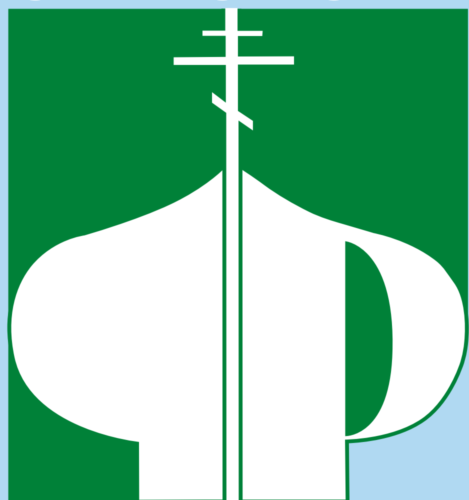
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Cerkiew.pl służy Cerkwi
- Stargard Szczeciński, parafia dobrych ludzi
- Prof. Osipow: Co nam daje prawosławie
- Cerkwie w latach I wojny światowej

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 7 (361) lipiec 2015 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

KAPLICZKA PRZY ISTOCZNIKU W KNORYDACH.
O NIEJ I CAŁEJ BOĆKOWSKIEJ PARAFII NA STRONACH 34-38

W numerze

Bratczycy przed dawną szkołą w Dobrowodzie
Obok na stronie metropolita Sawa podczas spotkania z delegatami wszystkich kół Bratcwa

Bractwa cerkiewne to specyficzny rodzaj organizacji religijnych, jakie w XV i XVI stuleciu rozwinęły się na ziemiach ruskich Rzeczypospolitej, nigdzie – ani w krajach prawosławnych, ani katolickich – nie znajdując analogii. Świeccy w żadnym z nich nie mieli tak istotnego wpływu na Cerkiew. Bractwa zawiązywały się w miastach o mieszanej strukturze konfesyjnej, na fundamencie samorządu rzemieślniczego – cechów. Cechy troszczyły się nie tylko o sprawy zawodowe swych członków, ale i ich życie duchowe. W sytuacji uprzywilejowania wyznania rzymskokatolickiego mieszczanie prawosławni byli stopniowo pozbawiani wpływu na wiele ważnych dla nich kwestii, nie tylko związanych z pracą. Zobowiązani byli na przykład płacić składki na rzecz katolickiego duchowieństwa czy uczestniczyć w kościelnych nabożeństwach. U podstaw bractw cerkiewnych legły zatem założenia, rzec można, obronne.

Pierwsze bractwo powołali około 1450 roku kuśnierze z Wilna, kolejne powstały we Lwowie i innych większych miastach. Skupiły się one na działalności charytatywnej, oświatowej, kulturalnej i społeczno-politycznej. Zakładały szpitale, przytułki, opiekowały wdowami i sierotami, wspierały swoich członków w kłopotach materialnych, prowadziły szkoły i drukarnie, organizowały uroczystości religijne, ale i świeckie, współcześnie powiedzielibyśmy towarzyskie. Dochody czerpały ze składek, prowadziły też własną działalność gospodarczą – produkowały świece czy syciły miód oraz dzierżawiły należące do nich nieruchomości. Nigdy nie były organizacjami masowymi, nawet w dużych ośrodkach skupiały po kilkadziesiąt osób, ich znaczenie szybko jednak rosło.

W okresie rozwoju protestantyzmu i ekspansji rzymskiego katolicyzmu bractwa stały się ważnymi ośrodkami sprzeciwu wobec marginalizowania prawosławia. Docenili to patriarchowie konstantynopolitańscy. Bractwo lwowskie i wileńskie wyjęte zostały spod władzy lokalnych hierarchów i podporządkowane bezpośrednio patriarsze (stauropigia).

Gdy po 1596 roku rozpoczęło się narzucanie unii, bractwa okazały się najznaczniejszymi punktami oporu. Parafie prawosławne, z nielicznymi wyjątkami, przetrwały w Rzeczypospolitej jedynie tam, gdzie wcześniej działały prężne bractwa. Wielu bractwom, których członkowie zmuszeni byli przyjąć unię, udało się zachować nie tylko majątek, ale i dawną samodzielność organizacyjną.

Rosyjska Cerkiew, w jurysdykcji której znaleźli się wszyscy wierni obrządku wschodniego po powrocie do prawosławia, nie tyle była niechętna bractwom jako takim, ile właśnie ich autonomii wewnętrznej. Wszystkie bractwa zostały objęte ścisłym nadzorem hierarchii cerkiewnej, a ich działalność ograniczona.

Nieco więcej wewnętrznej swobody zyskały w latach II Rzeczypospolitej, kiedy znowu stały się wyrazicielem postaw społeczności prawosławnej w dążeniu ochrony jej praw i bliskim sojusznikiem duchowieństwa. Władze państwowe rzadko godziły się na ich rejestrację, ale kilkunastu działającym udawało się prowadzić biblioteki, chóry cerkiewne, sklepy, warsztaty, zabiegać o ożywienie życia religijnego wyznawców prawosławia.

Po wojnie działalność bractw cerkiewnych w Polsce zamarła na długo. Jako pierwsze, nawiązując wprost do tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów, powstało trzydzieści pięć lat temu Bractwo Młodzieży Prawosławnej, zaś jako pierwsze skupiające ludzi dojrzałych – w 1989 roku Bractwo św.św. Cyryla i Metodego. W Białymstoku działa ich teraz kilka, samodzielne bractwa istnieją także w Lublinie i na Dolnym Śląsku.

W zmienionych warunkach niezmienny pozostaje cel – poprzez pracę oświatową, wydawniczą, charytatywną, doskonalenie duchowe służyć Cerkwi i całej prawosławnej społeczności, integrując ją, podnosząc jej świadomość religijną i kulturową, i rozbudzając poczucie godności.

Bracka Dobrowoda

Jeszcze nie wystygły ostatnie, wyjęte z pieca korowaje, jak we wsi pojawili się goście z Polski. Pierwsi przyjechali z Krakowa. Niedługo po nich zjechali *bratczycy* z Sanoka i Przemyśla. Oni mieli bardzo daleko, więc żeby zdążyć na czas, postanowili przyjechać w przeddzień. Okazją było doroczne spotkanie członków Bractwa św.św. Cyryla i Metodego, połączone z walnym zgromadzeniem tej organizacji, które w tym roku postanowiono odbyć w Dobrowodzie.



Dobrowoda to podmiejska wieś królewskiego miasta Kleszczele. Miejscowość, której mieszkańcy chlubią się tym, że nigdy nie byli chłopami pańszczyźnianymi, lecz wolnym, prawosławnym ludem. Niegdyś należeli do miejskiej parafii i tam mieli swoją cerkiew św. Jerzego. To może za sprawą tego świętego zachowały się tu słowa i melodia prastarej pieśni wiosennej, zwanej *rohulką Światyj Jure Ryhore*. Dziś miejscowy zespół śpiewaczy, każdy swój występ zaczyna od tej pieśni. Jej słowa:

Światyj Jure Ryhore
Pójdy do Boha po kluczi
Oj, odomkny zymlycu
Oj, wypusty, wypusty trawycu
Prykryj zymlycu trawoju
A derewa listoczkom
Nas mołodeńkych wynoczkom...

brzmią szczególnie wyraziście w okresie paschalnym. Pierwszy zapis w dokumentach o Dobrowodzie sięga początku XVI wieku, ale wiele wskazuje, że wieś funkcjonowała wcześniej.

Tradycyjnie już w drugim dniu Świętej Trójcy po Liturgii lud bierze z cerkwi chorągwie i uroczystym *krestnym chodom* z biciem dzwonów idzie do źródła Dobrowódki. Tu modli się i prosi Boga, żeby jeszcze raz błogosławił wodę ku pokrzepieniu spragnionych i uzdrawianiu tych, którzy ją spożywają.



Trzeba powiedzieć, że chyba skutecznie, bo ścieżka do źródlanej studni trawą nie zarasta, a i wody w niej nie ubywa. Dbają dobrowodzianie o swoje cudowne źródło, dbają też i o swoje miejsce modlitwy.

Cerkiew św. Paraskiewy Serbskiej jest nowym budynkiem. Tego samego dnia, kiedy na Grabarce święcono odbudowaną po pożarze cerkiew, do wsi przybył metropolita **Sawa**, żeby poświęcić kamień węgielny pod jej budowę. Wszystko to działo się w dzień św. Apostoła Jakuba Zebedeusza, a że we wsi wielu mężczyzn nosiło to imię, o. **Mikołaj Kiełbaszewski** wyprosił u biskupa drugie święto w tej cerkwi.

Prepodobna Mati Paraskiewa patronuje Dobrowodzie od niepamiętnych czasów. Obecna cerkiew jest trzecim z kolei budynkiem. Najstarszą pamiątką są krzyże nad rzeką, w środku wsi, przy których modlili się zgromadzeni. Później pobudowano drewnianą kapliczkę, trwającą do dziś. Na początku lat pięćdziesiątych, choć władze nie pozwalały, wzniesiono niedużą cerkiewkę. Dziś modlą się w niej mieszkańcy i pielgrzymi przybywający do Kostomłotów. Postawiona cudem na błotnym trzęsawisku murowana

Na pikniku
Niżej archimandryta Gabriel



współczesna cerkiew to dar modlitw o. Mikołaja i trudu jego parafian.

Tak jak dziadowie i ojcowie, nie szczędzą swej Cerkwi trudu i córki, i synowie. Niedawno ogrodzili cerkiew, dbają o otoczenie cerkwi i porządek w niej. Służba odbywa się w co drugą niedzielę. Chór nieco rozrasta się, słychać w nim nowe młode głosy, a śluby i chrzciny też tu bywają.

Dziwić się też trudno, że kiedy zawiązywano kolejne koło Bractwa w Kleszczelach, propozycję odbycia tutaj walnego zebrania Bractwa dziekan o. Mikołaj Kiełbaszewski przyjął z serdecznym uśmiechem i błogosławieństwem. W latach rozkwitającej unii, na początku XVII wieku, na Ziemi Kleszczelowskiej pojawiło się Bractwo Cerkiewne, które podjęło skuteczny bój o swoją prawosławną cerkiew. Król Władysław IV w 1633 roku świątynię polecił oddać Kościołowi prawosławnemu. Przewodnicząca kleszczelowskiego koła, najmłodszego dziecka Bractwa, **Halina Artysiewicz**, rodem z Dobrowody za mężem kleszczelowianinem **Dymitrem**, oraz cały zarząd koła, pomni historycznej misji, postanowili zmierzyć się z wyzwaniem. Nie byle jakim.

Stowarzyszenie Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego to dziś organizacja poważna. Swoim zasięgiem obejmuje cały kraj. Czternaście kół skupia kilka setek ludzi.

Bractwo prowadzi działalność oświatowo-edukacyjną. Znane są szkoły i przedszkola w Białymstoku i Bielsku Podlaskim. Jest to działalność dziś najważniejsza, bo integruje ludzi różnych pokoleń, a co najważniejsze wychowuje i edukuje dzieci i młodzież. W ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej prowadzi cykl wykładów, z tematyką których stara się dotrzeć do dorosłych.

Rok 2014 był dla stowarzyszenia rokiem szczególnym. Bractwo obchodziło 25-lecie swojego istnienia. Z woli Bożej i dzięki pomocy dobroczyńców, z inicjatywy *bratczyków* w sierpniu gościliśmy relikwie św. Równej Apostołom Marii Magdaleny i cząstkę Krzyża Chrystusowego. Z błogosławieństwa metropolity Sawy oraz inicjatywy przewodniczącego zarządu głównego **Bazylego Piwnika** święte relikwie odwiedziły wiele miast. Blisko sto tysięcy osób pokłoniło się świętościom.

Świąteczny rok sprzyjał też wydawnictwom. Książka o. **Mariusza Synaka „Nie mogłem milczeć!"**, Biuletyn Informacyjny, DVD Relikwie św. Marii Magdaleny w Polsce, CD „U źródeł" i tradycyjny bracki kalendarz na 2015 rok to tylko niektóre z nich. Oprócz tego każde koło Bractwa ma własny plan działania. Wymienianie wszystkich inicjatyw zajęłoby dużo stron papieru i czasu. Są to inicjatywy ciekawe, a co ważne, pożyteczne.

Stowarzyszenie jest organizacją pożytku publicznego i dlatego raz w roku musi odbyć swoistą spowiedź duchową i materialną. Urzędowo nazywa się to walne zgromadzenie, podczas którego organizacja, zgodnie ze swoim statutem, rozlicza rok miniony i zatwierdza plany na następny. Temu służyło spotkanie w Dobrowodzie.

W miejscowym „domu kultury", czyli budynku starej szkoły, zaadaptowanym na potrzeby lokalnej społeczności, spotkali się delegaci wszystkich kół Bractwa. Uczestniczyli też w nim ojcowie duchowi poszczególnych kół. Przybył metropolita Sawa, zwierzchnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego i poseł na sejm **Eugeniusz Czykwin**. Obecni byli przedstawiciele władz samorządowych.

Sprawozdanie z działalności Bractwa za rok 2014 przedstawił przewodniczący zarządu głównego Bazyli Piwnik. Po podjęciu stosownych uchwał głos zabrał zwierzchnik naszej Cerkwi. Metropolita Sawa przypomniał zebranym trudne początki Bractwa, a także rolę poprzednich przewodniczących. Wezwał zebranych do trwania w Cerkwi oraz przeciwdziałania trudnościom, które ją spotykają.

Spotkanie w klubie poprzedziła o poranku Liturgia w miejscowej cerkwi. Nabożeństwo sprawowali o.



mitrat Mikołaj Kiełbaszewski wraz z o. **Pawłem Nikitiukiem** oraz opiekunem duchowym zarządu głównego Bractwa, o. prot. dr. **Andrzejem Kuźmą**. Obecni byli opiekunowie duchowi kół Bractwa. Świątecznemu duchowi nabożeństwa dodawały śpiewy połączonych sił brackich chórów z Dobrowody i Kleszczel.

Krestnyj chod wokół cerkwi miał zakończyć nabożeństwo, ale tak się nie stało. Niespodziewanie przyjechali do cerkwi *bratczycy* z Bielska Podlaskiego, grupa tworząca bracki chór, którym dyryguje **Iwona Bolesta**. Śpiewają, bo lubią się nawzajem i lubią śpiewać. Zaprezentowali repertuar cerkiewny i tak się spodobali, że dla dalszego koncertowania zostali zaproszeni na piknikową część spotkania.



Cerkiew i kapliczka ze świętą wodą w Dobrowodzie
Niżej od lewej Aleksy Mularczyk, Halina Malesiak, Mikołaj Nazaruk i Jan Smyk

Piknikiem podejmowali gospodarze agrogospodarstwa **Alona** i **Eugeniusz Wieremczukowie**. Stoły postawiane na łące uginały się od dań (nie zabrakło wśród nich wyrobów lokalnych), a słońce uśmiechało się z niebios.

Wszystkie słodkie smakołyki, którymi raczono gości, to wyroby dobrowodzkich gospodyń. Kilkaset korowajów to efekt pracy ich rąk. Każdego z uczestników, a przybył też z Odrynek z pozdrowieniami i prezentami, archimandryta **Gabriel**, obdarzyły małym korowajem i butelką wody z dobrowodzkiego źródła św. Paraskiewy Serbskiej – Brackiej Wody z Dobrywody. Metropolita Sawa, prof. **Andrzej Łapko** – gość honorowy, i przewodniczący Bractwa Bazyli Piwnik otrzymali wypieczone specjalnie na tę okazję duże juriańskie korowaje. Wszyscy otrzymali bardzo dużą dawkę humoru i piosenki.

Śpiewom nie było końca. Zaintonowały Dobrowódki:

Pód jalynoju, pód zylonoju sywyj kiń nad wodoju…

Dołączyły do ich śpiewu delegatki z Sanoka, Przemyśla, Koszalina i zaczęły też swoją:

Kuje zozula, kuje sywaja po sadu litajuczy…

Pieśń nie dzieli. Pieśń łączy. Podobnie jak Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego.

Jan Smyk
fot. **autor**

Dziesięciolecie koła Bractwa św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku



W dniu święta swych patronów, białostockie koło Bractwa św. św. Cyryla i Metodego obchodziło jubileusz dziesięciolecia istnienia.

Obchody rozpoczęto molebnem w soborze św. Mikołaja. Modlono się za zdrowie i pomyślność *bratczyków*. Nie zapomniano również o tych związanych z Bractwem pasterzach i braciach, którzy przedwcześnie odeszli – arcybiskupie **Mironie**, o. **Mikołaju Borowiku**, prof. **Michale Małofiejewie**, **Mikołaju Wawreniuku** i innych.

Członkowie Bractwa, goście i sympatycy zgromadzili się następnie w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, gdzie przygotowano wystawę zdjęć dokumentujących działalność koła, m.in. spotkania w parafiach, wykłady i rozważania w siedzibie Bractwa, przyjęcie relikwii św. Marii Magdaleny i cząsteczki Krzyża Świętego, pielgrzymki do Grodna, Grecji, Ełku i innych miejsc. Nie sposób było wszystko przedstawić.

Uroczystości zaszczycił arcybiskup **Jakub**, który stwierdził, że Bractwo jest widoczne i spełnia należytą rolę w integracji społeczności prawosławnej.

W uznaniu zasług arcybiskup przyznał ordery św.św. Cyryla i Metodego wyróżniającym się działaczom stowarzyszenia – **Halinie Malesiak**, wieloletniej przewodniczącej zarządu koła w Ełku, **Janowi Smykowi**, członkowi zarządu głównego i współzałożycielowi Bractwa oraz **Mikołajowi Nazarukowi**, członkowi zarządu koła od początku jego założenia.

Szereg osób aktywnie uczestniczących w życiu Bractwa, w tym opiekunowie duchowi koła, o. ihumen **Sergiusz**, o. ihumen **Pafnucy**, otrzymało wyróżnienia wraz z ikonką patronów.

Przewodniczący zarządu głównego stowarzyszenia, **Bazyli Piwnik**, mówił o roli i działalności Bractwa i życzył kołu dalszych osiągnięć. Od zarządu głównego jubilatowi sprezentowano ikonę św. Sergiusza Radoneskiego.

Życzenia, także z upominkami, przekazali przedstawiciele innych kół stowarzyszenia z Bielska Podlaskiego, Ełku, Hajnówki, jak też Bractwo św. Mikołaja z Białegostoku.

Uczestnicy uroczystości wysłuchali interesującego wykładu o. dr. hab. **Marka Ławreszuka** „Dziedzictwo duchowe św.św. Cyryla i Metodego".

Wielkimi brawami przyjęto występ chóru z Zespołu Szkół Niepublicznych im. św.św. Cyryla i Metodego pod dyrekcją **Ałły Kamieńskiej**. Uczniowie zaprezentowali utwory religijne i ludowe. Można było się przekonać, jak rośnie poziom artystyczny szkolnego zespołu.

Uroczystości zwieńczył okolicznościowy tort i wypieki przygotowane przez *bratczyce*.

Prowadzący spotkanie przewodniczący zarządu koła **Aleksy Mularczyk** podziękował obecnym za przybycie i zaprosił na Środowiskowy Festyn Rodzinny, będący częścią obchodów dziesięciolecia.

Aleksy Mularczyk

KAZANIE

Naśladujcie wiarę ich



Z woli Bożej każdy kraj i każdy naród, a nierzadko i miasto, mają swego oświeciciela. Pan wynosił spośród ludzi swych wybrańców i poprzez nich oświecał światłem wiary Swój lud.

Rzym wysławia Piotra i Pawła, poprzez których uwierzył w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, Efez i Patmos Jana Teologa, Indie Tomasza, Egipt Marka. Każdy kraj, miasto i naród czci i wysławia swoich nauczycieli, którzy nauczyli ich chrześcijańskiej wiary.

Św. Apostoł Paweł nakazuje im: *Pamiętajcie o swych przełożonych, którzy głosili wam Słowo Boże i rozpamiętując koniec ich życia, naśladujcie ich wiarę* (Hbr 13,7). Przysłuchując się słowu świętego apostoła, wychwalamy i czcimy dzisiaj oświeciciela i chrzciciela Rusi, równego apostołom wielkiego kniazia Włodzimierza.

Spojrzało miłościwe oko dobrego Boga na kniazia Włodzimierza i zajaśniał w sercu jego rozum. Zrozumiał pustkę pogańskiego zabłądzenia i nawrócił się do jedynego Boga, który stworzył wszystko co widzialne i niewidzialne.

Zapłonął duchem i zapragnął sercem być chrześcijaninem i nawrócić całą swoją ziemię na chrześcijaństwo. Z miłości Bożej do rodu ludzkiego to się stało. Wszedłszy do chrzcielnicy, zrodził się Włodzimierz z Ducha i wody i nakazał całemu narodowi ochrzcić się w imię Ojca i Syna i Świętego Ducha. Od tej pory ziemia nasza zaczęła wychwalać Chrystusa z Ojcem i Świętym Duchem.

Oświeciło ziemię naszą słońce Ewangelii, upadły pogańskie ołtarze i bożki, pojawiły się cerkwie i ikony świętych, krzyż oświecił miasta, zaczęto składać bezkrwawą Ofiarę, kadzidło, wznoszone Bogu, uświęciło powietrze.

Kniaź Włodzimierz jest skomplikowaną postacią historyczną. W jego osobie jak w lustrze możemy dostrzec samych siebie, z całą złożonością naszych charakterów, niestałością naszego zachowania, z porywami i upadkami.

Pan raczył wybrać właśnie takiego człowieka, żeby w pełni objawić w nim cud, jakiego dokonuje z ludźmi święta wiara.

Co dała chrześcijańska wiara kniaziowi Włodzimierzowi i naszemu krajowi? Grzeszny i porywczy poganin Włodzimierz napełnił się bojaźnią Boga. Jego nawrócenie na Chrystusa było prawdziwe, intymne, głębokie. Przemiana jego charakteru i zerwanie z grzechem zdumiewające. *Obrieł jesi biescennyj bisier Christa, izbrawszago tia jako wtorago Pawła, i ottriasszago sliepotu wo swiatiej kupieli duszewnuju, wkupie i tielesnuju* – śpiewa o nim Cerkiew.

Święta wiara zmieniła Włodzimierza, pomogła mu usłyszeć Słowo Pańskie, wypowiedziane przez proroka Dawida do króla Nabuchodonozora i w oparciu o to słowo zbudować swoje życie: *Okup swe grzechy uczynkami sprawiedliwymi, a swoje nieprawości miłosierdziem wobec ubogich* (Dan 4,24).

Miłosierdzie wobec ludzi napełniło go, jak prawdziwego sługę Chrystusa, ufnością do Boga. Utwierdzają nas w tym słowa Pisma: *Miłosierdzie odnosi triumf nad sądem* (Jk 2,13), *Błogosławieni miłosierni albowiem oni miłosierdzia dostąpią* (Mt 5,7), *Kto nawróci grzesznika z jego błędnej drogi, wybawi duszę jego od śmierci i zakryje liczne grzechy* (Jk 5,20).

Jeśli Pan Bóg wyznacza taką nagrodę za nawrócenie jednego człowieka, to jakie dobrodziejstwa zyskał kniaź Włodzimierz?! Przecież nie tylko sam nawrócił się na Chrystusa, ale i jako władca troszczył się o nawrócenie swego narodu. Od niego, jak od płonącego ogniska, w sercach jego ludzi zajęły się ognie wiary. Wiara oczyściła naród od pogańskiego zbłądzenia, zmieniła zasady postępowania ludzi.

Chrześcijańska wiara jest źródłem naszej ojczystej kultury. Wiara dała początek naszemu piśmiennictwu, malarstwu, architekturze. Wiara wniosła do życia naszego narodu, rodziny i społeczeństwa humanitarne zasady.

Wiara, którą Pan darował nam przez kniazia Włodzimierza, była zasiewem, który przyniósł dobre owoce ducha. Ona wysławiła grono świętych *ugodników*, naszych rodaków, którzy wstawiają się przed Bogiem za naszą ziemię, za naszą świętą Cerkiew, za nasz naród.

Wychwalając oświeciciela i chrzciciela Rusi, stale wstawiającego się przed Bogiem i naszego *molitwiennika*, równego apostołom wielkiego kniazia Włodzimierza, będziemy, bracia i siostry, chronić wiarę prawosławną i budować życie swoje zgodnie z Ewangelią.

Wszystko to wymaga trudów i wysiłków, ale z nami Bóg, który dał nam bezcenny dar wiary i pomaga wzrastać nam w wierze. Z nami jest także modlitewna pomoc równego apostołom kniazia.

Żeby zachować wiarę, sama wiedza nie wystarcza. Można pięknie znać Pismo Święte, jego święte nakazy – i być złym chrześcijaninem. Prawdziwym chrześcijaninem będzie ten, kto do wiedzy o wierze, o Bogu, o Cerkwi dołączy cerkiewne doświadczenie, prawdziwe chrześcijańskie życie.

Pomódlmy się do Wszechdobrego Boga, oświecającego i uświęcającego każdego człowieka przychodzącego na świat, aby poprzez modlitwy naszego oświeciciela świętego kniazia Włodzimierza umocnił naszą wiarę i pomógł nam, pokonując wszystko co próżne i grzeszne, być godnymi dziećmi swojej świętej Cerkwi i ojczyzny, spadkobiercami wiecznego życia.

metropolita Włodzimierz (Sabodan)

tłum. **Ałła Matreńczyk**

fot. archiwum **Jarosława Charkiewicza**



Z LISTÓW MISJONARSKICH ŚW. MIKOŁAJA VELIMIROVICIA

Urzędnikowi Jovanowi J. o trzech największych rzeczach w życiu

Zadał mi Pan trzy pytania, a mianowicie: z myśli godnych człowieka, która jest największa? Z trudów godnych człowieka, który jest największy? Z oczekiwań godnych człowieka, które jest największe?

Myśleć o opatrzności Bożej w życiu ludzkim to największa myśl godna człowieka.

Dbać o zbawienie duszy to największy z trudów godny człowieka.

Oczekiwać na śmierć to największe oczekiwanie godne człowieka.

W jaki sposób myśleć o opatrzności Bożej w życiu ludzkim? Jako miary użyć trzeba Bożego prawa moralnego. Zgodnie z tą miarą trzeba przyglądać się temu, co dzieje się w życiu ludzi, których znacie i z którymi jesteście w kontakcie.

Najważniejsze jest badanie moralnych źródeł wszystkiego, co komuś się przydarza. Nie zawsze jest to łatwe, ponieważ źródła są nieraz ukryte w dalekiej przeszłości człowieka, a czasami można je znaleźć tylko w życiu jego rodziców. Chrześcijańska spowiedź polega na odkryciu tych źródeł. Psalmista mówi do Boga: *Będę rozmyślał o Twych postanowieniach i ścieżki Twoje rozważał. Będę się radował z Twych ustaw: słów Twoich nie zapomnę*. Bowiem z przykazań Pańskich wynika wszystko, co przytrafia się synom Adama. A prawo Pańskie jest światłem, które oświetla to, co komuś się przydarza.

W jaki sposób dbać o zbawienie duszy? Proszę czytać Ewangelię i zapytać w cerkwi. Człowiek nie ma większego skarbu na tym świecie niż dusza. Ten skarb jest jedyną rzeczą, którą może ochronić przed upadkiem i śmiercią. Wszystko pozostałe, co należy do człowieka, co człowiek ceni i czego pilnuje, wszystko to, poza duszą, nieuchronnie przepada i umiera. Dusza człowieka jest w oczach Boga większym skarbem od całego świata materialnego, zgodnie ze słowami Chrystusa: *Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?* Tak więc nie może istnieć większy trud godny człowieka od trudu, którego celem jest zbawienie jego duszy.

W jaki sposób oczekiwać na śmierć? Tak jak żołnierz na wojnie lub jak uczeń, który starannie się uczy, w każdej chwili oczekując wywołania do tablicy. '

O nieustannym oczekiwaniu na godzinę śmierci przypomniał Zbawiciel przypowieścią o lekkomyślnym bogaczu, który budował nowe spichlerze i szykował się na długie życie na ziemi, kiedy nagle powiedziano do niego: Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie, komu więc przypadnie to, coś przygotował?

Dlaczego myśl o opatrzności Bożej w losach ludzkich jest największą myślą godną człowieka? Ponieważ przynosi ona człowiekowi mądrość i błogość.

Dlaczego dbanie o zbawienie duszy jest największym trudem godnym człowieka? Ponieważ dusza jest największym skarbem na ziemi, naturalne jest więc poświęcanie największej uwagi największemu skarbowi.

Dlaczego oczekiwanie na śmierć to największe oczekiwanie godne człowieka? Ponieważ oczekiwanie na śmierć oczyszcza sumienie i zmusza człowieka do czynienia dobrych uczynków. Kiedy pewnego pracowitego i dobrego człowieka zapytano, co w życiu najbardziej zmuszało go do trudu i dobrodziejstwa, odpowiedział: śmierć.

Tych trzech rzeczy nie można zauważyć u zwierząt. Są właściwe tylko człowiekowi, a nawet tylko wyższemu typowi człowieka. Wszystko inne jest wspólne dla człowieka i zwierzęcia.

Od Boga Panu pokój i błogosławieństwo.

tłum. **Vladan Stamenković**

Listy Misjonarskie wydał hajnowski Bratczyk

Pamięci Męczenników Chełmskich i Podlaskich

Dzień Męczenników Chełmskich i Podlaskich obchodzono uroczyście w parafii Świętego Ducha w Białymstoku. Po Liturgii, której przewodził biskup Grzegorz i *krestnym chodzie*, przy pomniku prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny, zabitych, pomordowanych, zaginionych i zamęczonych w latach 1939-1956 modlono się za pokój ich dusz. Odtąd ma się to stać już tradycją.



– Dziś, kiedy Cerkiew Chrystusowa czci Wszystkich Świętych (w tym roku ruchome święto Wszystkich Świętych przypadło na pierwszą niedzielę czerwca, dzień Męczenników Chełmskich i Podlaskich – am), szczególnie wspominamy tych, którzy zrosili krwią naszą podlaską ziemię – mówił do zebranych biskup supraski **Grzegorz**. – Prosimy ich, by byli naszymi orędownikami.

Władyka podkreślił, że wszyscy jesteśmy powołani do świętości. Z Bożą pomocą możemy ją osiągnąć także teraz, choć czasy, w których przyszło nam żyć, wydają się temu nie sprzyjać.

– Męczennicy w sposób szczególny uwierzyli słowom Chrystusa „Kto ze Mną umiera, żyć będzie wiecznie” – zaznaczył. – Kto umiera z Chrystusem i dla Chrystusa, dopiero zaczyna swoje życie. Na co dzień myślimy innymi kategoriami. I to od wieków. Od zarania dziejów ludzie stawiali pytanie: Dlaczego sprawiedliwy umiera, a niegodziwy żyje długo, w dobrobycie i zdrowiu? Abel sprawiedliwy, który przynosił to co najlepsze Bogu, zostaje pozbawiony życia, natomiast jego brat żyje długo.

Jan Chryzostom odpowiada: „Jeżeli nasze życie ograniczałoby się do tego tu, na ziemi, Bóg nie dopuściłby, żeby niesprawiedliwy zabijał sprawiedliwego. I tylko dlatego, że jest inne życie, życie na niebiosach, życie, które nie zna trosk, chorób, starości, jest jedynie radością w Bogu, tylko dlatego Bóg dopuszcza taką śmierć”.

Władyka zatrzymał się na przykładzie męczenników chełmskich i podlaskich

– Oddali życie, bo żyli prawdziwą wiarą, wyznawali prawdziwie Chrystusa – podkreślił.

O. **Jerzy Boreczko**, proboszcz parafii Świętego Ducha, dodał, że takie nabożeństwo od czasu poświęcenia pomnika w 2012 roku sprawowane jest po raz pierwszy.

– Jesteśmy dłużnikami tych, którzy życie swoje oddali za wiarę, ojczyznę,



a jednocześnie narodowość– zaznaczył. – Ten dług powinniśmy spłacać w postaci modlitwy, w postaci pamięci. To są nasi bracia, ojcowie, matki, siostry. Wierzymy, że Wszechmogący Bóg przyjął ich do swojej chwały.

Kanonizacja Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej odbyła się 7 i 8 czerwca 2003 roku w Chełmie. Na uroczystości kanonizacyjne przybył cały episkopat Cerkwi prawosławnej w Polsce i przedstawiciele większości autokefalicznych i autonomicznych Cerkwi prawosławnych z całego świata. W nabożeństwach uczestniczyło około stu pięćdziesięciu duchownych, kilkunastu diakonów i kilka tysięcy wiernych.

„(…) Wracamy dziś pamięcią do czasów mrocznych, do bolesnych wydarzeń” – napisał wtedy w specjalnym liście prezydent **Aleksander Kwaśniewski**. „Ze zgrozą i moralnym oburzeniem myślimy o mordach i prześladowaniach, w których poniosły męczeńską śmierć osoby duchowne, prawosławni mieszkańcy ziemi chełmskiej i podlaskiej. Pochylając głowy przed ich martyrologią, jednocześnie wypowiadamy stanowcze potępienie wobec sprawców tych zbrodni.

My, współcześnie żyjący, ze wstydem, goryczą i bólem myślimy o niszczącej sile nienawiści, nacjonalizmu i nietolerancji, które stały się pożywką do dzielenia ludzi według wiary czy narodowości, do zadawania im cierpień i okrutnej śmierci”.

Proces kanonizacyjny dojrzewał niemal sześćdziesiąt lat, historia budowy pomnika pomordowanych mieszkańców Białostocczyzny, zabitych, zaginionych i zamęczonych w latach 1939-1956 też jest długa.

Zaczęła się oficjalnie 30 kwietnia 1997 roku. Wtedy Sąd Wojewódzki zarejestrował Stowarzyszenie Budowy Pomnika.

Od początku komitet napotykał trudności. Przeciwne budowie pomnika były władze miejskie, wspierał je wojewoda podlaski **Jan Dobrzyński**, sprzeciwiali się niektórzy białostoccy historycy.

Blisko dziesięć razy odwoływały się komitet i parafia Świętego Ducha do władz miejskich i wojewody. W końcu parafia zaskarżyła decyzję wojewody, odmawiającego prawa budowy pomnika, do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Sąd uchylił decyzję wojewody.

Batalia o pomnik trwała dwanaście lat, jego budowa, według projektu **Jana Kabaca** i **Stefana Wyszkowskiego** – ponad trzy. W 2003 roku w dniu Świętego Ducha arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** i biskup supraski Grzegorz poświęcili pomnik.

W latach 1939-1956, jak ustalił **Konstanty Masalski**, zginęły 4784 osoby wyznania prawosławnego z 598 wsi Białostocczyzny.

Ałła Matreńczyk
fot. **autorka**



Modlitwy do Bogarodzicy

W drugi czwartek po święcie Pięćdziesiątnicy, w tym roku 10 i 11 czerwca, w białostockiej katedrze św. Mikołaja obchodzone jest święto Białostockiej Ikony Bogarodzicy. Uroczystościom przewodniczył arcybiskup białostocki i gdański Jakub, uczestniczył w nich także biskup supraski Grzegorz, duchowieństwo miasta i jego mieszkańcy.

Przypadająca w tym roku setna rocznica *bieżeństwa* skłania ku refleksjom, jak wyglądały święta przed tym wielkim exdousem prawosławnych na wschód. Obecnie coraz bardziej ludne święto nie odznacza się w krajobrazie miasta tak, jak przed ponad stu laty. Wtedy, jak pisze o. **Adam Sawicki** (Wiadomości Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej 2/2009), *krestnyj chod* z ikoną szedł przez centrum miasta. Szlak wiódł ulicami Lipową, Sienkiewicza, Warszawską, Kilińskiego i powtórnie Lipową w stronę soboru św. Mikołaja. W uroczystościach brały udział tysiące wiernych. Z okolicznych wsi i miasteczek ściągały pielgrzymki. Ikona





była świętością, która rozsławiała Białystok, a wierni po modlitwie przed nią doświadczali cudów. W 1897 roku modlił się przed nią car **Mikołaj**



II wraz ze swoją rodziną. Sytuację zmieniła pierwsza wojna światowa i *bieżeństwo*. – Dzieje Białostockiej Ikony ściśle wiązały się z historią prawosławnych zamieszkujących te tereny – mówił podczas Liturgii w dniu święta proboszcz katedry, o. **Jan Fiedorczuk**.

Ikona powstała w czasie, kiedy unia brzeska zataczała coraz szersze kręgi. Pod jej naporem ugiął się też monaster supraski. Prawosławni stracili dostęp do supraskiej Hodigitrii. To była niepowetowana strata. Po 1668 roku napisano kopię ikony, która z woli Bogarodzicy także zasłynęła cudami. Kto napisał ikonę, nie udało się ustalić. Z całą pewnością można założyć, że ikonograf widział supraski pierwowzór. Od lat 20. XVIII wieku ikona, zwana już Białostocką, znajdowała się w tym samym miejscu co obecnie, w cerkwi św. Mikołaja, początkowo w drewnianej poprzedniczce dzisiejszego soboru. Wtedy też już jej kult był szeroki.

Po powrocie unitów do prawosławia, w wyniku ogólnego rozwoju miasta, migracji ze wsi, liczba wiernych znacznie wzrosła. Biskup wileński i litewski **Józef Siemaszko** podjął decyzję o budowie murowanej cerkwi św. Mikołaja. Cudowna ikona znalazła swoje miejsce w nowej świątyni, a jej święto zaczęto obchodzić właśnie w drugi czwartek po Pięćdziesiątnicy. Nadeszła wspomniana wojna. Ludzie udając się na wschód zabierali też ze sobą swoje świętości. Ikonę wywieziono do Moskwy. Później, w czasie rewolucji październikowej, słuch o niej zaginął.

Obecną ikonę napisano już po drugiej wojnie światowej. To kopia sporządzona na bazie fotografii siedemnastowiecznego oryginału i dziewiętnastowiecznej kopii Supraskiej Ikony Matki Bożej – stąd biało-niebieska kolorystyka szat Bogarodzicy i Chrystusa oraz tła. I teraz znów, jak przez wiele lat wcześniej, przed ikoną modlą się wierni.

Natalia Klimuk
fot. **Marcin Surynowicz**

Wielka Rewolucja na Małej Gruzińskiej

Mała Gruzińska tuli się do Dużej Gruzińskiej w iście siostrzany sposób, tworząc w ten sposób wcale nie jakiś daleki, gruziński, lecz bardzo bliski, polsko-rosyjski węzeł niemal w samym sercu Moskwy…

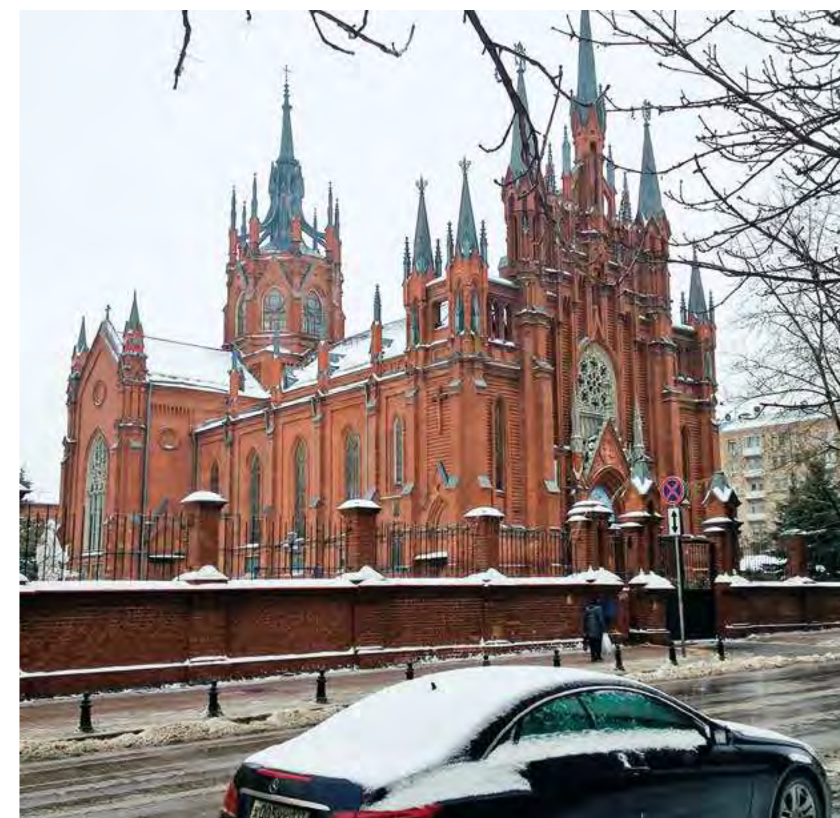
A wszystko zaczęło się od tego, że kiedy spędzaliśmy pewien przyjacielski wieczór w przytulnym, przy Ambasadzie Polskiej, mieszkanku Stanisława Mikulskiego, który był wówczas dyrektorem naszego Instytutu Kultury, a widok z rezydencjalnego wysokościowca roztaczał się niemal po Kreml i Plac Czerwony, nasz gospodarz, otworzywszy ramiona jakby nad tymi ulicami wokół, rzekł po swojemu pięknie i romantycznie: – Bo to jest Polska właśnie! Choć na obczyźnie, rozjaśniając po chwili nasz stupor może nazbyt patriotyczny opowieścią o tej części miasta, w której, gdy na Dużej Gruzińskiej wzniosła się jasnymi murami nowa ambasada polska, na Małej Gruzińskiej zachował się w swojej ciemnej, ceglanej krasie kościół polski. A co ważniejsze, mieszkają i pracują tam obok znakomici tłumacze literatury polskiej, Natalia Astafjewa i Władimir Britaniszski. Wtedy włączyłem się dumnie: – A sto lat temu mieszkała tam moja matka!

Z wielkim wzruszeniem któregoś zimowego wieczoru, gdy wychodziliśmy z ich polsko-rosyjskiego domu na nocny spacer po Małej Gruzińskiej, pan Włodzimierz wskazał mi na dwa stare budynki, ledwie dwupiętrowe, które przycupnęły w osłonie nowej, wysokiej zabudowy niczym przedrewolucyjne zabytki. W jednym z takich w dalekich latach pierwszej wojny światowej mieszkała moja matka. Spotkaliśmy ją wtedy, gdy – dziesięcioletnia, opatulona szczelnie, dźwigająca obiadowe dwojaki – przedzierała się dzielnie przez zaspy w stronę kolei. W jej wieku ja też chodziłem do rosyjskiej szkoły i uczyłem się rosyjskich wierszy. Nie od razu rozpoznałem w malcu dziewczynkę, więc zagaiłem Niekrasowem: – *Zdarowo, parniszka!* Pochwyciła poetycką przynętę i odpaliła: – *Stupaj siebie mimo!* Tedy brnąłem dalej: – *Uż bolno ty grozien, kak ja pogliażu! A piszcza kamużesz?* – dorzuciłem od siebie. A ona wyrecytowała w podobnych duchu: – *Diadie, wiestimo. On, słysz, gudit na stancji, i ja jego snabżu…*

Śmialiśmy się potem z mamą z tej wyimaginowanej przygody, bo choć nie wszystko zgadzało się w niej z tą nową i dawną moskiewską rzeczywistością, mama znalazła pretekst, żeby pochwalić się swoją pamięcią o literackiej wiedzy tam wówczas nabytej. Niekrasowa związała na zawsze z kolejnictwem (które stało się też trwałą częścią jej życia), lubiła cytować ten wiersz o „żelaznej drodze”: *wsiudu rodzimuju Ruś uznaju, bystro leczu ja po relsam czugunnym, dumaju, dumu swoju*. Do Sienkiewicza odwoływała się w jego wydaniach rosyjskich, „Quo vadis” nazywając „Kamo gradieszi”. Czechowem cieszyła się, kiedy znalazła się z siostrami w pociągu, wiozącym je w ramach akcji uchodźstwa na wschód: „Do Moskwy, do Moskwy!”

Moskwa przyjęła uchodźców życzliwie. Akcja „bieżeństwa” była przygotowana przez władze carskie propagandowo, ale i organizacyjnie, owszem, nazbyt często bałaganiarsko, fatalna sytuacja na froncie, także polityczna, nie sprzyjała nastrojom patriotycznym, ale pozostawały one wciąż żywe, konsolidujące społecznie wobec najeźdźcy wdzierającego się zbrojnie do „świętej, ojczyzny”.

„Polski” kościół na Małej Gruzińskiej
Niżej współczesna tabliczka z nazwą ulicy





Trzy siostry znalazły się przy tym w sytuacji nieco uprzywilejowanej, czekała na nie najstarsza z rodzeństwa, Olga, zamężna za kolejarzem, skierowanym już wcześniej do pracy przy moskiewskim węźle parowozowym (depo). Mój dziadek Julian, ojciec dziewcząt, sam wycofawszy się w ostatniej chwili z tej niepewnej wędrówki w nieznane, zapewnił im najpierw w miarę bezpieczny przejazd, powierzając opiece braci kolejowej, zaopatrzywszy w skromne pieniądze i ufając roztropności najstarszej, już kilkunastoletniej Mani. Była to ufność uzasadniona, dziewczyna przez wszystkie lata moskiewskiego zesłania zajmowała się siostrami jak matka, o czym wiedzę moją uzupełnia poruszająco, indagowana w tej sprawie moja kuzynka Ludmiła, jej córka:

– W Moskwie twoja mama zamieszkała u cioci Oli i miała pomagać w wychowaniu ich dzieci. Moja mama z Naścią dostała przydział pokoju u jakiejś Moskwiczanki, która miała duże mieszkanie i przydzielono jej na kwaterę tzw. „bieżeńców”, czyli mamę z siostrami. Po jakimś czasie pod opiekę mojej mamy wróciła twoja mama, gdyż płakała i za nic nie chciała mieszkać u P., gdyż mąż Oli często się upijał i awanturował.

To była mała rewolucja na Małej Gruzińskiej. Duża, ku rozpaczy dziewcząt, niemal dogoniła ją, gdy one, dorastające szybko w tętniącej aspiracjami metropolii imperium, przeistaczały się z wiejskich sierotek na miastowe panienki. Zmieniały sukienki, pończochy, pantofle – wszystko wedle mody. Zdarzały się już okazje do zabaw i spotkań towarzyskich, a nawet wyjście czasem do teatru lub na koncert. – W Moskwie moja mama spotkała się z kulturą na wysokim poziomie – opowiada mi Ludmiła. – W sąsiednim pokoju mieszkał fryzjer, który w teatrze czesał artystów, dawał mamie bilety i stąd mama usłyszała Szalapina i zobaczyła na scenie aktorkę Potapczynę.

Podsumowaniem tego nowego statusu dziewcząt z Narewki była ich wspólna, pozowana fotografia, sporządzona podczas sesji w renomowanym zakładzie. Kosztowało to, jak na tamte



czasy, niemało, ale też najstarsza zaczęła wreszcie zarabiać, zatrudniając się w fabryce papierosów „Dukat”.

Ciocia Mania była zawsze osobą rezolutną i gdy wybuchła owa wielka Rewolucja Październikowa, która „wstrząsnęła światem”, a w wiecującej, zrewoltowanej Moskwie zapanował głód, na dobre przeniosła Niurę (moją mamę) z Małej Gzuzińskiej do siebie na Sadowoje Kolco. Nowe władze wśród strzelaniny, samosądów i buntów z trudem radziły sobie z organizacją życia w mrowisku gniewnego miasta. Wprowadzono kartki na podstawowe artykuły codziennego bytu, do których zaliczono chleb, ziemniaki, olej, kasze, walonki i kalosze, a ze słodyczy czekoladę. Przydziałami zajmowali się lokalni sekretarze zaopatrzenia i taką też funkcję zdobywając, ciocia Mania zapewniła swoim siostrom przetrwanie…

Bywało ciężko i groźnie, głód i epidemie zbierały wokół śmiertelne żniwo, ale w pamięci kilkunastoletniej już Niury najmocniej zapisały się chwile na Małej Gruzińskiej, w których krajobraz życia wpisywał się niemal romantycznie w literackie i ludowe baśnie. Prawosławie kładło na tej pamięci historyczną i malowniczą pieczęć. – Mamo – mówiłem – przecież na Małej Gruzińskie był kościół, nie cerkiew. Naszych chramów w Moskwie nie brakowało, przecież to miasto *sorok soroka cerkwiej*. Kiedy się patrzyło zimą na Worobiowe Gory, złote kopuły po drodze wyznaczały w słońcu iście gwiaździsty szlak…Wiódł on szczęśliwie do rodzimej ojczyzny, dokąd siostry wróciły po wojnie całe i zdrowe.

Eugeniusz Kabatc
fot. **Eugeniusz Czykwin**

Przy Małej Gruzińskiej mieszkał rosyjski bard, Włodzimierz Wysocki, co upamiętnia tablica, niżej w drodze do Uhruska, na sąsiedniej stronie: przed cerkwiami w Brzeźnie i Uhrusku oraz scena ze sztuki „Chełmskie bieżeństwo¨

Motocykliści na bieżeńskim szlaku

W sobotę 30 maja kilkadziesiąt osób wyruszyło na „Motocyklowy przejazd szlakiem bieżeństwa 1915-2015” z Hostynnego do Uhruska. Wzięli w nim udział motocykliści z Mazowsza, Podlasia, Roztocza, a także osoby podróżujące własnymi samochodami i wynajętym busem.

B*ieżeństwem* zainteresowałem się kilka lat temu, gdy w jednej z bibliotek natrafiłem na wspomnienia diakona Jana Kotorowicza „Ciernisty szlak Chełmszczyzny”, zamieszczone w 1941 roku w ukraińskiej gazecie „Krakiwski Wisti”. Tym większa była moja radość, gdy zorientowałem się, że tekst dotyczy moich stron, w tym wsi Hostynne w powiecie hrubieszowskim.

Ich autor był mi znany, rodzinne przekazy mówiły o kapłanie prawosławnym, pełniącym z oddaniem posługę w trudnych dla prawosławia latach międzywojnia.

Najpierw przetłumaczyłem wspomnienia na język polski. Zainteresowałem nimi rodzinę, znajomych, potem arcybiskupa **Abla**, dr. **Grzegorza Kuprianowicza** i wreszcie metropolitę **Sawę**. Studiując literaturę naukową na temat *bieżeństwa*, poznałem m.in. **Anetę Pymakę-Oniszk**.

Wtedy też zrodził się pomysł, by w stulecie *bieżeństwa* przejechać motocyklem trasę, jaką odbyła grupa o. Kotorowicza. Ponieważ dystans musiałby wynosić kilka tysięcy kilometrów, a droga prowadziłaby przez Polskę, Ukrainę, Białoruś, Rosję, Kazachstan, na Tadżykistanie i Uzbekistanie skończywszy, ograniczyłem ją do trasy Hostynne-Uhrusk, którą *bieżeńcy* z Hostynnego przebyli w ciągu pierwszych dwóch tygodni. Pomysłem zainteresowało się Towarzystwo Ukraińskie z Lublina na czele z dr. Grzegorzem Kuprianowiczem, z którego nieocenionego doświadczenia organizatorskiego dane mi było korzystać, i Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej. Drukarnia Attyla z Zamościa wydrukowała za darmo plakaty zaprojektowane przez **Jacka Łukawskiego**. Rzymskokatoliccy i prawosławni duchowni z miejsco-



wości, które mieliśmy odwiedzić, z życzliwością przyjęli wiadomość o wycieczce. W promocję włączyły się media, wśród nich „Przegląd Prawosławny”, cerkiew.pl., „Nasze Słowo”, portale motocyklowe i regionalne. Na wyprawę zapisało się dwudziestu kilku motocyklistów i trzydzieści kilka osób, które zapowiedziały swój udział samochodami i busem.

Wyruszyliśmy o godzinie 10 sprzed kościoła w Hostynnem. Wielką gościnnością wykazał się miejscowy proboszcz ks. **Paweł Wróbel**. Uczestnicy mieli okazję zwiedzić dawną cerkiew prawosławną i poznać jej dzieje. Dr Kuprianowicz przeczytał po ukraińsku fragment wspomnień o. Kotorowicza, odnoszący się do pożegnania *bieżeńców* z ojcowizną, ja zaś jego polskie tłumaczenie. Ks. Paweł



Wróbel wspólnie z ks. **Ryszardem Ostaszem** z Gdeszyna udzielili podróżującym błogosławieństwa na drogę.

Przez malowniczo położone wsie Dobromierzyce, Peresołowice, Bogucice, Trzeszczany, Nieledew, dojechaliśmy do Teratyna. Proboszczem rzymskokatolickiej parafii teratyńskiej jest ks. **Stanisław Błaszczuk**, pod którego nieobecność świątynię otworzyła pani kościelna. Odczytaliśmy kolejny fragment wspomnień. Słowa o. Kotorowicza po ukraińsku przeczytał dr Marii Panny. Stąd udaliśmy się do pierwszej na trasie świątyni prawosławnej, czyli oddalonej o kilkaset metrów cerkwi św. Jana Teologa. Przywitał nas serdecznie o. mitrat **Jan Łukaszuk**. Dla osób spoza Chełmszczyzny i Podlasia było to szczególnie ważne spotkanie, gdyż miały okazję zapoznać się z architekturą, regułami i historią prawosławia.

Z Chełma pomknęliśmy w stronę granicy z Ukrainą i drogą wiodącą nad Bugiem dotarliśmy do Uhruska, gdzie



Andrij Saweneć. Opowiedziałem o dziejach świątyni i zapoznałem zebranych z życiem św. o. płk. **Bazylego Martysza**.

Następnie odwiedziliśmy Górkę Chełmską. Zanim weszliśmy na taras widokowy na wieży, opowiedziałem o królu Danielu Halickim, Chełmskiej Ikonie Matki Bożej oraz pięknie prezentującej się Bazylice Najświętszej przy cerkwi przywitał nas o. **Jerzy Ignaciuk**. Zapoznawszy pokrótce pielgrzymów z historią prawosławia w tym prastarym nadbużańskim grodzie, oddałem głos proboszczowi, który nakreślił codzienność prawosławnych w okolicy. Razem z **Olą Kuprianowicz** przeczytaliśmy ostatni fragment wspomnień o. Jana Kotorowicza.

Pod wieczór powróciliśmy do Brzeźna. W cerkwi św. Włodzimierza czekał na nas o. Jan Łukaszuk, który najpierw zapoznał uczestników rajdu z historią miejsca, zawiłymi losami prawosławia na tutejszym terenie, w tym także z burzeniem cerkwi w 1938 roku, po czym odsłużył panichidę za *bieżeńców*. Z niejednego oka popłynęła łza.

Z niezwykłą gościnnością, częstując bigosem i oranżadą, przyjął nas potem pan **Władysław Kowalski**. Młodzież z bractwa przygotowała kiełbaski na ognisko. Każdy mógł też ugasić pragnienie ukraińskim kwasem chlebowym.

Dzieci i młodzież z ukraińskiej



szkoły niedzielnej z Lublina pod opieką pani **Łesi Soboliwśkiej** zaprezentowały sztukę „Chełmskie bieżeństwo”, ukazującą losy ich przodków podczas pierwszej wojny światowej, wygnanie, pobyt na obczyźnie, powrót i następstwa *bieżeństwa*. Aneta Prymaka zapoznała wszystkich z ideą i zasadami konkursu „Jestem, bo wróciłi”, a piszący te słowa miał przyjemność wygłosić prelekcję „Ks. Jan Kotorowicz i jego wspomnienia o bieżeństwie”.

Każdy uczestnik wyjazdu otrzymał na drogę wspomnienia o. Kotorowicza w wersji ukraińskiej i polskiej, a także paczuszkę z chałwą i cukierkami z Ukrainy.

Mariusz Sawa, fot. **M. Porębski, D. Sawa, Z. Sawa i autor**

Nie myli się ten kto nic nie robi



Cerkiew.pl to istniejący od ponad trzynastu lat portal internetowy. W tym roku redakcja serwisu została laureatem Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, przyznanej na ręce założyciela oraz obecnego koordynatora portalu – Aleksandra Wasyluka. Z tej okazji rozmowę z twórcą strony przeprowadził Jan Makal. Refleksją na temat cerkiew.pl podzielili się także niektórzy obecni i byli członkowie redakcji.



– Portal istnieje ponad trzynaście lat. Jak oceniasz jego działalność z perspektywy tego czasu?

– Nikt nie wierzył wówczas, że możemy stworzyć polską stronę o prawosławiu. Internet nie był jeszcze tak popularny. Liczyliśmy, na starcie, na sto odwiedzin dziennie. Dziś mamy ich około czterech tysięcy. Serwis wyraźnie ewoluował. Na początku miał być platformą, umożliwiającą prawosławnym organizacjom prezentowanie swojej działalności.

– To się zmieniło?

– W tej chwili prawie każda organizacja ma własną stronę, ale mimo to cerkiew.pl pozostaje głównym źródłem informacji dla prawosławnych, jak i osób zainteresowanych prawosławiem.

– To duża odpowiedzialność.

– To, że nasze informacje cytowane są przez oficjalne media – telewizję, radio, prasę i często uznawane za oficjalne stanowisko naszej Cerkwi, nakłada na nas obowiązek troski o ich wysoki poziom. Na początku najważniejsze było samo dotarcie z informacją, jej szybkość. Teraz dużo bardziej troszczymy się o jakość naszych tekstów i staramy się nie dopuszczać do pomyłek. To niełatwe, chociaż wciąż podnosimy kwalifikacje i współpracujemy z profesjonalnymi redaktorami. Zespół tworzy grupa wolontariuszy, cały czas się zmieniających. Jest wielu chętnych do pomocy, ale niewielu chce wziąć na siebie odpowiedzialność za poszczególne działy serwisu. Przez to drepczemy czasem w miejscu i trochę frustrujemy, lecz robimy swoje. Zdajemy sobie sprawę z tego, że ludzie wolą, żeby informacja do nich docierała nawet w niedoskonałej formie. Zawsze podkreślam, że pomyłek nie robią tylko ci, którzy nic nie robią.

– Mimo popularności nie jesteście oficjalną stroną naszej Cerkwi. Dlaczego?

– Kiedy poszedłem do metropolity Sawy z inicjatywą stworzenia serwisu, chciałem, by stał się oficjalną stroną Cerkwi. Metropolita dał błogosławieństwo na działalność, ale nie na to, żeby był to oficjalny serwis. Teraz wiem, że była to bardzo dobra decyzja.

Zamieszczaliśmy też komentarze czy felietony przedstawiające kontrowersyjne nieraz opinie prywatnych osób. Wywoływały dyskusje, a przy dyskusjach często skry się sypały. Mieliśmy możliwość zamieszczania komentarzy do tekstów, ale niestety nie byliśmy w stanie zapanować nad nimi. Prowadzenie dyskusji wymaga dobrej moderacji, a w tej chwili nikt nie jest w stanie się tego podjąć.

– Cerkiew.pl to nie tylko relacje.

– Cały czas powstają nowe działy – muzyka, kuchnia, realizujemy projekty, teraz na przykład konkurs o *bieżeństwie*. Na stronie można znaleźć też m.in. dane adresowe parafii, fotorelacje, linki do prawosławnych stron. Nasz dział wideo tworzy relacje z wydarzeń, filmy edukacyjne i inne. Piszemy o teologii, świętach, nauce Cerkwi. Mamy treści przeznaczone dla dzieci, informacje o Cerkwiach lokalnych na całym świecie. Prowadzone jest kalendarium cerkiewne, gdzie możemy zobaczyć, jakie mamy święto, jakie są czytania na konkretny dzień, przeczytać żywoty świętych. Nawet myśli Ojców Cerkwi na każdy dzień, które się pojawiają na dole strony, są czytane bardzo uważnie. W ankiecie, którą zrobiliśmy z okazji dziesięciolecia serwisu, wiele osób dziękowało właśnie za te sentencje, które często stają się dla nich myślą przewodnią na dany dzień.

– Kto tworzy redakcję cerkiew.pl?

– Przede wszystkim wolontariusze. Cały czas staramy się przyciągnąć młodzież, ale cerkiew.pl tworzą ludzie w różnym wieku. Chociaż działają na zasadach wolontariatu, za pewne rzeczy musimy płacić – na przykład za rozliczenia projektów. Nawet regularne wstawianie aktualności wymaga profesjonalnej korekty.

– Jakie macie plany na przyszłość?

– Najważniejszym jest znalezienie nowego koordynatora serwisu. W tej chwili prowadzę dwa portale (cerkiew.pl i orthphoto.net), pracuję zawodowo, mam rodzinę, co sprawia, że realizujemy tylko część naszych pomysłów. Często pewne projekty, jak kuchnia.cerkiew.pl, pochłaniają czas, który moglibyśmy poświęcić na inne rzeczy, muzykę czy ikonografię. Do września chcemy stworzyć też kolejną platformę – muzyka.cerkiew.pl. Marzymy o stworzeniu takiego poradnika dla osób początkujących, który krok po kroku wprowadzałby do prawosławia.

Jesteśmy też na etapie tworzenia drugiego biura w Warszawie. Mamy nadzieję, że wytworzy się zdrowa rywalizacja, a właściwie współpraca, między Warszawą i Białymstokiem.

– W tym roku cerkiew.pl otrzymała nagrodę im. księcia Konstantego Ostrogskiego. Jak odbierasz to wyróżnienie?

– Nigdy nie pracowaliśmy dla wyróżnień, ale zawsze jest to miłe, gdy ktoś zauważa naszą pracę. Niestety, w organizacjach działających społecznie przy Cerkwi częściej spotykamy się z wytykaniem błędów niż docenianiem pewnych działań. Jest to satysfakcjonujące z uwagi na fakt, że zostaliśmy docenieni przez niejako konkurencję, choć nigdy nie postrzegam prawosławnych mediów – Przeglądu Prawosławnego czy Radia Orthodoxia – jako konkurencji. Mam nadzieję, że to wyróżnienie przełoży się na lepszą współpracę między nami.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Jan Makal**



Stefan Parchanowicz: – Z serwisem współpracuję od września 2012 roku. Przyszedłem tam, aby stworzyć i rozwinąć dział wideo. Dzięki realizacji projektu kuchnia.cerkiew.pl – strony promującej kulinarną tradycję Podlasia, udało się nam pozyskać sprzęt do tworzenia materiałów filmowych na potrzeby portalu. Cerkiew.pl daje mi możliwość realizacji wszelkiego rodzaju projektów filmowych, podnoszenia umiejętności i warsztatu filmowego. Niestety, odbywa się to kosztem czasu wolnego, którego i tak jest mało.

Częstotliwość odwiedzin strony oraz oglądalność naszych filmów wskazuje, że taki portal jest potrzebny. Często spotykamy się z pozytywnym odzewem, ale i krytyką, która motywuje nas do lepszej pracy. Mimo że jest to praca wolontariacka, staram się podchodzić do niej profesjonalnie.

Dominika Kovačević: – Z cerkiew.pl związana jestem od czerwca 2012 roku. Zajmuję się głównie działem zagranicznym – wynajduję ciekawe materiały z różnych części świata, tłumaczę je i redaguję. Ta praca daje mi możliwość ofiarowania czegoś od siebie Cerkwi. Rozwijam też swoje umiejętności językowe i redakcyjne. Dzięki cerkiew.pl mogę uczestniczyć w ciekawych inicjatywach, gdzie poznaję wiele osób o podobnych poglądach. Minusy to łatwość narażenia się na krytykę ze strony świeckich i kleru. Dodatkowo działalność w serwisie trzeba łączyć z obowiązkami na studiach czy w pracy, co nie jest łatwe, a są jeszcze wspomniane pretensje.



Cerkiew.pl to unikat w skali światowej. Niewiele krajów, nawet prawosławnych, może się poszczycić stroną tak istotną dla wiernych. Niezależny i tworzony przez samych wiernych, serwis wzmacnia więzy w cerkiewnej wspólnocie. Jeśli ktoś ma „poczucie misji", wynagrodzenie nie jest mu niezbędne, oczywiście pod warunkiem, że ma się z czego utrzymać.

Katarzyna Piliczuk: – Z serwisem współpracuję od trzech miesięcy, natomiast od miesiąca odbywam praktyki w biurze redakcji. To świetne doświadczenie. Bardzo mi się podoba współpraca z doświadczonymi korektorami i dziennikarzami, którzy czuwają nad moją pracą.

Zajmuję się pisaniem tekstów, tłumaczeniem z rosyjskiego i angielskiego, a w biurze obsługą dokumentów oraz interesantów. Bardzo ważna jest dla mnie możliwość poznawania nowych ludzi i integracja w naszym prawosławnym środowisku.

Cerkiew.pl pozwala też na wykazanie się w różnych dziedzinach – mogę nie tylko pisać i poprawiać artykuły, ale też nauczyć się montażu filmu czy poznać tajniki fotografii reporterskiej. Praca tutaj daje mi możliwość lepszego poznania siebie.

Kamil Cywoniuk: – Z serwisem współpracuję już dość długo, bodajże od jesieni 2011 roku. Serwis dał mi wielką szansę rozwoju. Choć moja praca polega tylko i wyłącznie na filmowaniu, to czuję, że dzięki temu mogę przekazać ludziom cząstkę magii świata, który filmuję i uczestniczyć w życiu Cerkwi.

Satysfakcja z pracy jest wystarczającym wynagrodzeniem, choć nie jest jedynym. Możliwość zdobycia doświadczenia, jaką daje serwis, jest bezcenna.

Najbardziej w pracy w cerkiew.pl lubię atmosferę i możliwość współpracy z różnymi środowiskami. Wspólne wyjazdy dają nam możliwość lepszego poznawania siebie i zawierania nowych znajomości. Mam nadzieję, że nasze kręgi jeszcze się powiększą

i serwis będzie dawać jeszcze więcej radości prawosławnym i nie tylko.

Katarzyna Jaworowska: – Z serwisem współpracuję już drugi rok. Na co dzień publikuję przychodzące do nas newsy i ogłoszenia, poszukuję też ciekawych informacji dotyczących życia naszej Cerkwi na innych stronach. Praca w cerkiew.pl to szansa na zdobycie dużego doświadczenia zarówno przy tworzeniu i redagowaniu treści, jak i w działaniu w grupie. To także okazja do poznania niezwykle ciekawych ludzi, których łączy chęć działania na rzecz dobra naszej Cerkwi.

Cerkiew.pl to pierwsza strona o prawosławiu, jaka powstała w Polsce, dlatego tak wielu ją zna i często utożsamia z oficjalną stroną Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Nasz serwis to nie konkurencja a wsparcie władz cerkiewnych. To miejsce, gdzie prawosławni z Polski i ze świata mogą dowiedzieć się o bieżących wydarzeniach i potrzebach naszej społeczności.

W cerkiew.pl najbardziej lubię to, że wielu różnych ludzi z różnych miejsc w Polsce potrafi razem współpracować i w ramach wolontariatu tworzyć w pełni profesjonalny serwis internetowy. Niestety, niewielu naszych czytelników zdaje sobie sprawę z tego, że cerkiew.pl to serwis wszystkich i dla wszystkich. Każdy może go współtworzyć – wystarczy tylko chęć działania.

O. Mariusz Synak: – Praca w serwisie była czymś zupełnie nowym i pozytywnym. Z jednej strony był to czas wytężonej pracy, poznawania nowych technologii, wykorzystywania nowych możliwości, z drugiej – bardzo budującego poczucia wspólnej sprawy. Poznałem wielu ludzi – zarówno z grona redakcji cerkiew.pl, jak czytelników – których zaangażowanie stało się dla mnie impulsem do pracy na rzecz Cerkwi, to nas łączyło. Do dziś cieszę się ich zaufaniem i przyjaźnią, z kilkoma staliśmy się rodziną.



Nowe technologie to nowe możliwości, nie zawsze dobre i szlachetne. Możliwość komentowania newsów czy też dyskusji na forum dla wielu czytelników była nieocenionym źródłem wiedzy, okazją do wyjaśniania wątpliwości, zawierania nowych znajomości. I to było dobre. Niestety, swobodny dostęp do strony stwarzał również możliwość swobodnego zamieszczania postów o mniej szlachetnych intencjach.

Cieszę się, że nagrodę dla serwisu odebrał Alik Wasyluk, bo jemu należy się ona najbardziej. Byłem niezmiernie zaskoczony, gdy po jej odebraniu zadzwonił do mnie i powiedział: „Wiesz, to również twoja nagroda". Cerkiew.pl to jego dziecko – my zagraliśmy tylko w pewnym czasie jakąś rolę. I to było dla mnie największą satysfakcją.



Piotr Makal: – Współpracę z portalem cerkiew.pl rozpocząłem za czasów studenckich. Dość szybko powierzono mi koordynację działu, który obejmował praktycznie całą zawartość strony poza aktualnościami. Praca w cerkiew.pl była moją pasją i sprawiała niesamowitą radość. Jednak w pewnym momencie dalsza współpraca, z różnych powodów, okazała się niemożliwa. Dziś cerkiew.pl jest dla mnie główną stroną informacyjną o prawosławiu w Polsce. Odwiedzam ją praktycznie codziennie.

Praca w cerkiew.pl dała mi bardzo dużo, także pod względem zawodowym. Polecam każdemu prawosławnemu studentowi poświęcenie części wolnego czasu i pracy na rzecz Cerkwi. Cerkiew.pl łączy różne dziedziny, więc każdy znajdzie tam dla siebie miejsce.

Nagroda Ostrogskiego to zasługa całego zespołu, którego częścią kiedyś byłem. Jest to wielkie wyróżnienie i docenienie wolontariackiej pracy prawosławnej młodzieży. Wydaje mi się, że jest to także uznanie portalu cerkiew.pl za istotne źródło informacji i ważny element naszej społeczności.

Podziwiam zaangażowanie obecnych redaktorów, tym bardziej że nie jest ich wielu. Przestrzegłbym ich przed pokusą „zaistnienia". Praca zespołowa zawsze przynosi lepsze i trwalsze rezultaty. Jeśli swoją działalność połączą z modlitwą i chęcią pomocy innym, to Dobry Bóg będzie im błogosławił i wynagrodzi szybciej, niż się mogą tego spodziewać.

Anna Czerewacka: – Serwis cerkiew.pl wykazał przede wszystkim, jak bardzo nie jesteśmy otwarci na krytykę. Choć większość z nas prywatnie często omawia życie cerkiewne, jakiekolwiek publiczne wskazanie niedociągnięć jest źle przyjmowane. Efektem tego było zamknięcie komentarzy, forum i zniknięcie felietonów. W tej chwili brakuje miejsca na konstruktywną dyskusję.

Niewątpliwym osiągnięciem cerkiew.pl było zaistnienie w wirtualnej przestrzeni małych parafii. Dzięki serwisowi czytelnicy dowiedzieli się o istnieniu Kościoła prawosławnego w wielu krajach świata, mogli poznać odmienne od słowiańskich tradycje. Okazało się, że nowy kalendarz czy języki narodowe w nabożeństwach są używane w wielu miejscach na świecie.

Kiedy pracowałam w redakcji, dążyliśmy do profesjonalizacji strony, organizowaliśmy warsztaty dziennikarskie, staraliśmy się naśladować ogólnopolskie, dobre gazety pod względem języka i warsztatu dziennikarskiego. Zależało nam, żeby cerkiew.pl nie było parafialną laurką, ale profesjonalnym medium, informującym o życiu Kościoła. Dlatego zachęcam do podnoszenia poziomu tekstów, do poprawności językowej i podejmowania nowych intelektualnych wyzwań.

Notował **Jan Makal**
fot. **autor**

Co nam daje prawosławie

Europa odchodzi od swoich korzeni, od swoich źródeł, to powtarzają wszyscy. Bardzo źle, kiedy człowieka pozbawia się żywej wody, kiedy nie ma skąd jej zaczerpnąć. Ale dlaczego Europa odchodzi? – to bardzo ważna kwestia. Co się stało? Jak można było porzucić żywe źródła życia, które kiedyś leżały u podstaw europejskiej cywilizacji. Jaka zła siła poraża świadomość współczesnych ludzi?

To niewłaściwe pytanie.

Przypomniałem sobie historię z VI wieku. Po politycznym przewrocie wojskowym dowódca bizantyńskiej armii, który przejął władzę, nakazał stracić cesarza, jego synów, całe otoczenie, i dokonywał bezeceństw, na które wzdrygał się cały naród. Pewien mnich bardzo to przeżywał, modlił się: „Panie, dlaczego posłałeś naszemu prawosławnemu narodowi, naszej prawdziwej chrześcijańskiej Cerkwi takiego złodzieja, który dopuszcza się strasznych czynów". Modlił się całą noc, a nad ranem usłyszał głos, którego nie sposób zapomnieć, który wstrząsnął i który wstrząsa do dziś wiernymi: „Szukałem gorszego, ale nie znalazłem".

W sonetach Szekspira jest ciekawy wers: „Oczy dostrzegą tylko ciało, dusza przed nimi zasłonięta". Często widzimy jedynie zewnętrzne okoliczności, zewnętrzne działania, to co się dzieje na zewnątrz, ale tego co dzieje się w duszach ludzi, już nie.

Rzeczywiście, to co się dzieje dzisiaj z Europą bardzo niepokoi chrześcijan. Dlaczego w konstytucji europejskiej nawet nie wspomina się o chrześcijaństwie. Co się stało? A to szubrawcy!

Kto! Kto! Oni?

I tutaj prawosławie odkrywa jedną z ważniejszych prawd, którą znają jedynie chrześcijanie i to niestety nie wszyscy. Okazuje się, że ci, na których patrzymy jak na złoczyńców, który wyczyniają straszne nikczemności, którzy znęcają się nad świętymi ludźmi, nie wiadomo co wyczyniają Cerkwi, depczą wszystkie moralne prawa człowieka, wszyscy oni są jedynie ślepym narzędziem w rękach mądrej i pełnej miłości woli Bożej.

Myślimy, że to przypadek, że to zamiary jakichś strasznych ludzi. Tak, oni czynią zło, ale w istocie robią to, co Bóg dopuszcza. Jeśli Bóg nie dopuści, „włos człowiekowi z głowy nie spadnie", wiedzą o tym tylko chrześcijanie. „Włos z głowy człowiekowi nie spadnie" bez woli Boga, a tym bardziej nie wydarzą się straszne rzeczy, które nieprzerwanie dokonują się i będą dokonywać w historii ludzkości.

Jest to jedna z wielkich prawd chrześcijaństwa.

Pomyślmy, jak wielu ludzi cierpi. Z jakiego powodu? Tylko dlatego, że oto złoczyńca wszystkiego dokonał, ta władza, ten minister, ten bandyta. Chrześcijanin wie: włos z głowy nie spadnie bez woli Bożej. A jeżeli tak się dzieje, to co to znaczy? Dlaczego Bóg do tego dopuszcza? Jaka jest tego przyczyna?

Ludzie powinni wiedzieć, a chrześcijanie wiedzą, że Bóg nie jest oprawcą, lecz lekarzem, który dla naszego dobra, z miłości, musi dokonywać operacji. Inaczej człowiek umrze. Operacja, choć bolesna, jest konieczna, człowiek cierpi, ale pozostaje żywy. To jedna z wielkich prawd. Okazuje się, że nic nie dzieje się z nami przypadkiem. Nie jest to „chcenie" i wcielanie w życie woli pewnych ludzi. Nie. Ale o tym „nie" wiedzą tylko chrześcijanie.

Mówi o tym prawosławie. Popatrzcie, jak zachowywali się męczennicy pierwszych stuleci, jak odnosili się do tego, co działo się z nimi. I jaką siłę tym męczennikom dawał Bóg, kiedy rzeczywiście z niezłomną wiarą przyjmowali próbę ognia. Wielu z nich podczas strasznych tortur wykrzykiwało: „Te męczarnie są radością dla sług Twoich". Trzeba to zrozumieć. Okazuje się, że Pan każdemu, kto z wiarą patrzy na to co się dzieje, kto z wiarą odnosi się do wszystkiego, nawet tego co najcięższe i najtrudniejsze, zsyła pomoc. Co zsyła?

Wypowiem teraz słowo, które przelatuje często obok nas, a dla ludzi z zewnątrz z pewnością jest pustym dźwiękiem. Bóg zsyła łaskę (*błagodat'*). Większość nawet nie wie, co to takiego.

Apostoł Paweł, powtarzając słowa proroka, pisze: „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i do serca ludzkiego nie wstąpiło, to przygotował Bóg miłującym Go" (1 Kor 2,9).

Tak więc pierwsza myśl, oto szubrawcy, oto złoczyńcy. Tak. Ale wspomnijmy słowa usłyszane przez mnicha: „Szukałem gorszego, ale nie znalazłem".

Ważne, żeby w tych wszystkich sprawach zwrócić się w głąb siebie. Nie zaglądamy w swoją duszę, nie widzimy, ileż tam tego co niegodne, patrzymy jedynie na to, co zewnętrzne. A na zewnątrz, tak, mogę być aniołkiem.

Chrześcijaństwo zwraca uwagę na różnicę między moralnością a duchowością. Pod względem moralnym mogę być bez zarzutu – nie naruszam prawa, nikogo nie zabiłem, nie ograbiłem, nie kłamię ile wlezie, w pracy nie jestem uwikłany w żadne brudne interesy. Słyszycie, jaki jestem? Można nawet mnie kanonizować…

A w duszy co się dzieje? Tego nie widzi nikt. A w duszy zawiść straszna, żądza sławy, samolubstwo, pycha, obłuda, chytrość, kłamstwo. I wszystko ukryte. Z zewnątrz moralnie bez zarzutu, wewnątrz zgroza.

Nie przypadkiem często pada takie porównanie. Spadł deszcz, pozostały połyskujące srebrem piękne kałuże. Chciałoby się z nich wody zaczerpnąć. Ale weźcie kijek i poruszajcie po dnie. W przerażeniu odskoczycie – jakie tam brudy.

To o moralności i duchowości.

Często oceniamy nasze życie według zewnętrznych parametrów, zewnętrznego zachowania. I jak często się mylimy. Gdybyśmy tylko pamiętali o tym, że Chrystus przyszedł nie po to, żeby człowieka uczynić moralnym. To potrzebne, ale nie zbawia człowieka. Cóż więc zbawia?

W Ewangelii spotykamy się z porażającym zdarzeniem. Złoczyńca, bandyta, jako pierwszy wchodzi do raju. „Jeszcze dzisiaj będziesz ze mną w raju" – do kogo zostały skierowane te słowa? Do człowieka, który zachowywał się moralnie? Cóż moralnego w nim było? Sam przecież powiedział do swego wiszącego na krzyżu współtowarzysza: „Słuszną ponosimy karę za to, co uczyniliśmy" (Łk 23,41).

Słyszycie, jak zadziwiającą historię głosi Ewangelia. Jaką radość! Myślę, że każdy człowiek, w którym nie zagasło sumienie i który ma choć odrobinę rozumu, pojmie, że jest grzesznikiem. Grzesznikiem, chociaż zachowuje się nienagannie.

Cała istota tkwi bowiem w duszy człowieka, a nie w zewnętrznym zachowaniu. A jeżeli tak, wyobraźcie sobie człowieka, który rozumie, że nie jest bez grzechu.

Jakaż to radość, jaka nadzieja dla każdego kajającego się, korzącego się, każdego kto widzi, jaki jest. Słyszycie? I czym głębiej to widzi, czym głębiej się korzy, okazuje się, że „dziś będziesz ze mną w raju". Za co? Za jakie zasługi?

W modlitwach porannych wielkiego *podwiżnika* Makarego Wielkiego, czytamy: *Boże, oczysti mia gresznogo, jako nikoliże sotworich błagoje pred Toboju*.

No tak, pomyślimy, Makary Wielki nic nie zrobił, ale ja to co innego. Mogę wyliczyć, ile modlitw przeczytałem, ile razy na służbę chodziłem, ile razy się spowiadałem i *priczaszczałem*, ile na cerkiew dałem…

To Makary Wielki *nikoliże sotworich błagoje pred Toboju* – tu ironizuję, rozumiecie. Jakie to nierozsądne. Jak mówił św. Teofan Zatwornik: *Sam drań dran'ju, a wsio twierdit: niesm' jakoże proczije czełowiecy*. Nie jestem tacy jak ci poganie, nie jestem taki. Jakież to szaleństwo…

I oto prawosławie otwiera przed nami rzeczy zadziwiające. Wiemy, że nic smutnego nie może zdarzyć się człowiekowi bez miłości Bożej i Opatrzności Bożej.

Chrześcijanin wie, są w nim takie choroby, których niestety często nie widzi i z powodu których Pan posyła mu doświadczenie, żeby się opamiętał, zrozumiał co się z nim dzieje. Jest to *miłost' Bożija*.

Smutki i cierpienia, które są posyłane człowiekowi – to leczenie, nie kara.

Nie jest to zemsta Boga – zgrzeszyłeś, masz za swoje. Tak myśleli poganie.

Antoni Wielki pisze: „Bóg jest dobry i tylko to co dobre tworzy. Bóg jest dobry dla wszystkich".

Jeden ze swoich wykładów zacząłem w następujący sposób: Jak myślicie, kogo Bóg bardziej kocha, swoją Matkę, *preczystoju i prebłagosłowiennuju, czestniejszuju chieruwim i sławniejszuju sierafim* czy antychrysta? Czy jest to bluźniercze pytanie?

Czy słońce świeci ludziom w różny sposób? Nie, jednakowo. O, jakie to ciekawe.

Bóg jest miłością, ale my przyjmujemy ją w różny sposób. Matka Boża stała się *czestniejszuju chieruwim*, a antychryst, mimo takiej samej niezmiennej Bożej miłości, stanie się z piekła rodem.

A więc jedna miłość, stała, niezmienna. A więc jaką prawdę odkrywa przed nami prawosławie?

Okazuje się, że miłość Boża to łaska Boża, doświadczamy jej w różnym stopniu nie dlatego, że Bóg kocha nas więcej lub mniej, a dlatego, że w różnym stopniu otwieramy dusze przed Bogiem.

Otwiera swoje serce Bogu ten, kto rzeczywiście widzi swoją grzeszność, korzy się i mówi: *Gospodi pomiłuj mia.* Stopień tego *smirenija*, *pokajanija* jest miernikiem otwarcia serca przed Bogiem. „Sercem skruszonym i ukorzonym, zgnębionym, nie wzgardzisz, Boże" (Ps 50).

Wielka prawda, okazuje się, zależy od nas, nie od Boga, bowiem On niczym słońce na wszystkich równo świeci.

Od nas więc zależy, w jakim stopniu doświadczymy miłości Bożej, łączymy się z Bogiem, z Bożą łaską.



Nie przypadkiem nauczanie Świętych Ojców wyraziło tę myśl w jednym znakomitym zdaniu: „Bóg zbawia nas nie bez nas".

Ode mnie zależy, na ile otworzę swoją duszę Bogu. Kiedy? W każdej chwili mego życia.

W Apokalipsie są wstrząsające słowa: „Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli ktoś usłyszy głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną". Słyszycie, od kogo zaczyna się to wspólne wieczerzanie? Od tego, kto otworzy drzwi. I jest to prawda zupełnie nowa, faktycznie nieznana przed chrześcijańską świadomością.

Do Boga zwracano się poprzez składanie ofiar, modlitwę, pragnąc Boga obłaskawić, a On siedział niczym Sędzia, mówiąc: „Ach wy parszywcy, co narobiliście, zaraz wam pokażę".

Składali więc Bogu ofiary z cielca, żeby się tylko nie gniewał, myśleli, że Boga można zmienić.

Nie rozumieli, że to nie Boga trzeba obłaskawić, lecz duszę swoją otworzyć poprzez *pokajanije*, uświadomienie sobie swoich grzechów, *smirenije*.

Bez tego Bóg niczego nie może zrobić, po prostu niczego, nie może, jak mówią jednogłośnie Święci Ojcowie, „zbawić człowieka bez człowieka".

Być może jedną z ważniejszych spraw, jakie otworzyło nam chrześcijaństwo, było doświadczenie życia według Ewangelii. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak wielka to wartość. Wszystkie wyznania – i prawosławni, i katolicy, i protestanci podnoszą w górę Biblię. – My według Ewangelii – mówią. – Oto światło prawdy. Czym więc się różnią? Tym, że Ewangelię w najważniejszych momentach można rozumieć zupełnie inaczej.

Czym zatem charakteryzuje się prawosławie?

Tym, że mówi: prawdziwe rozumienie Ewangelii, Słowa Bożego jest wyłożone w życiu i nauczaniu Świętych Ojców. Oni sprawdzili na sobie, oni ujawnili wewnętrzny sens wielu sytuacji, pokazali gdzie leży prawda, wskazali reguły duchowego życia.

Czym jest owo duchowe życie?

Znam przykazania, żyję zgodnie z nimi, jak zgrzeszę – kajam się, przyjmuję sakramenty, uczestniczę w nabożeństwach, chodzę do cerkwi – tak najczęściej ludzie tłumaczą. Tak, chodzę do cerkwi najczęściej po to, żeby pomarzyć albo przeczytać teksty na klirosie, szybko, jak kijem po płocie.

Bo czyż na tym formalnym uczestnictwie w nabożeństwie, formalnej spowiedzi, polega *pokajanije*?

To nie *pokajanije*, lecz skargi: obrażono mnie, osądzono. I łzy, i obłuda, i chytrość.

A trzeba wiedzieć, że same sakramenty przyjmowane formalnie nie zbawiają. Apostoł Paweł pisze: „Albowiem kto je i pije niegodnie, nie rozróżniając Ciała Pańskiego, sąd własny je i pije" (1 Kor 11,29).

Co to jest życie duchowe? – To uczestnictwo w sakramentach – usłyszałem na konferencji. Podszedłem i zapytałem: – Jakie uczestnictwo? Kiedy spowiedź będzie spowiedzią, a chrzest chrztem? Św. Cyryl Jerozolimski, który pracował z katechumenami, nim dopuszczał ich do chrztu i spowiedzi, mówił: „Jeśli nie jesteś szczery, to ludzie chrzczą ciebie, ale nie Duch Święty".

I powtarza to cały szereg ojców. Św. Serafim Sarowski mówi: *Na ziemli priczastiłsia, a na niebie ostałsa niepriczaszczonym*.

Okazuje się, że sakramenty nie są przepustką do raju, są to środki, które powinny pomóc człowiekowi w jego życiu duchowym, a nie same z siebie zbawić.

Jakie są reguły duchowego życia?

Oto co pisał św. Ignacy Branczaninow: „Według twardego, niezmiennego prawa *podwiżnictwa*, głęboka świadomość i doświadczenia własnej grzeszności, podarowane przez Bożą Łaskę, stoi przed wszystkimi innymi darami pełnymi łaski".

Św. Izaak Syryjczyk pisze do pewnego mnicha: „Jak ty, nie oczyściwszy się najpierw od namiętności, dążysz do tego, by posiąść tę miłość. I odnajdziesz nie miłość Bożą, a miłość diabelską, a kiedy przyjmiesz ją w siebie, zginiesz ostatecznie".

Czym różni się miłość Boża, której może dostąpić człowiek, od zwykłej miłości?

Zwykła ludzka miłość po prostu się pojawia, chrześcijańska nie pojawia się przypadkiem, nieoczekiwanie. Miłość Bożą zdobywa się poprzez trud i *podwig* walki ze swymi namiętnościami – wykorzenienie chytrości, kłamstwa, obłudy, żądzy sławy, pychy, nie mówiąc o cięższych grzechach.

Św. Teofan Zatwornik w latach 1872-1873 błogosławił wydanie „Opowieści pielgrzyma". Po dziesięciu latach napisał: „Do „Opowieści" nie zaglądajcie, może to was doprowadzić do zbłądzenia". O, jakie to ciekawe, jak łatwo można zbłądzić, jak łatwo można czegoś nie zrozumieć, nie mając wystarczającego doświadczenia.

Kiedy sięgamy do Świętych Ojców, nie zwracamy uwagi, kiedy ktoś coś powiedział, dlaczego powiedział. Nie wolno zapominać, że jednym z kryteriów prawdziwości jakiegokolwiek poglądu Świętych Ojców jest jego zgodność z poglądami pozostałych. Jeżeli tej zgodności nie ma, należy się zatrzymać i dokładnie wszystko rozważyć.

Św. Piotr Damasceński, jeden z ascetów VII wieku, pisał: „Pierwszą oznaką poprawy zdrowia swojej duszy jest widzenie swoich grzechów, liczniejszych niźli piasek morski".

Oto jeszcze inne reguły życia duchowego, które należy znać. Na przykład w Ewangelii św. Jana czytamy: „Jakże możecie wierzyć wy, którzy nawzajem od siebie przyjmujecie chwałę".

Co za słowa. Sądziłem, że jestem wierzący, a tak lubię, kiedy mnie chwalą. A tu jakże możecie wierzyć... Szukanie pochwał jest niebezpieczne… Albo rzeczywiście wiara w Chrystusa, albo chwała ludzka. Jedno z dwóch. Dążenie do chwały, honorów, zaszczytów zabija w człowieku wiarę, dusza wysycha. Nie zostanie nic, poza formalną wiarą.

I jeszcze inna reguła.

„A ponieważ bezprawie się rozmnoży, przeto miłość wielu oziębnie" (Mt 24,11). Jeżeli człowiek wiedzie bezprawne życie, tzw. świadomie narusza zasady, nie walczy, to ginie w nim to, co w duszy ludzkiej jest najcenniejsze – uczucie miłości do ludzi, pragnienie czynienia ludziom dobra, unikanie wszelkiego zła.

„A ponieważ bezprawie się rozmnoży, przeto miłość wielu oziębnie".

Do jakiego stopnia może miłość oziębnąć. Do takiego, że jak mówi Pan w Ewangelii: „Dzieci powstaną przeciwko rodzicom i zabiją ich".

Jeżeli miłość jest czymś najcenniejszym, co może przydarzyć się w ludzkim życiu, to okazuje się, że nieprawe życie zabiera ją.

Tę regułę powinni obowiązkowo znać wszyscy nauczyciele, pedagodzy i rodzice. Dlaczego?

Wiecie, co teraz się dzieje, czym młodzież jest karmiona, jak jest deprawowana. Zabijają w młodych ludziach najcenniejsze uczucie, jakie w nich jest.

To straszna sprawa wstąpić na drogę nieprawych stosunków, to zabija miłość, dlatego że każdy młody człowiek otrzymuje kielich drogocennego napitku, kielich miłości. I jakie to straszne, jeśli człowiek tego kielicha nie wypije, a „rozchlapie" wokół.

A dlaczego życie rodzinne w coraz mniejszym stopniu jest cenione? Jedną z przyczyn jest właśnie owo „rozchlapywanie".

Inny przykład. Spróbujcie drogocenny pierścionek albo złotą kolię zetrzeć na proszek i rozrzucić wokół siebie. Ta cenność zostanie utracona. Nieprawość niszczy największą wartość ludzkiego życia.

Rodziny rozpadają się, człowiek staje się egoistą, szuka jedynie przyjemności, tych najniższych.

Nie ma rodziny, nie ma miłości ani do męża, ani do żony, ani do dzieci. Wszystko się rozpada. Jest to na tyle ważna reguła, że nie sposób jej przecenić. I jakże ważne doprowadzić ją do świadomości szczególnie dorastającego pokolenia.

W świecie panują reguły duchowego życia, przestrzegając ich możemy osiągnąć to, do czego dąży ludzkość – szczęście.

Szczęście to wewnętrzny stan duszy. Czym ono jest uwarunkowane? Prawidłowym rozumieniem chrześcijaństwa, prawidłowym rozumieniem duchowego życia.

Prawosławie daje nam to krystalicznie czyste rozumienie człowieka. A reguły duchowego życia otwierają przed nami drogę do prawdziwego szczęścia, którego nikt i nigdy odjąć nie może, ponieważ szczęście jest wewnętrznym stanem.

„Królestwo Boże jest w was" (Łk 17,21), a nie na zewnątrz, jak starają się nas przekonać diabelskie siły. Królestwo Boże to sam Bóg. Jeśli człowiek się z Nim połączy, stanie się to jego wiecznym dobrem.

Prof. Aleksiej Iljicz Osipow
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **Anna Radziukiewicz**

Serdecznie dziękuję Radiu Orthodoxia za udostępnienie rosyjskojęzycznego nagrania

Relikwie św. Spirydona w Polsce



Z BAZYLIM PIWNIKIEM
przewodniczącym
Bractwa św.św. Cyryla i Metodego
rozmawia Jan Makal

– W poprzednim roku Bractwo św.św. Cyryla i Metodego sprowadziło i zorganizowało pielgrzymkę relikwii św. Marii Magdaleny. W tym roku podjęliście się sprowadzenia relikwii św. Spirydona. Dlaczego akurat tego świętego?

Bazyli Piwnik: – Jako Bractwo mamy za zadanie pobudzanie naszego społeczeństwa do pogłębiania życia duchowego, bardziej wspólnotowego. Nasza Cerkiew, religia czy życie duchowe nie mogą być nam obojętne. W związku z tym uznaliśmy, że przebywanie relikwii świętych z pierwszych wieków chrześcijaństwa, którzy byli niejako pionierami naszej wiary, wzmocni wiernych w Polsce.

Św. Spirydon odegrał szczególną rolę w utrwalaniu naszej wiary. Na I Soborze Powszechnym w 325 roku potrafił obrazowo i przystępnie przekazać naukę o Trójcy Świętej.

– Mimo to święty nie jest dobrze znany w Polsce.

– Dlatego prowadzimy w tej chwili szereg sympozjów i spotkań na temat świętego, by zapoznano się z jego życiem i cudami, które czynił. Odbyły się już w Warszawie, Białymstoku, Siemiatyczach i Kleszczelach. Takie spotkanie planujemy też w Bielsku Podlaskim. Jeszcze przed przybyciem relikwii wydamy żywot świętego oraz akafist, by ludzie, kłaniając się jego *moszczom*, wiedzieli, kim jest święty i z jaką siłą oddziałuje.

Święty Spirydon od maleńkości był natchniony wielkim Duchem Bożym. Znana jest historia jego podróży na I Sobór Powszechny, zwołany z powodu herezji Ariusza. Otóż nocą zwolennicy heretyka odcięli głowy koniom świętego. Rano św. Spirydon połączył z powrotem głowy z tułowiami wierzchowców, ale jeden z koni był czarny a drugi biały, a święty, by pokazać Bożą Moc, połączył głowy na odwrót – czarną głowę do białego tułowia, białą do czarnego. Gdy dojechał do portu, nikt nie chciał go wziąć na statek. Święty zdjął wierzchnią szatę i położył ją na falach. Na niej dopłynął do Nicei i to szybciej niż statkiem. To wszystko dowodzi, jaką siłą i energią duchową dysponował.

Jest też polski aspekt historii związany z relikwiami. Do Polski przybędzie ręka świętego, która została kiedyś odłączona od reszty ciała. Przechowywana była w Watykanie i w 1984 roku papież Jan Paweł II przekazał ją z powrotem prawosławnym na Korfu.

– Jakiego rodzaju trudności napotykacie na swej drodze?

– Przede wszystkim trudności logistyczne. Sprowadzenie relikwii wiąże się z ogrmonymi kosztami. Dlatego musieliśmy określić budżet, którym możemy dysponować. Pomagają nam też indywidualni sponsorzy oraz parafie, które w tym roku przyjmą relikwie. Bardzo wiele osób jest zaangażowanych w to przedsięwzięcie.

– Kto będzie towarzyszyć relikwiom w podróży do i po Polsce?

– Delegacja z Korfu będzie liczyła około jedenastu osób. Przewodniczyć jej będzie grecki biskup Nektariusz. Z polskiej strony specjalnie na Korfu poleci poseł Eugeniusz Czykwin.

– Jakie miejsca odwiedzą relikwie świętego?

– Wciąż dopinamy plan wizyty. Relikwie mają odwiedzić Warszawę, Terespol, Białą Podlaską, Hajnówkę, Bielsk Podlaski, Kleszczele, Białystok oraz monastery w Jabłecznej, Supraślu, Zwierkach i na Grabarce.

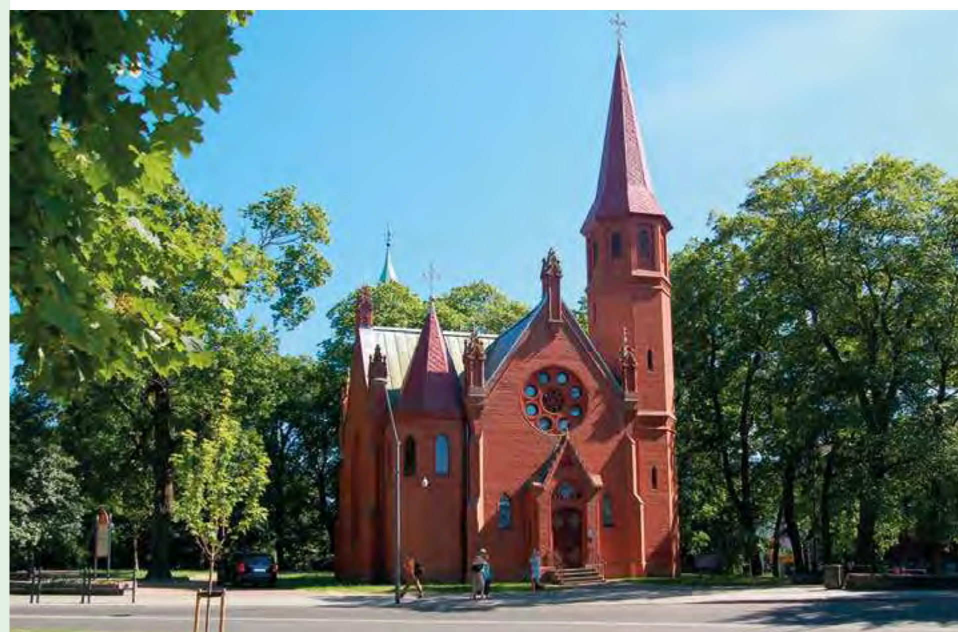
fot. **Jan Makal**

Stargardzka cerkiew, jej proboszcz o. Jarosław Biryłko i odsłonięta w 2014 roku tablica poświęcona o. Konstantemu Bajko

Parafia dobrych ludzi



Stargard Szczeciński, blisko siedemdziesięciotysięczne miasto w województwie zachodniopomorskim, ma za sobą długą i ciekawą historię. W regionie ustępowało niegdyś tylko Szczecinowi. Druga wojna światowa przyniosła ogromne zniszczenia, ale wciąż zachowały się w nim ślady dawnej świetności, chociażby fragmenty średniowiecznych murów obronnych z bramami i basztami.





Od 1954 roku w Stargardzie istnieje parafia prawosławna. Wierni zamieszkali tam jednak znacznie wcześniej. Część przyjechała na Ziemie Zachodnie w poszukiwaniu pracy i lepszych perspektyw życia, część trafiła nie z własnej woli, jako wysiedleni z rodzinnych stron w ramach Akcji Wisła. Pierwsze nabożeństwa odprawiano tu już w 1946 roku, ale oficjalnemu powołaniu parafii władze długo były niechętne. Udało się sześćdziesiąt lat temu. Cerkwi przekazano wtedy stojący w środku miasta, w parku, poewangelicki kościół z czerwonej cegły, neogotycki, z końca XIX wieku, wzniesiony na planie krzyża greckiego. Patronami świątyni zostali Apostołowie Piotr i Paweł.

W mieście i najbliższej okolicy mieszkała wtedy blisko setka prawosławnych rodzin, a i sieć prawosławnych parafii była gęstsza. Teraz parafia skupia kilkadziesiąt osób, z których trzydzieści-czterdzieści regularnie uczestniczy w niedzielnych Liturgiach. W czasie dużych świąt cerkiew jest pełna, co w pewnym stopniu zawdzięcza nowej fali emigrantów ze wschodu.

Po pierwszych proboszczach, o. **Juwenaliuszu Wołoszczuku** i o. **Grzegorzu Ostaszewskim**, posługę niósł tutaj kilkanaście lat (1966-1983) o. **Konstanty Bajko**, niepospolity duchowny, człowiek ciężko doświadczony przez życie. Pisaliśmy o nim na naszych łamach kilkakrotnie, ostatnio w tym roku, w numerze majowym, w tekście **Michała Bołtryka** „Duszpasterz, nauczyciel, lekarz". Tu także zostawił po sobie dobrą pamięć. Po nim ponad dwadzieścia lat proboszczem był o. **Paweł Gumieniak**. W 2010 roku, po krótkich okresach kierowania parafią przez o. **Pawła Stefanowskiego** i o. **Wiktora Szajkowskiego**, przyjechał do Stargardu o. **Jarosław Biryłko**.

Przyjechał ze swojej pierwszej parafii, z Biłgoraja, gdzie odbudowywał nie istniejącą od kilkudziesięciu lat wspólnotę i od podstaw wznosił świątynię. Czekały tutaj nie mniejsze wyzwania.

Trzeba było przede wszystkim ratować świątynię. Jej remont rozpoczął się wprawdzie w już w 2007 roku od wymiany dachu, ale jego zakres musiał być znacznie poszerzony. Niemal w ostatniej chwili udało się, dzięki pomocy fundacji Dialog Narodów z Lublina, sięgnąć po środki unijne. Dotacja miała wynieść 1 milion 285 tysięcy złotych, ale wymagała duże-







go wkładu własnego – 428 tysięcy. Zdecydowano się wziąć pożyczkę. Z pomocą pospieszyły też władze miejskie, przyznając dwie niemałe dotacje, ale i tak do spłacenia pozostaje jeszcze ponad sto tysięcy.

– Ostatnią przed remontem Liturgię odsłużyliśmy we wrześniu 2011 roku. Obecny był władyka **Jeremiasz**, przedstawiciele władz miasta. I nagle światło zaczęło mrugać, a po chwili zgasło. Wysiadła cała instalacja elektryczna. Wszyscy uznali to za znak, że już naprawdę nie można czekać – wspomina o. Jarosław.

Prace trwały rok. Udało się przez ten czas wymienić tynki, podsufitkę, a i więźbę dachową, bo okazało się, że pod nowym dachem była całkowicie przegniła, wstawić okna, odnowić drzwi, zainstalować geotermalne ogrzewanie podłogowe i ułożyć posadzkę z kamiennych płyt, wyremontować chór, założyć instalację elektryczną, alarmową, odgromową, osuszyć fundamenty, założyć izolację, oczyścić cegły i spoiny, uzupełnić braki, przy zakrystii zbudować toaletę, wstawić witraże. Właściwie nie klasyczne witraże z oprawionych kawałków kolorowych szkieł, a malowidła na szkle, zabezpieczone specjalną folią.

Świątynia jest teraz perełką, ozdobą miasta, i oczywiście dumą parafian. Wierni chętnie jednak widzieliby w niej jeszcze ikonostas z prawdziwego zdarzenia i rozpisane ściany.

Nie tylko dlatego czas remontów w parafii się nie skończył. Na ratunek czekały, jak się okazało, filialne Dolice, pięćdziesiąt kilometrów od Stargardu. „Jak się okazało", gdyż parafia prawosławna św. Mikołaja w Dolicach nie istniała od kilkudziesięciu lat. Ostatnie nabożeństwo odprawiono w niej w 1968 roku. Potem niszczała zamknięta. Jej wyposażenie przewiezionо do innych świątyń. Jeszcze o. Gumieniak przekazał ją, jako całkowicie nieprzydatną, gminie Dobrzany.

Wiernych w okolicy już nie było. Niektórzy wrócili na Lubelszczyznę, niektórzy wyjechali do Kanady, niektórzy znaleźli miejsce w Kościele rzymskokatolickim. Kiedy więc nadzór budowlany zwrócił się do o. Biryłko z nakazem natychmiastowego zabezpieczenia budynku, gdyż zagraża



życiu okolicznych mieszkańców, pomyślał, że to pomyłka.

Okazało się jednak, że przekazanie było nieskuteczne i dziewiętnastowieczna, neogotycka budowla wciąż należy do Cerkwi. Dach był przełamany, cegły wisiały nad głowami bawiących się we wnętrzu dzieci z sąsiedztwa. Koszty remontu ruiny wydawały się tak duże, że rozważano rozbiórkę obiektu, choć jeszcze w 1991 roku wpisano go na listę zabytków.

– Żadnej świątyni burzył nie będę – powiedział wtedy zdecydowanie o. Jarosław. – Przecież wznoszona przeze mnie cerkiew w Biłgoraju pomyślana została jako pomnik cerkwi zburzonych w 1938 roku.

Otrzymał wsparcie z Ministerstwa Kultury, urzędu konserwatorskiego, władz powiatu i gminy, od marszałka województwa. Udało się wymienić konstrukcje dachową wraz z pokryciem i obróbkami blacharskimi, wyremontować wieżę, wstawić stolarkę i szyby, położyć tynki, przełożyć posadzkę z cegieł. We wnętrzu zachowały się oryginalne malowidła, które wymagają konserwatorskiej opieki. Prace mimo wszystko zbliżają się do końca. Jeszcze tylko empora chórowa, schody i może w przyszłym roku uda się cerkiew wyświęcić. To właściwie będzie nowa świątynia.

Nie ma w pobliżu wiernych? – Znajdą się, znajdą – zapewnia o. Jarosław. – Duch Święty sprawi, że odnajdą drogę. Już teraz zagadują nas miejscowi. „Pamiętamy, jak tu kiedyś pięknie śpiewano" – wzdychają. Niejeden ma prawosławne korzenie. Będę służył raz, dwa razy w miesiącu i prawosławie powoli się tu odrodzi.

Dwa razy w miesiącu o. Jarosław służy w innej parafii filialnej, w Barlinku. Do 2013 roku była częścią parafii w Gorzowie Wielkopolskim. Po śmierci jej proboszcza, o. Bazylego Michalczuka, jego obowiązki na pewien czas przejął o. Jarosław. Po pół roku został z nich zwolniony, ale Barlinek już przy nim pozostał. Leży w tym samym województwie co parafia-matka, łatwiej więc rozwiązywać różne problemy administracyjne.

– Wiernych tam niewielu, dziesięć, może dwanaście rodzin, ale to wspaniali ludzie, *Chołmszczaki* – zapewnia proboszcz. Parafianie troszczą się o swoją cerkiew, ale ta już pilnie wymaga remontu, i to poważnego. Nadzór budowlany zabronił wykorzystywać niektóre jej części, bo grożą zawaleniem. Trzeba będzie osuszyć fundamenty i ściany, zdjąć dach.

W barlineckiej cerkwi znajdują się piękne, już odrestaurowane, ikony,





W domu parafialnym w 2012 roku. Tu dobywały się Liturgie, gdy cerkiew była w remoncie

Niżej podczas jubileuszu 60-lecia parafii

które wierni zabrali – wyjeżdżając – z Kijowca. Ikonostas, także z Kijowca, jeszcze wymaga restauracji.

Na wszystko potrzeba pieniędzy. Małe parafie same takich kosztów nie udźwigną, to oczywiste, dotacje nie zawsze rozwiążą problem. Cerkiew na marzec i kwiecień 2016 roku ustaliła terminy dwóch ogólnocerkiewnych kolekt – na rzecz Stargardu Szczecińskiego i Barlinka właśnie.

Remonty to sprawy ważne, ale parafię budują ludzie, ważny jest panujący między nimi duch, atmosfera jedności i współdziałania.

– Tworzymy tu wielką rodzinę – podkreśla o. Jarosław. – Staramy się, by słowo wspólnota nabrało tu właściwego sensu. I chyba się udaje. Ludzie zgłaszają się do swego proboszcza z najróżniejszymi, bardzo nieraz złożonymi, problemami. Staram się ich wspierać, pomagać, doradzać, bo tak też pojmuje swoja rolę. Krąży tu między ludźmi dużo dobra. Staramy się je pomnażać, przekazywać, bo ono zawsze wraca.

W małych parafiach panuje inna atmosfera niż w dużych, anonimowych. Po nabożeństwach zawsze rozmawiamy, organizujemy agapy, raz w roku, na Piotra i Pawła, piknik przy domu parafialnym. A jak wspaniałe jest wspólne śniadanie wielkanocne nad ranem. To wszystko nas jednoczy.

Udało mi się na przykład odtworzyć tutaj tradycję kolędowania z gwiazdą. Ależ to było wspaniałe i dla kolędników, i dla słuchaczy.

Dzieci uczą się religii w punkcie katechetycznym przy parafii, matuszka **Joanna** bardzo w życie wspólnoty zaangażowana, prowadzi chór.

Przy parafii, odkąd przyjechał tu o. Jarosław, działa stowarzyszenie „Chrześcijańska godność". Powołał je jeszcze w Biłgoraju, częściowo po to, by łatwiej w urzędach zabiegać o środki na działalność kulturalną, oświatową, społeczną. Stowarzyszenie zachowało ciągłość, w Stargardzie ma nowy zarząd, ale tego samego prezesa.

Stowarzyszenie, nie parafia, jest organizatorem ważnych dla miejscowej społeczności imprez. W listopadzie jest to na przykład Przegląd Pieśni

Na stronie 22 u góry cerkiew w Dolicach przed i w trakcie remontu, niżej cerkiew w Barlinku

Liturgicznej i Paraliturgicznej. Zgłasza się na niego z każdym rokiem coraz więcej uczestników. W styczniu organizowany jest Koncert Kolęd Wschodniosłowiańskich, latem warsztaty ikonograficzne, które prowadzi Jan Grigoruk. Wszystkie trzy wpisane są do kalendarza wydarzeń kulturalnych miasta i zawsze przez nie wspierane finansowo.

Działalność stowarzyszenia do nich się nie ogranicza, bo są i inne wykłady czy spotkania, kierowane również do nieprawosławnych, a także działalność charytatywna. Parafianie przyszli z pomocą Serbom, gdy zalała ich wielka woda, Ukraińcom, gdy rozszalała się u nich wojna.

– Zapraszają mnie nieraz do szkół czy na zajęcia Uniwersytetu Trzeciego Wieku, bym opowiadał o różnorodności chrześcijaństwa i prawosławiu jako takim – mówi o. Jarosław. Atmosfera wokół nas się poprawiła. Jeszcze klika lat temu zdarzały się przypadki obrzucenia na przykład cerkwi kamieniami czy umieszczania na niej obscenicznych napisów. To się już nie zdarza.

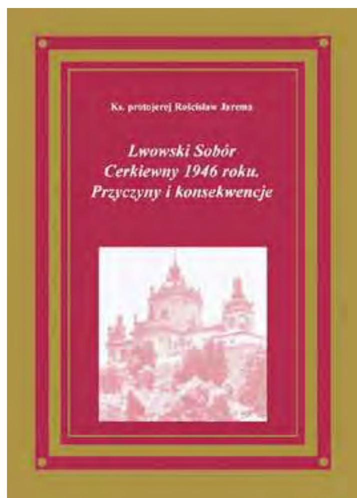
Jesienią ubiegłego roku parafia świętowała sześćdziesięciolecie swego istnienia. Na Liturgię przybył władyka Jeremiasz, duchowni prawosławni, rzymsko- i greckokatoliccy, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, służb mundurowych. Była okazja do wspomnień i podziękowań. W przedsionku stargardzkiej świątyni odsłonięto tablicę poświęconą o. Konstantemu Bajko

To nie tak, że jest u nas sielsko-anielsko – podsumowuje o. Jarosław. Ale to parafia dobrych ludzi i wiele dobrego jeszcze się tu wydarzy.

Dorota Wysocka
fot. **autorka** i **archiwum parafii**

Wszystkich tych, którzy by chcieli wesprzeć remonty w stargardzkiej parafii prosimy o wpłaty na konto: Parafia Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Stargardzie Szczecińskim, ul. Nadbrzeżna 4, 73-110 Stargard Szczeciński, Bank BGŻ 79 2030 0045 1110 0000 0217 5460 z dopiskiem: Cerkiew w Stargardzie, Dolicach lub Barlinku.

Sobór Lwowski



Historia Cerkwi, i ta dawna, i współczesna, obfituje w wiele ważnych wydarzeń. Niektóre spośród nich uznawane są przez historyków i badaczy wręcz za kluczowe, w sposób zasadniczy rzutujące na dalsze losy prawosławia. Jednym z takich wyjątkowych wydarzeń był sobór, obradujący we Lwowie w dniach 8-10 marca 1946 roku. Na nim to została ogłoszona likwidacja unii brzeskiej 1596 roku i połączenie unitów z Rosyjską Cerkwią Prawosławną.

Kwestii przygotowań do tego soboru, jego przebiegu i konsekwencjom poświęcona została książka pochodzącego z Ukrainy ks. prot. **Rościsława Jaremy** „Lwowski Sobór Cerkiewny 1946 roku. Przyczyny i konsekwencje", wydana przez Warszawską Metropolię Prawosławną w czerwcu bieżącego roku, będąca przekładem na język polski rozprawy doktorskiej autora napisanej pod kierunkiem ks. prof. **Mariana Bendzy** i obronionej w 2013 roku w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. W recenzji wydawniczej metropolita **Sawa**, jeden z recenzentów rozprawy, określił ją jako mającą „ważne znaczenie w poznawaniu najnowszej historii Cerkwi prawosławnej Polski, Ukrainy i Rosji". Inny z recenzentów, ks. prof. **Tadeusz Kałużny**, podkreśla z kolei fakt, że prezentowana „praca stanowi studium jednego z najtrudniejszych tematów w historii współczesnej Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego i Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego oraz w relacjach katolicko-prawosławnych". Nie ulega bowiem wątpliwości, że kwestia kontrowersyjnego soboru lwowskiego jest przez historyków bardzo niejednoznacznie oceniana i przedstawiana, a jest to uzależnione nade wszystko od przynależności konfesyjnej danego badacza.

Książka składa się z czterech zasadniczych rozdziałów. W pierwszym autor przedstawia sytuację kanoniczną Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej na tle tendencji geopolitycznych w zachodniej części Ukraińskiej SRR w drugiej połowie 1944 i na początku 1945 roku. Rozdział drugi traktuje o tzw. grupie inicjatywnej, będącej oficjalnym przedstawicielem Unickiej Cerkwi Greckokatolickiej w rozmowach z organami władzy państwowej i z hierarchią Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Trzeci opisuje przebieg soboru oraz związane z tym polemiki. Rozdział ostatni poświęcony został analizie stosunku Cerkwi i państwa do jednoczącej się z prawosławiem części Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej po zakończeniu soboru lwowskiego.

Ponadto praca zawiera szereg aneksów, w których zostały przedstawione biogramy hierarchów, duchownych i wiernych Cerkwi prawosławnej i greckokatolickiej, jak też Kościoła rzymskokatolickiego w równym stopniu związanych z głównym tematem książki oraz wiele archiwalnych fotografii, zarówno związanych z soborem lwowskim jak i prezentujących wspomniane postacie.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że prezentowana książka, cytując metropolitę Sawę: „Napisana została na podstawie bogatego materiału źródłowego. Sprzyjał temu fakt otwarcia archiwów byłego ZSRR. Umożliwiło to odsłonięcie wielu nieznanych faktów, w tym materiałów dotyczących soboru we Lwowie 1946 roku. Tragizm tamtych dni przebiega przez systemowe zestawienie statystyczne, analizy socjologiczne, nieprzekraczające określonych ram naukowych". Z drugiej strony, co zauważają dwaj inni recenzenci, autor pracy przedstawił zasadniczo jedynie prawosławny punkt widzenia na kwestię soboru lwowskiego, co – jak pisze ks. prof. Tadeusz Kałużny – „…niewątpliwie osłabia naukową wartość recenzowanej pracy i budzi wątpliwość, czy podjęta przez autora próba uzasadnienia kanoniczności soboru lwowskiego 1946 roku zdołała przekonać czytelnika". Niemniej, samo zmierzenie się z tym tematem, jak twierdzi tenże recenzent, świadczy o „naukowej odwadze" autora. Nieco łagodniejszy w swych ocenach jest trzeci z recenzentów wydawniczych, ks. prof. **Józef Mandziuk**, piszący że rozprawa ks. Jaremy „włącza się w nurt bolesnych wydarzeń w życiu religijno-kościelnym XX stulecia" oraz „…w sposób wyważony, na podstawie dostępnych materiałów archiwalnych, usiłuje odpowiedzieć na pytanie o jakość działań w nowym stalinowskim kontekście. Eksponuje szereg pytań, lecz nie daje na nie jednoznacznej odpowiedzi, tym bardziej że nie ma pod ręką materiałów archiwalnych ze zbiorów Cerkwi unickiej".

Nie wdając się w polemiki z recenzentami, z przekonaniem stwierdzić można, że prezentowana praca zasługuje na uwagę nie tylko historyków Cerkwi prawosławnej i Kościoła rzymskokatolickiego (w tym obrządku wschodniego), ale również wiernych tych wyznań. Rzuca ona bowiem wiele światła na sytuację, w jakiej jeszcze w nie tak odległym czasie funkcjonowała religia w byłym Związku Radzieckim, pozwala stosunkowo obiektywnie oceniać zachodzące wówczas procesy historyczne. Książka stanowi, zatem, interesujący i ważny przyczynek w toczącej się dyskusji wokół złożonej tematyki soboru lwowskiego. Ponadto interesująca i wartościowa treść rozprawy bez wątpienia skłania do dalszych badań omawianej tematyki, do czego jest zachętą i dobrym pretekstem.

Jarosław Charkiewicz

Ks. protojerej Rościsław Jarema, *Lwowski Sobór Cerkiewny 1946 roku. Przyczyny i konsekwencje*, Warszawska Metropolia Prawosławna, Warszawa 2015, ss. 303.

Jak godnie przystępować do Eucharystii?

Matka Cerkiew przygotowuje do poprawnego, dostojnego spotkania z wiecznym i żywym Bogiem w sakramencie Eucharystii. Uczą tego ojcowie i nauczyciele Cerkwi.

V

Ostatnią kwestią jest zagadnienie dotyczące częstotliwości uczestnictwa w Świętych Tajemnicach Chrystusowych, które podobnie jak wcześniej omówione tematy niejednokrotnie wywołuje różne i na dodatek przeciwstawne opinie.

Ks. Kh. Papthanasiou za dowód pierwszego wezwania do częstego przyjmowania Świętej Eucharystii uznaje słowa Chrystusa: *Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne* i zwraca w tym miejscu uwagę na fakt, iż zostały one użyte w czasie teraźniejszym ciągłym, podobnie zresztą jak i pouczenie Zbawiciela, poprzedzające dopiero co zacytowany werset, a mianowicie: *Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie*. Dzieje Apostolskie, opisując życie pierwszej wspólnoty chrześcijańskiej, relacjonują krótko: *Trwali (...) w łamaniu chleba*. Słowo „trwali" pozwala mniemać o nieustannym sprawowaniu Wieczerzy Pańskiej przez uczniów Jezusa.

Ósmy oraz dziewiąty Kanon Apostolski wyznaczają ponadto karę ekskomuniki dla tych wiernych, którzy wychodzą ze świątyni, nie przystąpiwszy do Komunii, bez podania poważnej przyczyny. Ojcowie i pisarze kościelni drugiego i trzeciego stulecia także wzywają do jak najczęstszego jej przyjmowania. Dla przykładu św. Ignacy Antiocheński argumentuje swoje stanowisko tym, że częste *gromadzenie się na Eucharystię* – a zatem i czynne w niej uczestnictwo – *odpędza szatana, a jednością wiary pokonywane są jego zgubne czyny*. Justyn Filozof nie ogranicza dzielenia Świętego Chleba tylko do przybyłych na wspólną modlitwę, lecz i do nieobecnych na niej, mając prawdopodobnie na myśli przede wszystkim osoby chore. Niemalże codzienna Eucharystia spotykana jest zarówno u Tertuliana, jak i Cypriana z Kartaginy. Chrześcijanie pierwszych wieków doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że Liturgia sprawowana jest w jednym celu – zjednoczeniu z Chrystusem w Eucharystii. Było to dla nich czymś zupełnie naturalnym, tym czym żyli.

Biskup Cezarei Palestyńskiej Bazyli pisał, że za jego czasów wierni przystępowali do Stołu Pańskiego cztery razy w tygodniu – w niedzielę, środę, piątek i sobotę oraz w dni poświęcone pamięci któregoś ze świętych.

Św. Jan Chryzostom jednak wyraźnie przestrzega, że to nie święto cerkiewne ani jakakolwiek uroczystość osobista wyznacza czas, kiedy powinniśmy przystępować do Stołu Pańskiego, a tylko gdy *sumienie nasze jest czyste, a życie wolne od przewinień*. Z jednej strony w dzień Zmartwychwstania Pańskiego w swej słynnej homilii wzywa: *Uczta przygotowana, rozkoszujcie się wszyscy. Baranek przygotowany, niech nikt nie wyjdzie głodny. Wszyscy nasyćcie się ucztą wiary, wszyscy przyjmijcie bogactwo miłosierdzia*, z drugiej jednak upomina tych, którzy nie mają w zwyczaju przystępowania do Eucharystii w inne dni w roku, a przychodzą do niej w Wielki Dzień Paschy, nie zwracając uwagi na grzechy, jakie mają na sumieniu.

Czy zatem święty pasterz zaprzecza sam sobie? Z całą pewnością nie. Wyraźnie pragnie w ten sposób jedynie uczulić swoje „owce" na powagę

Świętości, do której się zbliżają. W innym miejscu swoich cudownych dzieł tłumaczy, że Eucharystia sprawowana na Paschę absolutnie niczym nie różni się o celebrowanej w inne dni. *Jest ona tym samym, tą samą łaską Ducha Świętego. Pascha jest zawsze* (gr. *Aei Paskha estin*), a nasze przygotowanie do przyjęcia Eucharystii na Paschę (tę świętowaną raz w roku) nie powinno się różnić od tego, które przeżywamy podczas każdej Liturgii, ponieważ mamy do czynienia *z tą samą siłą, (...) tą samą łaską, tym samym Ciałem*.

A skoro mówimy o Święcie Świąt, zdanie na temat zabrali również Ojcowie Soboru in Trullo. W 66 Kanonie namawiają wiernych, by dzień Zmartwychwstania Zbawiciela i cały następujący po nim tydzień (gr. *Diakainesimos Ebdomada*) spędzili na modlitwie, czytaniu Pisma Świętego oraz przyjmowaniu Ciała i Krwi Pana.

Pochodzący z IX wieku Teodor Studyta przekonywał mnichów, że przystępowanie do Komunii jedynie w niedziele nie jest wystarczające i dlatego namawiał ich do Eucharystii każdego dnia. O codziennej radości wypływającej ze zjednoczenia i przebóstwiającego obcowania z Chrystusem za pośrednictwem Najświętszego Sakramentu – ale której towarzyszyć powinny nieustanne łzy żalu za grzechy – wspominał także św. Symeon Nowy Teolog.

Warto zapoznać się także z opinią św. Makarego Korynckiego. Według niego zachęta do częstego przyjmowania Eucharystii wypływa ze słów Modlitwy Pańskiej, a dokładniej: *chleba naszego powszedniego daj nam dziś*. To o Chlebie Niebiańskim, jego zdaniem, jest mowa, Chlebie, o który winniśmy prosić Ojca Niebieskiego jak najczęściej, ponieważ tylko wtedy dochodzi do prawdziwej Komunii człowieka z Bogiem. Święty hierarcha za poważne naruszenie porządku kościelnego uważa sytuację, kiedy kapłan, wychodzący z kielichem w celu udzielenia Sakramentu, natychmiast wraca do ołtarza z powodu braku „chętnych". Potępił też tych kapłanów, którzy nie dopuszczają do Misterium *wiernych z czcią, pobożnością i wiarą pragnących doń przystąpić*. Nie waha się nazwać takich duchownych „zabójcami".

Św. Teofan Zatwornik poucza: *Obecnie niektórzy ludzie powiadają, że częsta Eucharystia to grzech. Inni tłumaczą, że nie wolno tego czynić wcześniej niż przed upływem sześciu tygodni od ostatniej przyjętej Eucharystii. Być może oprócz wyżej wspomnianych istnieją jeszcze inne nieprawidłowości. Nie zwracajcie uwagi na takie tłumaczenia i przyjmujcie Ciało i Krew Pańską tak często, jak będzie potrzeba, nie bacząc na nic. Starajcie się zawsze przygotowywać tak jak należy i przystępujcie z wiarą, strachem, bojaźnią Bożą, poczuciem miłości wobec bliźniego i pełnymi skruchy myślami*.

Matka Cerkiew zwraca się do każdego wiernego osobno i nawołuje do głębokiego szacunku, jaki winniśmy okazać Bogu Jedynemu za dar Eucharystii. Radzi na wiele sposobów, jak uniknąć niegodnego uczestnictwa w Uczcie Pańskiej. Należałoby w tym miejscu podkreślić ważną rolę, jaką odgrywa tu ojciec duchowy i ciągłą synergię zachodzącą między nim a spowiadanym. To właśnie z nim wierny powinien konsultować kwestie związane z życiem sakramentalnym, a ten – jako znający go od „duchowego dzieciństwa" – nakieruje go, doradzi w nurtujących kwestiach. Dlatego właśnie istotne jest „posiadanie" stałego spowiednika, który niczym nasz osobisty lekarz zna nasze duchowe niemoce, grzechy i potrafi na ich podstawie trafnie dobrać odpowiednie środki, które pomogą w naszych codziennych zmaganiach na drodze ku jedności z Bogiem. Ale i sam wierny powinien kontrolować stan zdrowia swojej duszy i odczuwać potrzebę jej oczyszczenia. Dlatego też nie jest możliwe ze strony kapłana wskazanie jednej, odpowiedniej dla wszystkich porady, związanej na przykład z kwestią obowiązkowej spowiedzi bądź postu, ponieważ każdy wierny stanowi oddzielny „przypadek", a wszystkie poruszone tu aspekty stanowią zagadnienia osobiste i można byłoby wręcz rzec intymne. Niezbędna więc wydaje się tu być największa z cnót – rozsądek.

Cerkiew, wzywająca do jak najczęstszego przyjmowania Wielkich Tajemnic, przestrzega tym samym przed niebezpieczeństwem rutyny, kiedy człowiek zatraca poczucie sacrum i szacunku do Eucharystii. Dlatego tak ważne jest, by przystępować i przygotowywać się do niej tak, jakby było to pierwsze i ostatnie nasze uczestnictwo w Wieczerzy Pańskiej tu, w tym życiu.

Adam Magruk

Obóz dla młodych mężczyzn na Atosie

Każdy prawosławny młody mężczyzna, który czuje potrzebę oddania się modlitwie i pracy na Świętej Górze Atos, ma taką możliwość w ramach kolejnej odsłony obozu.

W tym roku obóz odbędzie się w monasterze Vatopedi w dniach od 28 lipca do 6 sierpnia. Prowadzącym jest profesor **Dimitris Ikonomou**. Uczestnicy obozu biorą udział w duchowym życiu monasteru i pomagają w jego codziennej pracy.

Obóz jest płatny – 35 euro dla studentów, 65 euro dla pozostałych osób (pieniądze zostaną przekazane goszczącemu monasterowi).

Koszty podróży ponosi uczestnik.

Dane do zapisów (imię i nazwisko, data urodzenia, numer paszportu, obywatelstwo), a także ewentualne pytania należy kierować na adres **Vladimira** – volodiasan@hotmail.com.

(za cerkiew.pl)

Poetka nam bliska

I, mozet, byt', k mojej mogile nieizwiestnoj biedniak il drug so wzdochom podojdiot – pisała w wierszu „Niet, nikogda" nieznana bliżej rosyjska XIX-wieczna poetka Julia Żadowska. I pewnie nie przypuszczała, że sto trzydzieści lat po jej śmierci na tak odległym od jej rodzimej jarosławskiej guberni Podlasiu wszyscy prawosławni będą znać słowa dwóch jej utworów. Że „Mira zastupnice" i „Zastupnice usierdnaja" będą śpiewać co najmniej kilka razy do roku, na pielgrzymkach, w cerkwi i w domu, zwłaszcza podczas trudnych doświadczeń. A tych ciężkich doświadczeń w jej życiu nie brakowało.



Urodziła się 29 lipca 1824 roku w rodzinie urzędnika do zadań specjalnych przy gubernatorze Jarosławia. Jej rodzice, **Walerian Nikandrowicz Żadowski** i **Aleksandra Iwanowna** z domu **Gotowcewa** mieli krańcowo różne charaktery. Ojciec, były oficer marynarki, samolubny, porywczy pyszałek, często wpadał w niekontrolowany gniew. Mama, obdarzona zdolnościami literackimi, plastycznymi i muzycznymi, absolwentka Instytutu w Smolnym, dbała o ciepłą i miłą atmosferę.

Ojcu musiało brakować armii, bo w domu zaprowadził żołnierski dryl. Na dźwięk gongu, o dwudziestej, wszyscy domownicy, bez wyjątku, musieli zbierać się na wieczorną herbatę w salonie, trzy godziny później w całym domu gaszono światło. Nawet dostęp do instrumentów muzycznych był reglamentowany. Na swoim ulubionym klawikordzie Aleksandra Iwanowna mogła grać jedynie pół godziny dziennie. Klucz do pokoju z instrumentem mąż stale nosił przy sobie.

Walerian Nikandrowicz tęsknił za morzem tak bardzo, że schody w domu polecił przerobić na okrętową modłę. Były tak kręte, że na nieszczęście nie trzeba było długo czekać. W zasadzie na całą serię nieszczęść. Najpierw upadł służący, który niósł na górę samowar z wrzątkiem, mocno się poparzył i mimo dobrej opieki zmarł. Potem pokojówka złamała nogę, a nieco później w tym samym miejscu upadła Aleksandra Iwanowna. Była w trzecim miesiącu ciąży. **Julia**, która pół roku później przyszła na świat, urodziła się z niepełnosprawnością. Całe życie cierpiała na potworne bóle głowy, drażniło ją światło dzienne. Nie miała jednej ręki, a na drugiej, bardzo słabej, wykształciły się zaledwie trzy palce.

Aleksandra Iwanowna bardzo kochała swoją córkę, męża irytowało jej kalectwo. Ojcowskie uczucia skupił na młodszym synu **Pawle**. Nawet śmierć żony tego nie zmieniła.

W wieku czterech lat Julia została bez mamy. Zaopiekowała się nią babcia **Gotowcewa**, zabrała małą do swego majątku w Panfiłowie w kostromskiej guberni. Dziewczynka była bardzo zdolna, wcześnie zaczęła czytać, tylko przy pisaniu czy rysowaniu chętniej posługiwała się nóżkami. Babcia zaczęła uczyć ją pisać rączką. Najpierw na piasku albo na zaparowanym szkle, bo trzy paluszki nie były w stanie utrzymać ołówka.

Czytanie bardzo szybko stało się wielką pasją Julii.

– Połykała wszystko co mogła znaleźć w niewielkiej bibliotece babci – wspominał jej kuzyn. – I tak rosła, korzystając z wiejskiej swobody, na łonie przyrody, stając się rozmarzoną, melancholijną i bardzo cierpliwą dziewczynką.

W wieku ośmiu lat Julia trafiła do Kostromy, do cioci, **Anny Korniłowej** z domu Gotowcewej. Anna Iwanowna znana była z wieczorów literackich, pięknie grała, pisała wiersze, drukowane m.in. w „Synu Ojczyzny", „Moskiewskim telegrafie". Prowadziła poetycką korespondencję z samym **Puszkinem**. „O, Puszkinie! Chwało naszych dni" – zwróciła się do niego w jednym z wierszy, na co ten odpowiedział jej madrygałem: „Z niedowierzaniem i zachłannie patrzę na pani kwiaty". Ciocia zapewniła Julii staranne domowe wykształcenie – dziewczynka uczyła się francuskiego, historii, geografii, poznawała literaturę rosyjską i obcą. Kiedy po roku trafiła na pensję dla dziewcząt, szybko okazało się, że wie dużo więcej od rówieśnic.

Gdy skończyła 16 lat, ojciec zabrał ją do Jarosławia. A ponieważ córka interesuje się literaturą, zaprosił w charakterze domowego nauczyciela, młodego i utalentowanego wykładowcę jarosławskiego gimnazjum, **Piotra Mironowicza Perewleskiego**, którego artykuł „Weselne obrzędy i zwyczaje chłopów jarosławskiej guberni" właśnie ukazał się na łamach pisma „Moskwitanin". Nauczyciel jest bardzo zadowolony z postępów uczennicy, zwłaszcza z wypracowań. Wkrótce za jego radą Julia zaczyna pisać wiersze. Nie wszystkie były udane, ale jeden z nich, „Najlepsza perła ukrywa się", nauczyciel potajemnie wysyła do redakcji „Moskwitanina". W 1843 roku utwór zostaje opublikowany i zwrócił uwagę dużo starszego i sławnego już wówczas **Gogola**, który nawet go przepisuje. Także **Dobrolubow** wysoko oceni utwór. Wiersz można przyjąć za credo literackie poetki, która po latach powie: – Nie tworzę wierszy, lecz wyrzucam je na papier, dlatego, że obrazy, myśli nie dają mi spokoju, prześladują i męczą, dopóki nie odważę się przenieść ich na papier.

Nie wiadomo, czy o tych pierwszych poetyckich próbach wiedział ojciec, młodzi z pewnością skrywali przed nim inną wielką tajemnicę – że są w sobie zakochani. Gdy trzy lata później proszą go o błogosławieństwo na ślub, Walerian Nikandrowicz odmawia. Nie chce nawet słyszeć, żeby jego córka wyszła za mąż za syna diaka. Wymawia posadę nauczycielowi i jakby tego było mało, doprowadza do jego wyjazdu z Jarosławia.

Piotr Perewleski robi karierę. Pisze kilka podręczników z zakresu gramatyki i składni języka rosyjskiego. W czerwcu 1851 roku zostaje adiunktem profesorem Carskiego Aleksandrowskiego Liceum, a po kilku miesiącach także sekretarzem Rady Liceum. Jest wydawcą najtańszej serii biblioteki rosyjskich pisarzy, skierowanej do najbiedniejszych.

Tymczasem Julia ciężko przeżywa rozstanie. Nie wini ojca, lecz swój los. Na zawsze pozostaje posłusznym dzieckiem. Żeby zagłuszyć ból, bierze na wychowanie córeczkę swego ciotecznego brata, **Nastię**. Dla małej dziewczynki szybko staje się i matką, i powiernicą, i wychowawczynią, i najbliższą koleżanką. To właśnie Nastia, już jako dorosła kobieta, napisze piękne wspomnienia o Julii.

W latach czterdziestych XIX wieku wiersze Żadowskiej ukazują się drukiem. Nie przechodzą bez echa. Ojciec pod wpływem tych sukcesów przenosi córkę do Moskwy i Petersburga, żeby mogła nawiązać potrzebne kontakty w środowisku literackim. Julia zostaje przedstawiona **Turgieniewowi**, **Wiaziemskiemu**, **Pogodinowi**, **Chomiakowowi**, **Zagoskinemu**, **Guberowi**, także innym ówczesnym pisarzom.

Znany krytyk **Bieliński** w artykule „Pogląd na rosyjską literaturę 1846 roku”, pisząc o poetyckim talencie poetki, wyraża żal, że źródłem jej natchnienia nie jest życie, lecz marzenia.

Żadowska docenia jego zdanie. „Tylko on potrafił, surowo, ale prawdziwie ocenić utwór. Bardzo ceniłam tę szczerość” – podkreśla. W 1858 roku wychodzi drugi tomik jej wierszy. W tym samym roku na wieczorze literackim spotkała się z Piotrem Perewleskim. Marzyła o tym spotkaniu całe życie, po 15-minutowej rozmowie, w dzienniku notuje: „Możliwe, że ojciec miał rację”.

Julia Żadowska pisała głównie wiersze, niektóre z nich stały się znanymi romansami („Wkrótce zapomnisz o mnie” z muzyką **Glinki**, czy „Wciąż go kocham” z muzyką **Dargomyskiego**). Próbowała sił także w prozie, jej powieści i opowiadania nie cieszyły się zbyt wielkim uznaniem ze strony krytyków, za to dużym powodzeniem u czytelników. Jedno z nich, „Kobiecą historię”, opublikował w 1861 roku na łamach swego pisma „Wremia” **Fiodor Dostojewski**.

W wieku 38 lat Julia Żadowska wyszła za mąż za doktora **Sevena**, zruszczonego Niemca, dawnego przyjaciela rodziny. Jedni twierdzą, że chciała uwolnić się od ojca tyrana, inni, że pomóc znacznie starszemu od siebie przyjacielowi, który po śmierci żony pozostał sam z piątką dzieci.

Od tej pory pisała coraz mniej. Po prostu nie starczało jej czasu. Przez pięć lat zajmowała się chorym ojcem. Dzięki niej Walerian Nikandrowicz odszedł z tego świata pojednawszy się z najbliższymi. Tuż przed śmiercią ze łzami w oczach prosił Julię o wybaczenie, przekazał jej cały swój majątek. Ale ona uznała to za niesprawiedliwe i podzieliła się z bratem. W 1873 roku Seven kupił majątek Tołstikowo. Tam Julia zajęła się parkiem i ogrodem, otoczyła się kwiatami i ptakami, wiele czytała. Wkrótce mąż zmarł, a jej pogorszył się wzrok, nasiliły bóle głowy i serca.

28 kwietnia 1883 roku odeszła. Została pochowana obok męża, właśnie w Tołstikowie. Na jej biurku pozostała otwarta książka „Portret” Gogola. I ona, i Gogol byli bardzo wierzącymi ludźmi. Gogol napisał „K Tiebie o Matier preswiataja”, Żadowska „Mira Zastupnice” i „Zastupnice usierdnaja”.

Te pieśni wrosły w nas tak bardzo, że wydaje się, że były z nami od zawsze.

Na podstawie „Gogol i Julia Żadowska” D. Slewiakinej i „Julia Żadowska. Biografia” Swietłany Makarenko oprac. **Ałła Matreńczyk**

Cerkwie w latach I wojny

Wybuch I wojny światowej na zawsze odmienił życie prawosławnej społeczności w Polsce. Działania bojowe przerwały spokojną egzystencję cywilów i wojskowych, a opuszczenie Królestwa Polskiego latem 1915 roku przez wojska rosyjskie położyło kres dużej roli prawosławia na tych terenach.

Pierwszym zaatakowanym przez wroga polskim miastem okazał się Kalisz – już 2 sierpnia, zaledwie dzień po tym, jak Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji, zostało ono zniszczone przez ogień artyleryjski. W niechlubnej statystyce Wielkiej Wojny Kalisz wymienia się jako jedno z miast europejskich, które najbardziej ucierpiały z rąk Niemców. Po opanowaniu miasta wróg przystąpił do energicznych działań wobec mieszkańców, internując 21 najbardziej prominentnych kaliszan, w tym prawosławnego duchownego nazwiskiem **Siemionowski** z soboru św.św. Apostołów Piotra i Pawła.

Równie szybko została przerwana działalność parafii w innych przygranicznych miejscowościach. Dowództwo rosyjskie wzmacniało skład osobowy oddziałów granicznych w najdalej na zachód wysuniętej części swego imperium. Jednym z punktów strategicznych była Mława w guberni płockiej. Tak zwana „brama mławska” stanowiła dogodne przejście przez rozlewiska i bagna północnego Mazowsza w kierunku Prus Wschodnich



i morza. Tutaj kończyła się linia Kolei Nadwiślańskiej. Już w 1852 roku w mieście stanęła cerkiew domowa dla ośmiuset pograniczników, strzegących dwustukilometrowego odcinka granicy. W 1879 roku wybudowano dużą murowaną świątynię św. Jerzego Zwycięzcy.

Poza tym na granicy działały też



komory celne, kontrolujące przepływ towarów pomiędzy Rosją a Prusami. Jedna z nich działała w Rypinie, również w guberni płockiej. W 1913 roku pracujący tutaj funkcjonariusze oraz ich koledzy z rozsianych po całym Imperium oddziałów udaremnili przemyt towarów na 370 mln rubli, co stanowiło aż 14 proc. (!) budżetu Rosji. Obecność pograniczników sprawiła, że w Rypinie również stanęła cerkiew, Wprowadzenia Najświętszej Bogarodzicy do Świątyni.

Po wybuchu wojny stacjonujące na granicy oddziały wyruszyły na front. W głąb Rosji ewakuowali się członkowie ich rodzin. Cerkwie zostały zamknięte, ale chociaż żołnierze i oficerowie nie mieli już świątyni, w jednostkach zawsze znajdował się duchowny, troszczący się o ich duchowe potrzeby.

Niemcy, wkraczając do opuszczonych przez rosyjskie jednostki miast, chętnie utrwalali cerkiewną architekturę na fotografiach. Zdjęcia wysyłali w rodzinne strony, ale też wykorzystywali do produkcji pocztówek, dzięki czemu wiemy, jak w latach wojennych wyglądały owe świątynie.

Po 1918 roku świątynie, wznoszone dla rosyjskich żołnierzy, były przekształcane w katolickie lub niszczone. Wkrótce po zakończeniu wojny zburzono cerkiew św. Jerzego Zwycięzcy w Mławie, a cegłę z rozbiórki wykorzystano do budowy muzeum regionalnego. Ocalał jedynie dom parafialny, w którym obecnie mieści się przychodnia lekarska dla dzieci. Cerkiew w Rypinie zniszczono w roku 1937.

Kolejnymi ważnymi punktami na wojskowej mapie Imperium były twierdze w Nowogeorgorijewsku (Modlinie), Warszawie, Iwangorodzie (Dęblinie) czy Osowcu. Dowódcy wychodzili z założenia, iż Niemcy, dysponujące gęstszą niż Rosja siecią kolejową, znacznie szybciej przeprowadzą mobilizację, dlatego Rosja, zanim zakończy ten proces, przejdzie do obrony, opierając się na sieci tych samowystarczalnych „miast w mieście”. Mogły się one bronić przez wiele tygodni.

Na terenie Królestwa przygotowano dwie linie obronne – na Wiśle (Modlin, Warszawa i Dęblin) i na linii Narwi i Biebrzy. W drugim przypadku największą rolę odegrać miała twierdza w Osowcu, określana mianem „zaporowej”. Wzniesiono ją w latach 1882-1891 na granicy trzech guberni – łomżyńskiej, suwalskiej i grodzieńskiej. Osłaniała wraz z twierdzami w Zegrzu i Modlinie strategiczną linię kolejową z Warszawy do Petersburga. Broniła też traktu i linii kolejowych z Brześcia przez Białystok do nadgranicznego Grajewa i dalej do Prus Wschodnich.

We wrześniu 1914 roku, kiedy Niemcy bezskutecznie atakowali twierdzę Osowiec, jeden z granatów uderzył w dach południowej nawy cerkwi Opieki Matki Bożej, wybił w nim dziurę i wyrwał mały kawałek zewnętrznej ściany, ale spadające kawałki cegły nie uszkodziły ani ołtarza, ani ikony Bogarodzicy, ani darów eucharystycznych. Obrońcy uznali to za znak rychłego rozgromienia wroga i objaw Bożej opieki. Na początku października na placu przed cerkwią odbyła się Liturgia za dusze poległych z udziałem wielkiej księżnej **Wiktorii Fiodorowny** (jej mąż **Kirył Władimirowicz** był bratem ciotecznym cesarza), a sześć dni później niespodziewanie przybył car **Mikołaj II**, w obecności którego odprawiono uroczyste nabożeństwo.

Rosjanie ewakuowali się z Osowca 23 sierpnia 1915 roku, w wyniku pogarszającej się sytuacji na froncie wschodnim. Po zakończeniu wojny twierdzę przejęło Wojsko Polskie, a cerkiew przekształcono w kościół katolicki.

W Warszawie znajdowały się aż 34 cerkwie, tak wolno stojące, jak i

Atak i obrona twierdzy Osowiec



domowe. Do dziś istnieją św. Marii Magdaleny na Pradze i św. Jana Klimaka na Woli. Miłośnicy historii pamiętają o majestatycznym soborze św. Aleksandra Newskiego na Placu Saskim czy cerkwi Tatiany Rzymianki, urządzonej w Pałacu Staszica. Dla stacjonujących w stolicy wojsk wybudowano małe drewniane świątynie – dla polowych wojsk inżynieryjnych na Powązkach, na poligonie artyleryjskim w Rembertowie czy Apostoła Jakuba w Warszawskiej Szkole Artylerii.

Po wybuchu wojny Warszawa stała się miastem przyfrontowym, w którym skoncentrowano mnóstwo wojska, a szpitale miejskie przekształcono w wojskowe. Wczesną jesienią, w obliczu zagrożenia okupacją niemiecką, miasto opuściło około 260 tys. mieszkańców, z tego powróciło blisko 200 tysięcy. Nakazy ewakuacji dostali pracownicy administracji państwowej, profesorowie i nauczyciele, kolejarze, cenieni fachowcy, przeważnie Rosjanie. W głąb Imperium ewakuowało się też wówczas wielu Polaków. Jednak żelazny pierścień wojsk niemieckich pękł pod naporem dywizji syberyjskich i na ulice wyległy tłumy rozradowanych warszawiaków.

W lipcu 1915 roku armia rosyjska ostatecznie wycofała się ze stolicy. Biskup warszawski **Mikołaj** pozostał w Warszawie praktycznie do wkroczenia Niemców. 15 lipca odprawił ostatnie na Mazowszu nabożeństwo prawosławne w kaplicy Przemienienia Pańskiego, w dawnym kolegium pijarów przy Długiej. Po jego wyjeździe w Warszawie nie pozostał żaden prawosławny duchowny.

Rosjanie opuścili Warszawę 23 lipca (5 sierpnia). Niemieckie władze okupacyjne przejęły szereg użytkowanych przez Rosjan budynków, w tym cerkwie. Sobór na Placu Saskim został powtórnie konsekrowany przez biskupa wojsk niemieckich **Jeppena** i jako kościół św. Henryka przeszedł w gestię władz wojskowych. Świątynia służyła także żołnierzom ewangelikom.

Na ziemi łódzkiej zamknięto prawie wszystkie świątynie. Niektóre z nich, na przykład cerkiew św. Mikołaja Cudotwórcy w Tomaszowie Mazowieckim, straciły dzwony, które okupanci przetopili na cele wojskowe. Nie działała również cerkiew Wszystkich Świętych w Piotrkowie Trybunalskim. Podobnie jak w Kaliszu, proboszcz tamtejszej parafii **Andrzej Karpowicz** został internowany przez władze okupacyjne, a klucz od świątyni przechowywano w magistracie. W Piotrkowie nadal działała jednak, zapewne dzięki pomocy władz miejskich oraz staraniom nielicznej prawosławnej społeczności (tuż przed wybuchem wojny doliczono się 389 cywilnych wyznawców prawosławia), ochronka św. Zofii. Ksiądz Karpowicz wrócił z niewoli latem 1918 roku, odebrał klucz od świątyni i wznowił posługę kapłańską.

Na tym tle nietypowo wyglądała sytuacja łodzian. Po wejściu Niemców do miasta 6 grudnia 1914 roku cerkiew wojskowa św. Aleksego była używana przez okupantów, którzy jednak pozwolili na zakończenie rozpoczętego jeszcze przed wojną remontu (założono instalację elektryczną, wymieniono pokrycie dachowe, wykonano roboty malarskie wewnątrz obiektu).

W 1915 roku w mieście z ponad dwustoma tysiącami bezrobotnych panował głód, a lokalne organizacje charytatywne oraz miejscowe władze robiły co mogły, by zaspokoić podstawowe potrzeby mieszkańców. Ale łódzcy prawosławni mieli o wiele więcej szczęścia, niż ich współwyznawcy w innych miejscowościach Królestwa Polskiego. W mieście działały cerkwie, parafia organizowała pomoc doraźną i systemową.

Do tej pierwszej można zaliczyć cotygodniowe zasiłki ze środków łódzkiego magistratu, wypłacane na terenie plebanii przez księdza **Teodora Walikowskiego**, pomocnika proboszcza **Antoniego Rudlewskiego**. Zasiłek był bardzo niski – zaledwie 40 kopiejek na osobę (dla porównania przed pierwszą wojną światową pensja strażnika miejskiego wynosiła 10 rubli miesięcznie), ale parafianie zgłaszali się tłumnie (jednego dnia pomoc otrzymało 700 dorosłych i 460 dzieci), bo w domowych budżetach liczyła się nawet tak nieznaczna kwota. Nie zaprzestały działalności przytułek dzienny Miłosiernego Zbawiciela i przytułek św. Olgi, chociaż zapewne ze względów finansowych – braku środków na wynajem pomieszczenia przy ul. Konstantynowskiej 27 – ten pierwszy został przeniesiony do budynku przytułku przy ul. Piramowicza.

Sytuacja finansowa ochronki była trudna. Parafia nie otrzymywała wsparcia ze strony Świątobliwego Synodu, zabrakło dobrowolnych wpłat rosyjskich dygnitarzy oraz regularnych składek z urzędniczych pensji. Wraz z wybuchem wojny wielu parafian żyło w nędzy i nie było w stanie dawać ofiary na tacę. Przez pewien czas łódzki magistrat pokrywał jedną trzecią kosztów utrzymania, czasami ochronkę wspomagali bogatsi parafianie. Ale mimo trudności parafia nie zaprzestała działalności, co więcej, w okresie wojennym w przytułku św. Olgi przebywało dwukrotnie więcej dzieci niż w czasie pokoju.

Violetta Wiernicka

Tajemnica żalu

Nie postrzegał siebie jako człowieka wierzącego. Wychowywał się w zwyczajnej radzieckiej rodzinie, wyznającej światopogląd naukowy. Daleki był od wszelkiej metafizyki – nawet nie zdawał sobie sprawy z istnienia podobnego słowa – tym bardziej od spraw cerkiewnych. Dymitr Aleksiejewicz Semionow, zwyczajny, zdrowo myślący obywatel, od lat z konieczności miał kontakt ze światem starych ikon, pracując na etacie konserwatora zabytków.

Jego wprawne ręce przywróciły już blask niejednemu dziełu sztuki. Lubił pracować z ikonami. Miał w domu piękną ich kolekcję. Nieziszczalne na razie marzenie – przemycić je wszystkie na Zachód i dostać za nie prawdziwe pieniądze. Podczas bezsennych nocy doprecyzowywał wielki życiowy plan. Zdawał sobie sprawę z ryzyka. W wypadku niepowodzenia groził mu kryminał, lecz pomarzyć dobra rzecz.

Pochylał się nad starymi ikonami z pietyzmem zegarmistrza naprawiającego emerytowane, bezczynne czasomierze, niemych świadków niepowrotnej przeszłości. Za każdym razem, gdy dostawał nowe zadanie i potrafił mu sprostać, rozpierała go duma.

Ikony były dla niego symbolem zamierzchłych czasów, utrwalonych w opowiadaniach Antoniego Czechowa, kiedy siadało się do rytualnych podwieczorków z herbatą i czereśniowymi konfiturami, wokół tulskiego samowara. Jego bohaterowie nie znali telewizji, mieli za to mnóstwo czasu na rozmowy o zmierzchu.

Dymitr Aleksiejewicz widział przed laty obraz z epoki, kiedy ludzie głęboko wierzyli w możliwość budowy lepszego, komunistycznego świata, w którym nie będzie fabrykantów, obszarników, krwiopijców i wyzyskiwaczy, żywiących się potem ludu pracującego. Na obrazie tłum nawiedzonych prawosławnych „świętych”, mnichów, popów i jurodiwych oraz innych podobnych pasożytów społecznych, żerujących na ludzkiej naiwności i klasowej nieświadomości, uciekał bojaźliwie przed tym nowym, jakie parło zdecydowanie do przodu z wysoko wzniesionym w rękach dzielnych mołojców czerwonym sztandarem. Obraz został podpisany Odchodząca Ruś. Wydawał mu się ciekawą, w swoich ideowych założeniach, kompozycją, chociaż walory artystyczne przegrywały w nim z propagandowymi.

Miał pewien sentyment do tego co było onegdaj. Szacunek, ograniczony oczywiście przez świadomość walki klas. Zdawał sobie też sprawę, że sztuka dawnych wieków wykorzystywana była cynicznie do alienacji świata pracy. Temu właśnie służyły ikony w cerkwiach.

Kierunek studiów wybrał przypadkowo. Zapisał się ostatecznie na historię sztuki, chociaż pociągała go turkologia albo geografia. Chciał kiedyś, wzorem Przewalskiego, podróżować po Azji, dokonując odkryć. Okazało się jednak, że wszystko co było do odkrycia, już odkryła radziecka, przodująca w świecie, nauka. Historia sztuki sprowadzała się do katalogowania burżuazyjnych artystycznych fanaberii.

Na temat techniki powstawania ikon wiedział chyba wszystko, a jak lubił mawiać jeden z jego przyjaciół – nawet o wiele więcej. Dawni mistrzowie pisania ikon (tak mówiono na Rusi) wiele wysiłku wkładali w przygotowanie deski i podkładu, malowanie (ikonopisanie) zwieńczało jedynie cały cykl czynności wstępnych.

Dawniej mnisi, gdyż głównie oni zajmowali się tworzeniem cerkiewnej sztuki, podczas pracy odmawiali psalmy. Chcieli w dziele wyrazić nie nastrój chwili, jak to przyjęte w malarstwie świeckim, tylko doświadczenie modlitwy, czego współcześni nie rozumieli.

Dostał do renowacji starą, zniszczoną ikonę. Niegdyś na Rusi otaczano ten wizerunek szczególnym pietyzmem. Była to słynna Vera icon, czyli Spas nie ręką ludzką uczyniony. Związane z nią było podanie o asyryjskim królu Abgarze, którego uzdrowiło spojrzenie na ten wizerunek. Ikona, nad jaką pracował, powstała w środowisku wyznawców starych obrzędów, wiernych stróżów dawnych duchowych tradycji. Wiele wycierpieli za swoje przekonania. Prześladowani, kryli się w gęstych borach północnego kraju, aby tam pracą i modlitwą budować alternatywne społeczeństwo.

Ikona, jaką delikatnie dotykał, znajdowała się w opłakanym stanie. Nigdy nie zastanawiał się nad losem ikon w radzieckiej ojczyźnie i ogromem barbarzyństwa, z jakim się z nimi obchodzono. Nikt nie policzy ikon bezpowrotnie straconych, spalonych, porąbanych, przepadłych świadectw geniuszu pokoleń. Magazyny pełniły rolę więzień dla ikon, jakby bano się ich oddziaływania.

Przed laty w małym kołchozie, w miejscowości nazywanej niegdyś Nikołajewsk a po rewolucji Leninsk, był świadkiem dramatycznej sceny. Wnuk – aktywista ruchu postępowej młodzieży, przykładny komsomolec, zabrał starą ikonę własnej babce z zamiarem jej zniszczenia. Dla starej kobiety była jedyną rodzinną pamiątką, relikwią, ostatnią więzią z dawnymi laty, kiedy starzy ludzie nie byli wyzywani przez własnych wnuków od ciemnych, durnych, wiejskich bab z powodu pójścia do cerkwi.

Babcia klęczała na ziemi, płacząc i załamując zreumatyzowane ręce. Błagała wnuka – jeżeli pozostało w nim cokolwiek z ludzkich uczuć – by pozostawił jej pamiątkę w spokoju. Przecież niedługo złożą ją wraz z ikoną do trumny i już nikomu nie będą więcej przeszkadzać.

Wnuczek, z diabolicznym uśmiechem, położył ikonę na brzozowym pieńku, na którym rąbano drzewo. Babcia mocno zacisnęła powieki, żeby nie oglądać egzekucji. Od tamtej pory przestała się odzywać. Zamknęła się w sobie jak w klasztornej celi. Często biła pokłony, czołem dotykając ziemi. Nie minęło wiele czasu, jak we śnie wydała ostatnie tchnienie, bez pożegnania z rodziną.



Ikona Spas Nierukotwornyj,
kopia wizerunku z drugiej połowy XII wieku

Duchownych w Lenińsku było dwóch. Wygłaszali podobno kazania o tym, że wszelka władza od Boga pochodzi, bolszewicka zatem także. Wszystko na marne. Władze cerkiew zamknęły. Przewodniczący kołchozu stwierdził autorytatywnie: – U nas w Lenińsku nie ma już ludzi wierzących. Popów aresztowano wcześniej. Chodziły między ludźmi słuchy, że ten młodszy oskarżał starszego. Podczas przesłuchań dano mu podobno do zrozumienia, że jeśli okaże się lojalnym obywatelem, może pozwolą mu zostać ateistycznym agitatorem, czyli takim jakby świeckim misjonarzem. Po przesłuchaniach słuch o starym popie zaginął. Młody chciał ponoć odwołać wszystko co powiedział. Wyśmiali go. I on miał zostać aresztowany. Nie zdążyli. Powiesił się w nocy. Dziwny człowiek.

Cerkiew w Lenińsku zamieniono na magazyn zboża. Po prawdzie nadwyżek zbożowych nikt w kołchozie nie widział, stała więc pusta.

Przewodniczący zapytał, wymownie patrząc na młodych aktywistów: – Kto na ochotnika zerwie z dachu krzyż? Obok stały płaczące kobiety, samą swą obecnością budzące niesmak. Odchodząca Ruś. Załamywały ręce w geście rozpaczy. Sypały piasek w tryby postępu.

Zgłosił się szesnastoletni Kolka. Uświadomiony politycznie, w organizacji cieszył się poważaniem. Z kocią zwinnością wdrapał się na dach, oburącz uchwycił ramiona krzyża na kopule i zaczął ile sił z nim walczyć. Krzyż oberwał i na moment na jego twarzy pojawił się uśmiech triumfu, w okamgnieniu zmieniony w grymas śmiertelnego przerażenia.

Krzyż, z którym się mocował, był dla niego jedynym oparciem i teraz wraz z nim poleciał w przepaść, przeraźliwie krzycząc: – O Boże!
Ciało chłopca leżało pod cerkwią, ręce kurczowo zacisnęły się na krzyżu. Jego ostatni krzyk słyszeli wszyscy. Niewiasty modliły się i płakały. Młodzi byli przygnębieni. Nawet jemu nie można było ufać? Bohater walki z ciemnotą i zacofaniem w głębi serca okazał się kontrrewolucjonistą?

Ale to dawno było. Dzisiaj inne czasy. Dymitr Aleksiejewicz z uwagą fachowca oglądał powierzoną jego rękom ikonę. Ciekawe, czy stała w staroobrzędowej molennie, czy może w kącie chłopskiej chaty. Później, jak wiedział, zasłaniano nią dziurę w dachu. Na odwrocie ręka nie nawykła do słowa pisanego nagryzmoliła koślawo bluźnierstwa. Zastanawiające były w ikonie oczy Zbawiciela. Patrzył w nie przez dłuższą chwilę, potem nie wiedzieć czemu opuścił wzrok, zawstydzony. Otrząsnął się zaraz z tej chwili słabości i przeszedł do rutynowych czynności konserwatorskich. Wykonywał je setki razy, pewnie i spokojnie. Dzisiaj czuł się przy tej robocie speszony. Odczuwał obecność kogoś nieokreślonego, kto patrzył mu na ręce i znał go lepiej niż on sam siebie.

Zaczynał się denerwować. Nie wiadomo czemu pomyślał o swoim życiu. O wszystkich poszukiwaniach, marzeniach, nadziejach i rozczarowaniach, jakie przeżył, goniąc za mirażem szczęścia. Myślał o nieudanym pierwszym małżeństwie, z którego pozostały dorosłe już dzisiaj dzieci, których nie widział od lat. Dokładnie mówiąc, one nie chciały go widzieć.

Drugie małżeństwo miało być panaceum na pierwsze. Chwilowe szczęście okazało się również złudą, pozostawiającą w sercu gorzki osad. Poczuł nigdy wcześniej nieznaną potrzebę oczyszczenia się z tego wszystkiego. Przemiany sięgającej do głębin jego jestestwa. Spas na zbezczeszczonej ikonie patrzył na niego, a on nie zrozumiał a odczuł, że poza naszym światem smutnej erotyki i codziennego zabiegania istnieje jeszcze inny, tajemniczy świat. Czuł jego istnienie, jego powiew, jakby promyk przez ulotną chwilę rozświetlił katakumby jego duszy. Nie potrafiłby przekazać tego doświadczenia słowami. Zaczął żałować swego życia, nijakiego, bezbarwnego. Zatęsknił z dziwną mocą za tym Dobrem, Światłem Prawdy i Pięknem.

Oparł głowę o ikonę Chrystusa i zapłakał jak dziecko po raz pierwszy od wielu, wielu lat. Był w tych łzach radosny smutek, zapowiedź wyzwolenia. Czuł się jak ktoś, kto powrócił z dalekiej podróży. Odbył długą drogę od czasów, kiedy w Nikołajewsku rąbał na pieńku ikonę. Babcia mu już dawno wszystko przebaczyła. Wiedział też, że wszystko przebaczył mu ktoś większy od nas, czyje oczy patrzyły na niego ze starej ruskiej ikony i po raz pierwszy w życiu wywołały łzy żalu.

Tadeusz Wyszomirski

Patriarcha Kirył w Twierdzy Brzeskiej

W nocy z 21 na 22 lipca 2015 roku, w 74 rocznicę napaści hitlerowskich Niemiec na ZSRR, patriarcha Kirył wziął udział w żałobnych uroczystościach w Twierdzy Brzeskiej.

– Wszyscy jesteśmy jedną rodziną – powiedział, zwracając się do tysięcy uczestników z Rosji, Białorusi i Ukrainy. – I nie tylko dlatego, że płynie w nas krew wspólnych przodków, ale i dlatego, że przeżyliśmy wspólną historię. I heroiczna obrona Twierdzy Brzeskiej jest symbolem jedności, obrazem jedności i umiejętności wspólnego pokonywania śmiertelnego niebezpieczeństwa i zwycięstwa.

Patriarcha podarował do twierdzy Ikonę Bogarodzicy „Wszystkich strapionych Radość”.

Przed mitingiem odprawił *litiję* o pokój dusz jej obrońców, jak i wszystkich poległych w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej. Nabożeństwo odbyło się w cerkwi św. Mikołaja, historycznym garnizonowym soborze twierdzy.

Z hierarchą współsłużyli patriarszy egzarcha całej Białorusi, metropolita miński i zasławski **Paweł** i hierarchowie Białoruskiej Cerkwi Prawosławnej, przewodniczący oddziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu, metropolita wołokołamski **Hilarion**, duchowni z Białorusi, Rosji i Ukrainy.

Dzień wcześniej, w niedzielę 21 czerwca, w soborze Zmartwychwstania w Brześciu dostojny gość odprawił Liturgię.

– Straszne doświadczenie drugiej wojny światowej, 70 rocznica zwycięstwa, którą obchodzimy w tym roku, czyż nie są dowodem cierpliwości, nadziei i miłości Bożej, która przez Ducha Świętego weszła w nasze serca? – mówił do wiernych. – Dlatego też święto zwycięstwa nie jest tylko historycznym dniem, nie jest świeckim świętem. Ma ono ogromne duchowe znaczenie, wojna bowiem była strasznym egzaminem dla całego narodu. Tego narodu, który utracił wiarę, zaczął niszczyć cerkwie i monastery, prawie wyrzekł się Boga. Ale w obliczu strasznego wroga nastąpiło odrodzenie wiary. W okopach na pierwszej linii, w Twierdzy Brzeskiej, nie było niewierzących. Wiele razy miałem okazję rozmawiać z weteranami, którzy powtarzali mi to samo – w okopach na pierwszej linii frontu nie ma niewierzących. Dlatego że nic, oprócz siły Bożej, nie może uratować człowieka, który, wypełniając rozkaz i pozostając wiernym przysiędze, idzie na spotkanie ze śmiercią – powiedział hierarcha.

Wizyta w twierdzy miała dla patriarchy także osobisty wymiar. Tutaj, podczas jej obrony, przepadł bez wieści, a najprawdopodobniej zginął, jego wujek.

Twierdza Brzeska, zbudowana w latach 1833-1842, podczas drugiej wojny światowej broniła się dwukrotnie.

Najpierw we wrześniu 1939 roku opór Niemcom stawiali Polacy. Dowódca garnizonu, **Konstanty Plisowski**, miał do swojej dyspozycji nie więcej niż 2500 żołnierzy. Mimo miażdżącej przewagi wroga (w piechocie dwukrotnej, w czołgach czterokrotnej, w artylerii sześciokrotnej) udało się im odeprzeć siedem niemieckich ataków. W nocy z 16 na 17 września ranny dowódca wydał rozkaz opuszczenia twierdzy i wycofania się przez Bug na południe.

We wrześniu 1939 roku twierdza została przejęta przez Armię Czerwoną. Tuż przed napaścią Niemiec na ZSRR przebywało w niej około dziewięciu tysięcy żołnierzy, nie licząc ich rodzin.

Niemcy planowali zdobyć twierdzę już pierwszego dnia agresji na ZSRR, 22 czerwca 1941 roku. Ostrzał artyleryjski rozpoczęli o świcie, o godz. 4.15. Zniszczyli magazyny, wodociąg, przerwali łączność. Pół godziny później przystąpili do szturmu.

Radzieccy żołnierze byli tak zaskoczeni atakiem, że nie potrafili zorganizować skoordynowanej obrony, zostali rozbici na kilka oddzielnych skupisk.

Po tygodniu, 29 czerwca, padł ostatni odcinek obrony cytadeli, fort wschodni. Broniły się jedynie odizolowane grupy i pojedyńczy żołnierze.

Do historii przeszedł jeden z napisów na ścianach twierdzy: „Umieram, ale się nie poddaję. Żegnaj Ojczyzno”. Jak wspominają świadkowie, strzelaninę z twierdzy słychać było do początku sierpnia.

Straty Wehrmachtu wyniosły 1121 zabitych i rannych, co stanowi 5 procent ogólnych ofiar hitlerowskiej armii na całym radziecko-niemieckim froncie w ciągu pierwszego tygodnia inwazji. Straty Armii Czerwonej wyniosły około 2000 zabitych, od 5 tys do 6 tys. żołnierzy trafiło do niewoli.

Uroczystości związane z rozpoczęciem wielkiej wojny ojczyźnianej nie wyczerpywały programu wizyty patriarchy na Białorusi. Hierarcha poświęcił Duchowo-Oświatowe Centrum Białoruskiego Egzarchatu, w którym będzie się mieścić nie tylko Mińska Duchowna Akademia, ale także inne instytucje cerkiewne.

Cały kompleks o powierzchni 7723 metrów kwadratowych obejmuje dwa korpusy uczelni, budynek rektoratu, domową cerkiew św. Kiryła Turowskiego, dom studenta, salę konferencyjną na 180 miejsc, dwie stołówki na 60 osób, bibliotekę i czytelnię.

Patriarcha przekazał bibliotece komplet książek. Wziął udział w uroczystej emisji znaczka, wydanego z okazji 1000 rocznicy śmierci św. Włodzimierza i poświęcił tablicę upamiętniającą pięćsetną rocznicę objawienia się Mińskiej Ikony Matki Bożej.

Na podst. pravmir.ru i sobory.by
Ałła Matreńczyk

Odnowiciel

Batiuszkę Mirosława Niczyporuka, proboszcza parafii w Boćkach, można nazwać Odnowicielem. Jest tu z matuszką Julitą i córką Weroniką od niespełna czterech lat. Przyszedł z Siemiatycz, gdzie był wikariuszem w parafii Zmartwychwstania Pańskiego. W Siemiatyczach służył dziesięć lat.





Parafię Boćki przecina krajowa „dziewiętnastka", łącząca Bielsk Podlaski z Siemiatyczami. Parafia jest rozległa i posiada wyjątkowo dużo cerkwi i kaplic.

– Kiedy jedziemy przed Wielkanocą święcić *paschę*, przemierzamy 74 kilometry – mówi o. **Mirosław**. – Jedziemy z Bociek przez Dubno, Nurzec, Szeszyły, Pasiekę, Dziecinne, Knorydy, Starowieś, Sielc, Żołócki, Andryjanki.

I choć parafia jest tak rozległa, liczy tylko 650 osób. Niespełna wiek wcześniej, w 1929 roku, w 518 domach odnotowano 2315 prawosławnych. Boćki były niegdyś posiadłością magnacką. W XVI wieku należały do rodu Sapiehów, pierwotnie prawosławnego, który w tamtym wieku już dzielił się na linię prawosławną i katolicką. **Iwan Sapieha** prawdopodobnie w 1509 roku ufundował tu cerkiew. Około 1700 roku miasteczko przeszło we władanie **Branickich**, wiek później **Potockich**. Oczywiście i boćkowską parafię dotknął po 1596 roku, w wyniku wprowadzania postanowień unii brzeskiej, proces latynizacji. W 1800 roku w Boćkach mieszkało 1513 osób, wśród nich 290 prawosławnych.

W boćkowskim domu parafialnym, w jego gruntownie i ze smakiem niedawno odnowionym przyziemiu, wiszą zdjęcia cerkwi i kaplic, należących do parafii. Fotografie, starannie oprawione, zajmują całą ścianę. Widzę główną parafialną cerkiew Zaśnięcia Bogarodzicy w Boćkach, filialną Podwyższenia Krzyża Pańskiego w Andryjankach. Jest cmentarna św. Jerzego w Knorydach i niedaleko niej ulokowana kaplica Matki Bożej Wszystkich Strapionych Radość na świętym źródle. Jest cmentarna kaplica Niewiast Niosących Wonności w Dubnie i wielkomęczennika Pantelejmona w Szeszyłach, także cmentarna w Boćkach.

Ciąg zdjęć kończy nowy dzwon.

– Kiedy **Zbigniew Felczyński**, współwłaściciel słynnej przemyskiej ludwisarni, przyjechał na uroczystości poświęcenia w 2014 roku na Piatienkę dzwonu w cerkwi w Knorydach i odwiedził święte źródło, tak mu się spodobała okolica, że ufundował dzwon – mówi matuszka **Julita**. – Dzwon zawiśnie na kaplicy, znaczącej święte miejsce w Knorydach.

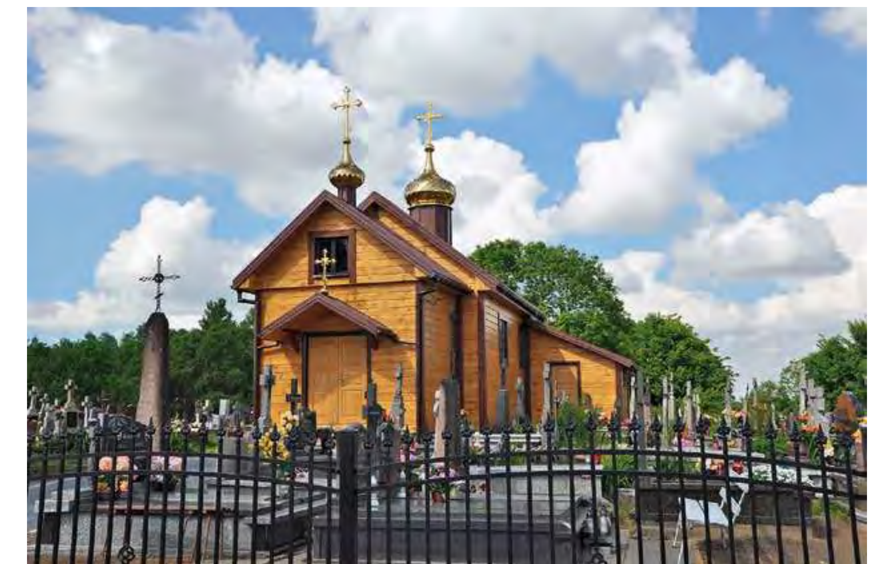
Kaplica czeka na remont. A pozostałe obiekty? Niemal wszystkie zostały już odnowione. Dokonano w ciągu czterech lat ogromu robót. W 2013 roku zakończono remont cerkwi w Andryjankach. Teraz **Joanna** i **Jarosław Jakimczukowie** kładą w niej polichromię. Gruntowny remont przeszło przyziemie domu parafialnego, a wraz z nim całe otoczenie domu i cerkwi. Teren odwodniono. Kostką brukową wyłożono drogę dojazdową i chodniki. Założono rabaty i trawniki. Między domem a cerkwią stoi zabytkowa dzwonnica. Ją też pięknie odnowiono w 2012 roku, oczywiście w porozumieniu z konserwatorem zabytków, jak przy remoncie wszystkich sakralnych obiektów. Po drugiej stronie domu parafialnego stał drugi dom. Nikt w nim od 2004 roku nie mieszkał. Poddano go gruntownemu remontowi, który trwał w 2013 roku zaledwie dwa miesiące, tak był sprawnie poprowadzony. Teraz dom zajął wikariusz o. **Roman Dubiński** z rodziną.

Cerkiew parafialna rónież przeszła gruntowny remont, zakończony w 2003 roku. Zbito na zewnątrz tynki i wymieniono pokruszone cegły w fundamencie, co oznaczało krok po kroku wymianę całego fundamentu. Cerkiew zabezpieczono przed przenikaniem wilgoci. Zdjęto dach, przypominający pokrycie zwykłego domu. Po obu stronach fasady dobudowano wieże, zwieńczone krzyżami. Wymieniono więźbę dachową i pokrycie. Remont trwał wtedy trzy lata. Cerkiew nabrała dostojnego kształtu. Minister kultury nagrodził pracę w 2003 roku wyróżnieniem „Zabytek zadbany". Wtedy równolegle też remontowano cerkiew w Andryjankach – w opłakanym stanie była, cała pokryta liszajami. Ale po dwunastu latach, w 2012, trzeba było znów przystąpić do jej odnawiania. Wymieniono część więźby dachowej i pokrycia. Wykonano nową konstrukcję kopuł. Postawiono na nich nowe krzyże. Odnowiono okna i drzwi. Wykonano nową elewację. Schody pokryto płytami. Wymieniono tynki wewnętrzne, teraz właśnie pokrywane polichromią.



O. Mirosław Niczyporuk z matuszką Julitą, obok cerkiew w Boćkach i kaplica cmentarna
Niżej źródełko w Knorydach i cerkiew cmentarna w Knorydach





Dobrze, że ta cerkiew znalazła dobrego gospodarza. Jej los nie był ciekawy. Dzieliła los prawosławnych tych ziem. Po dziesięciu latach budowy została wyświęcona w 1915 roku, kiedy łomot pierwszej wojny światowej docierał i do Andryjanek. Od razu po wyświęceniu, latem piętnastego roku, ludzie musieli uciekać w głąb Rosji, ze strachu przed niemiecką armią. Zostawili piękną, murowaną cerkiew. Kiedy nieliczni wrócili z *bieżeństwa*, w dwudziestym pierwszym roku cerkiew im zamknięto. Wyjeżdżali z Imperium Rosyjskiego, wracali do Polski. Tamta międzywojenna nie lubiła prawosławnych. Więc niektórzy nawet zmieniali wiarę. Tych co zostali przy wierze przodków, wcielono do parafii Czarna Cerkiewna, odległej o siedemnaście kilometrów, do parafii w Boćkach nie mogli należeć – do niej tylko pięć kilometrów mieli – bo

Wnętrza cerkwi na źródełku



sanacyjne władze i tę zamknęły. Restytuowano ją w 1929 roku.

2014 rok minął głównie na remoncie cmentarnej cerkwi w Knorydach. Prace trwały od maja do listopada. Zmieniono dach, drzwi, okna, podwaliny, elewację, położono nowe schody. Ustawiono nowe kopuły, zwieńczone krzyżami, które teraz widać z szosy, łączącej Białystok z Lublinem. Tu, podobnie jak w Boćkach, wszędzie widać rękę dobrego gospodarza. Zajeżdżamy do niej. Samochód stawiamy na świeżo wyłożonym polbrukową kostką parkingu. Kostka prowadzi do cerkwi, oplata ją, wciskając się między grobami, które podeszły pod samą świątynię. Starą wykrzywioną siatkę zamieniono metalowym kutym ogrodzeniem. Wchodzimy do cerkwi. Pachnie świeżym drewnem, jak latem w drewnianych chatach, strzegących powietrza przed upałem. Pachnie woskowymi świecami i czystością. To tutaj witano 9 maja tego roku metropolitę **Sawę**, który wraz z osiemnastoma duchownymi przybył, by wyświęcić cerkiew po remoncie. Parafialna kronika odnotowuje wizyty metropolity, będące dla boćkowskiej wspólnoty wydarzeniem najwyższej rangi. Poprzednio metropolita wizytował parafię 13 czerwca 1998 roku, na *Uspienije* 2001 i 2002 roku, w 2006 wyświęcał po remoncie cerkiew w Andryjankach, w 2013 roku w dzień święta parafialnego poświęcił ikonę Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny napisaną na Świętej Górze Atos i przekazaną do parafii w Boćkach, a razem z nią pas, który został oświęcony na *Pojasie Bohorodicy*, znajdującym się na Atosie.

Jedziemy na *istocznik*. Od cmentarnej cerkwi blisko, może kilometr. Kapliczka czeka na remont, ale wokół niej porządek. Stoi na podmokłych łąkach. Tu, czyli w kaplicy, tryska źródełko, wodę gromadząc w cembrowinach. Z nich woda wypływa na zewnątrz. Nasącza grunt. – Jeszcze w ubiegłym roku wzięłam ze sobą na Piatienkę gumiaki, gdy jechałam na służbę na *istocznik* – mówi spotkana kobieta. – Okazało się, że po raz pierwszy ich nie potrzebuję. Wyłożono tu drewniane pomosty, wsparte na dębowych palach, prowadzące do kaplicy i wokół niej. W poprzednich latach, gdy padał deszcz, nogi po kolana grzęzły w błocie. Teraz sucho, pięknie. Można przyjechać nawet z dziećmi w wózkach. Woda z kapliczki sączy się od ubiegłego roku do wyłożonego kamieniami sporego oczka. W nim można się zanurzyć z modlitwą, jak w *kupalniach* na Wschodzie.

Wchodzimy do kapliczki. W niej mnóstwo ikonek, takich drukowanych na papierze, oprawionych w proste ramki. Modlący się tu je wieszają, proszący Bogarodzicę o pomoc albo dziękując za nią. Na obrazach są i święci czczeni w Kościele rzymskokatolickim – ojciec Pio, Matka Boża Fatimska. Przychodzą tu i katolicy. A na Piatienkę świętuje cała wieś, i prawosławni i katolicy, których w Knorydach jest mniej więcej po połowie.



Jak można było prowadzić tak rozległe prace w tak krótkim okresie – zastanawiam się. Przecież wieś na wschodzie Polski zamiera – jak zauważa matuszka. W każdej wsi zostaje jeden-dwóch gospodarzy. Prowadzą duże gospodarstwa. Inni stają się niepotrzebni. Nie tak jak ćwierć wieku temu, kiedy wszystkim i pracy wystarczało, i na utrzymanie rodziny można było zarobić. Teraz młodzi muszą szukać schronienia w mieście albo w krajach odległych – Belgii, Anglii, Norwegii. Tam czeka na nich praca. Zostają ludzie w podeszłym wieku, których dzieci zabierają na zimę do miasta.

O. Mirosław Niczyporuk nie może oprzeć tych inwestycji tylko na datkach swoich niezamożnych parafian. Pisze projekty, składa je w urzędzie marszałkowskim województwa podlaskiego i pozyskuje dofinansowanie na remonty ze środków unijnych. Prowadzenie takich projektów nie jest prostą sprawą. O. Mirosław kwituje jednak krótko: – Wszystko jest dla ludzi.

Kontrolerzy nie stwierdzili dotychczas żadnych uchybień w realizacji projektów.

O. Mirosław chwali też dobrych ludzi, którzy go otaczają – głównego wykonawcę projektów **Stanisława Leszczyńskiego**, właściciela firmy Stalbud, wójta gminy Boćki **Stanisława Derehajło**, bardzo przyjaznego wobec prawosławnych i wielu innych.



I matuszkę powinien pochwalić. Bez rodzinnej harmonii – a tę się czuje – i wytężonej pracy, nie dałoby się tyle wykonać, utrzymując codzienny porządek, domenę kobiet. Matuszka i kwiaty posadzi, i warzywa wyhoduje, i kury nakarmi, i koło koni razem z batiuszką i córką pochodzi. Tak, mają konie – dwa dorosłe i dwa źrebaki. Zostały sprowadzone do Bociek ze stadniny koni w Regietowie na Łemkowszczyźnie, gdzie parafię ma o. **Arkadiusz Barańczuk**, proboszcz parafii w sąsiednim Gładyszowie, bardzo przedsiębiorczy batiuszka spod Siemiatycz.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

NA PIATIENKĘ

6.30 Poświęcenie wody
7.00 Liturgia na *istoczniku*
10.00 Liturgia w cerkwi św. Jerzego na cmentarzu i *krestnyj chod* na *istoczniku*

W niedzielę po Piatience sprawowana jest Liturgia na *istoczniku* o godz. 9.30 i *krestnyj chod* do cerkwi cmentarnej.

Od niedzieli po Piatience co dwa tygodnie o godz. 14 odprawiany jest akafist do Bogarodzicy (do końca września)

Tu od śmierci się wybawiła. Tu śmierć przyjęła

Upokoj Hospodi duszu uspopszej raby Bożijej Anny – niesie się po łąkach pod Knorydami, płaskich jak stół, głos batiuszki **Mirosława**. Batiuszka modli się w chłodny czerwcowy, mokry ranek. Wokół niego skupiło się kilkanaście osób. Oni pamiętają **Annę Ostrożańską**. Odeszła 10 lat temu, gdy miała 92 lata. Urodziła się w Knorydach koła Bielska Podlaskiego. I tu przeżyła drugą wojnę światową. Choć mogła jej nie przeżyć. Ktoś ze wsi doniósł Niemcom, że pomaga partyzantom, choć była to nieprawda. Niemcy zaczęli jej szukać. **Lawonicha**, kobieta ze wsi, schowała ją pod *kopańkę* i narzuciła na nią szmaty. Niemcy jej nie znaleźli, ale całą wieś trzęśli dalej. Wtedy uciekła na łąki, gdzie stała kapliczka, od pradawna znacząca miejsce święte. Kapliczka chroniła źródło ze świętą wodą. Ludzie jej nie zamykali, żeby każdy mógł przyjść o każdej porze ze swoim bólem i pomodlić się do Bogarodzicy.

Panichida w Knorydach za Annę Ostrożańską



Anna weszła do kapliczki. Modliła się w niej trzy dni. Bogarodzica wzięła ją najwyraźniej pod swoją opiekę, bo gdy potem wróciła do domu, Niemcy już jej nie szukali.

Ostatnie trzydzieści trzy lata przeżyła w Białymstoku u syna i synowej.

– Dla niej źródełko koło Knoryd było miejscem tak świętym, jak Jerozolima – mówi synowa **Halina**, która dziś na Piatienkę, czyli w dziesiąty piątek po Wielkiej Nocy, przyjechała pomodlić się razem z kilkuset wiernymi i kilkoma duchownymi, w dniu dla tego miejsca najbardziej uroczystym w roku.

Przyjechała i **Zinaida Zinkiewicz** z Bielska Podlaskiego. Anna to jej ciocia, siostra mamy.

– Ciocia nie miała lekkiego życia. Jej mama, *bieżenka*, zmarła, gdy ciocia miała dziewięć miesięcy – mówi. – Ciocia bardzo lubiła się modlić. Gdy mieszkała w Białymstoku, nie przepuściła ani jednego roku, by nie przyjechać na Piatienkę do Knoryd. Gdy już sama nie mogła dojechać autobusem do Knoryd, prosiła, by ktoś ją przywiózł. We czwartek była już zwykle u nas w Bielsku, by w piątek niemal o świcie wyruszyć do źródełka, gdzie *wodoswiatnyj molebien* rozpoczyna się o wpół do siódmej, po nim Liturgia. Tak samo było w 2005 roku. Ciocię przywiózł z Białegostoku mój syn, Grześ (**Grzegorz Zinkiewicz** jest ikonopiscem). Ciocia, mimo swoich

dziewięćdziesięciu dwóch lat, weszła sama na pierwsze piętro.

Opowiedziała jeszcze, jak jej prawnuczka **Różyczka**, którą się opiekuje, płakała i prosiła, by jej babci nie zabierali. „Wykupiła się" dziesięcioma złotymi i obiecała że jutro już wróci. Zjadła postnego gołąbka. Ja, jak kobieta, jeszcze kręciłam się kuchni, coś gotowałam. Zajrzałam przed snem do cioci. I wiedzę, modli się. Następnego dnia wstałam wcześnie. Idę ciocię obudzić, a tu widzę – ona znów się modli. Pojechaliśmy do źródełka do Knoryd. Zbierali się pierwsi ludzie. Ciocia wyszła z samochodu i poszła do kapliczki, spod której wytryska źródełko. Poprosiłam jakąś kobietę, by nas przepuściła, bo obie spieszyłyśmy się do spowiedzi. Ciocia wzięła mnie mocno za rękę i nachyliła się, by zaczerpnąć wody. Ale czuję, że



się obsuwa. Już leży na łące, tuż obok świętej wody. Nadbiegają ludzie, a ona tylko trzy razy zacharczała. I koniec. Grześ wezwał pogotowie ratunkowe. Przyjechali lekarze i stwierdzili zgon. Przyszli batiuszkowie i mnich z Jabłecznej, ten najstarszy, ***Grysza*** go nazywają, i wszyscy odmówili modlitwy na *ischod duszy*.

– Ciocia od śmierci się tu wybawiła i tu śmierć przyjęła – kończy Zinaida Zinkiewicz.

Wśród krzyży postawionych na świętym miejscu pod Knorydami, ten drewniany, upamiętniający Annę, jest najokazalszy. Pod nim kamienna tabliczka, przypominająca, że tu dokończyła swego żywota. Na świętym miejscu, które tak ukochała.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Testament Niny

Ma na imię **Nina** i 75 lat. Przygotowuje się do odejścia, choć życiowej energii jej nie brakuje. Ale chce mieć godny pochówek i takie same miejsce spoczynku. Co to znaczy w jej pojmowaniu godny?

Drewniany krzyż, mogiłkę bez betonowej płyty, tylko ziemią przykrytą. Będzie wdzięczna jeśli ktoś posadzi na niej kwiaty. Chce, by nikt nie niósł na jej pogrzeb sztucznych wieńców, które potem tylko wszystkich na kłopot narażają, a parafię na koszt – wszak trzeba zapłacić firmie oczyszczania miasta czy gminie za ich wywiezienie. Nie chce zniczy, z których też usypuje się góry śmieci. I chce koniecznie, by napis, umieszczony na krzyżu był „po rusku", czyli cyrylicą.

– Tylko, że ktoś inny będzie decydować o tym, jak ma wyglądać pani grób – wtrącam.

– Już się naradzałam na ten temat z notariuszem – słyszę. – Mówił że można sporządzić testament, w którym zastrzega się, czego oczekuję po śmierci. Ponieważ w domu nazywają mnie *Nawiedzona*, bo poszczę, modlę się, postanowiłam, że ten testament przekażę batiuszce – już z nim rozmawiałam – oraz informację o nim zaufanym przyjaciołom. Testament wszak należy spełnić.

Pani Nina postawiła dwa dębowe krzyże, oba na mogiłach swoich dziadków, jeden w Milejczycach, drugi w Siemiatyczach. Jak uciekła od zniczy? W sklepie Ikei kupiła latarnie z otwieranymi drzwiczkami, takie na ogrodowe stoły, w których umieszcza się zapalone świece. Pani Nina wstawia do nich łampadki. Łampadki napełnia oliwą. Zapala. Płoną długo.

Do nieboszczyka nie idzie z kwiatami. Na Spotkanie Pańskie kupuje i święci kilka największych świec – w jej wieku sporo ludzi odprowadza się na tamten świat. Idzie z modlitwą i taką świecą do zmarłego. Zapaloną stawia przy trumnie.

A jak mnisi odchodzą? Widziałam ich groby na Synaju. To kilka miejsc „obrysowanych" pobielonymi kamykami. W środku tak samo „wyrysowany" na ziemi krzyż. To wszystko. Na Synaj pierwsi anachoreci przyszli w III-IV wieku. Monaster został założony w VI wieku. Synaj wydał wspaniałe duchowe plony. Pamięć o śmierci jest jednym z pierwszych obowiązków mnicha. A tylko tyle wagi przywiązuje mnich do „pomnika"!

Pamiętajmy, światłem dla mnichów są aniołowie, światłem dla ludzi są mnisi.

Widziałam groby mnichów i w krajach słowiańskich, i rumuńskich. Wszędzie krzyż dominuje nad grobem – zwykle skromnym – drewniany lub z kamienia wycięty.

Nam prawosławnym, szczególnie w Polsce, chyba najbardziej zależy na podtrzymaniu biznesu kamieniarskiego, zniczowego i kwiaciarskiego, a nie dobrej tradycji, naszej, chrześcijańskiej. Jeśli chcemy, żeby miejsce spoczynku bliskiego było okazałe, postawmy na nim solidny krzyż, a nie płytę w kwiatki, aniołki, serduszka, w ten cały słodki infantylizm rzeźby w kamieniu, który zdominował cmentarze, przypominające z daleka kamieniołomy, ożywiane pstrokatymi górami. To kwiaty na świeżych grobach, zwiędłe już na drugi dzień.

Ach, ta moda cmentarna, o której pisaliśmy w PP w nr 11 z roku 2013, a do której odwołuje się pani Nina, chcąc sama przed nią uciec.

Tradycji musimy już bronić notarialnie, nie ufając nawet najbliższym! **(ar)**

O cmentarzach

Są takie cmentarze, jak Powązki czy Wola, gdzie cień drzew i liście dyskretnie otulają stare pomniki i gdzie wiosną przysłowiową cmentarną ciszę zakłócają swoimi trelami i gwizdami różne żyjące tam ptaki. Ale coraz popularniejsze są cmentarze ogołocone z zieleni, na których – jak zęby w buzi szczerbatego dziecka – sterczą większe i mniejsze pomniki. Wyasfaltowane dróżki, zimna faktura granitów i marmurów i kompletna cisza, jeśli nie liczyć warkotu przejeżdżających w pobliżu samochodów. Dla mnie taki cmentarz jest nieprzytulny, odpychający i wcale nie miałbym ochoty na nim leżeć. Ale taki jest nasz współczesny świat, takie są nasze domy i tak jest w naszych głowach. Nowoczesność. Trudno, świata nie zmienisz.

A przecież do niedawna nasze cmentarze, szczególnie te wiejskie, wyglądały zupełnie inaczej. Nie było tej całej kamiennej pustyni, rosły drzewa, śpiewały ptaki, na grobach kwitły żywe kwiaty, w powietrzu brzęczały pszczoły albo trzmiele. Było sielsko-anielsko. Ostatnio i te wiejskie nekropolie zaczęły „łysieć". Wszelkie drzewa ochoczo są wycinane pod różnymi pretekstami. A to zagrażają upadkiem, a to że spadające gałęzie mogą zniszczyć nagrobki, a to że parafia potrzebuje na coś tam pieniędzy, więc pozyskane drewno sprzeda się i... Szeregowi wierni też są wniebowzięci – nareszcie nie będzie liści na nagrobku, na który tak się przecież wykosztowali, ptaki przestaną brudzić marmury, więc i myć nagrobków przed Wszystkimi Świętymi (ostatnio jedno z większych „prawosławnych" świąt) nie będzie potrzeby. Nowe pochówki bardzo szybko dostają kamieniarskie „ubranko" – jak nie granit to marmur, bo inaczej ludzie powiedzą, że nie kochaliśmy tatusia. A na marmurek walnie się wiąchę sztucznych kwiatów, do tego znicz wielokrotnego użytku, na specjalnej tacy, żeby broń Boże śladu na pomniku nie zostawił. Nie wiem, kto zapoczątkował ten wyścig głupoty i bezguścia, ale zatrzymać jego biegu chyba się już nie da. Tylko komu to służy? Zmarłemu? Czy też ma podnieść nasz prestiż w oczach takich samych jak my sąsiadów i znajomych?

I w tej gonitwie za własnym ogonem, w tym podążaniu do nowoczesności i europejskości, zaczynamy gubić to, co powinno być dla nas najcenniejsze – naszą prawosławną, ruską, tradycję. Przestajemy być kimś indywidualnym, stajemy się członkami jakiegoś stada, które niewidoczny pasterz pogania w kierunku... – no właśnie, w jakim? Czy już nawet boimy się nad tym zastanawiać?

Bóg stworzył człowieka jako jeden z elementów bogatego świata przyrody. Dziś staramy się tworzyć sobie nowy świat, już bez tej przyrody. A może również bez Boga?

Marek Cybart

Ślady prawosławia w Kazimierzu Dolnym



Malownicze miasteczko nad Wisłą wśród wielu zabytków zachowało także ślady prawosławia. Na powstałej w 1869 roku nekropolii św. Jana, położonej za klasztorem reformatów pod Wietrzną Górą, w części zwanej „dolnym" cmentarzem, istniała prawdopodobnie kwatera prawosławna. To północno-wschodnia część cmentarza rzymskokatolickiego. Przy głównej alei ułożono zdjętą z grobu pokaźną płytę z piaskowca. Nie wiadomo, gdzie znajdowało się miejsce pochówku spoczywającego pod nią człowieka – sądząc z wagi płyty, którą ciężko byłoby przenosić daleko, musiało leżeć w pobliżu. Płyta ułożona jest na ziemi obok grobu znanej pisarki **Marii Kuncewiczowej** i jej męża **Jerzego Kuncewicza**. Być może, chowając Kuncewiczów, przesunięto prawosławny zabytek?

Płyta z jasnego piaskowca została ozdobiona w górnej części krzyżem, w dolnej wypukłorzeźbionym wieńcem z szarfą. Dane z epitafium dotyczą radcy kolegialnego **Iwana Iwanowicza Byczewskiego** (ur. 6 października 1848 roku – †27 sierpnia 1906 roku).

Na prawo od płyty, na stoku poniżej grobu Kuncewiczów, ulokowano rozproszoną obecnie kwaterę z wojny wojny światowej (groby wojenne zmieszane są z pochówkami cywilnymi). Niegdyś na grobach znajdowały się drewniane krzyże, ale w latach 50. XX wieku zastąpiono je betonowymi z polskimi napisami. Znajduje się tu zbiorowa mogiła żołnierzy rosyjskich poległych w 1914 roku i kilka mogił zmarłych w szpitalu wojskowym w Kazimierzu Dolnym żołnierzy rosyjskich. Pochowano tu żołnierzy z 1 i 2 pułku strzelców i prawdopodobnie z 13 pułku huzarów, m.in. **Iwana Tonnaczenko** († 31 VIII 1914), **Teodora Rogodina** (†28 IX 1914) – 1 pułk strzelców, **Piotra Wiesiełowa** (†31 VIII lub IX 1914), **Merkułowa** († 1 X 1914) – 2 pułk strzelców, **Mikołaja Semenowa** († 31 VIII 1914).

Płyta z grobu radcy Byczewskiego i groby wojskowe są świadkami prawosławnej historii Kazimierza Dolnego.

Mirosław Pisarkiewicz, fot. **autor**



Po i przed wyborami

Po zwycięstwie **Andrzeja Dudy**, któremu jeszcze pół roku temu nikt nie dawał szans, politycy Prawa i Sprawiedliwości triumfują. Nowym premierem ma być **Beata Szydło**, a część posłów PiS-u przymierza się do ministerialnych foteli. W dużych kłopotach znalazła się natomiast Platforma Obywatelska, której przedłużenie władzy na następną kadencję jeszcze kilka miesięcy temu wydawało się prawie pewne. Oprócz oczywistych błędów w kampanii **Bronisława Komorowskiego**, którą kierował podlaski poseł **Robert Tyszkiewicz**, politycy PO nie dostrzegli, że coraz większa część społeczeństwa w swoich wyborach kieruje się nie pragmatyzmem, rzetelną oceną sukcesów i porażek rządzących, a emocjami.

Drugim, obok Andrzeja Dudy, zwycięzcą w ostatnich wyborach okazał się rockman, człowiek estrady, **Paweł Kukiz**. Określając się jako bezpartyjny i apolityczny, Kukiz bezpardonowo zaatakował istniejący system, a polityków, bez względu na przynależność partyjną, „miesza z błotem i bezcześci". Lider „antysystemowców" trafnie odczytał nastroje i oczekiwania dużych grup społecznych. Swoją negatywną narracją krzywd i wkurzenia zogniskował autentyczną złość na rządzących. Poparli go młodzi i wykształceni. Nie mając perspektyw na stałą, dającą szansę na zdobycie mieszkania i założenia rodziny pracę, zagłosowali na Kukiza, który jako panaceum na wszelkie ich problemy zaproponował jednomandatowe okręgi wyborcze (JOW-y).

Jeszcze kilka miesięcy temu jeden z polityków PO, gdy powiedziałem mu, że straszeniem PiS-em i jakoby grożącą nam agresją Rosji nie wygrają wyborów, przekonywał mnie, że stwierdzenie **Donalda Tuska**, że PO „nie ma z kim przegrać" jest nadal aktualne. – Moglibyśmy przegrać – przekonywał – gdyby załamała się gospodarka, nastąpił gwałtowny wzrost bezrobocia czy inflacji, spadł gwałtownie kurs złotego lub ZUS zaprzestał wypłacać emerytury i renty. Nic takiego nam nie grozi i Polacy przy urnach wyborczych to docenią. Przegrana Bronisława Komorowskiego nie tylko mojemu rozmówcy uświadomiła, że dziś w polityce decydują nastrój i tak zwana atmosfera. A ta sprzyja radykalnym krytykom obecnie rządzących.

Oszałamiający sukces – chęć głosowania na ugrupowanie rockmana deklaruje 20 proc. wyborców – Paweł Kukiz w dużej mierze zawdzięcza przychylności zarówno „reżimowych", jak i „niezależnych" mediów. Dla prawicowych publicystów Kukiz był naturalnym sojusznikiem w dyskredytowaniu rządzących, a dla przychylnych obecnej władzy kimś, kto podobnie jak **Janusz Palikot** cztery lata temu, zbierze głosy niezadowolonych z rządów PO-PSL, a tym samym osłabi wynik głównego konkurenta, czyli PiS. Przychylne rządzącym stacje telewizyjne i redakcje gazet wręcz głaskały Kukiza, jednocześnie przemilczając lub deprecjonując polityków lewicy. Pochopnie uznano, że zmarginalizowanie SLD przyniesie korzyść PO, gdyż elektorat lewicy, który „nigdy nie zagłosuje na PiS", będzie miał do wyboru jedynie PO i ewentualnie PSL. Rzeczywistość pokrzyżowała te rachuby. Dziś PO przegrywa w sondażach nie tylko z PiS-em, ale też z Ruchem Pawła Kukiza, który przy tworzeniu nowego rządu może odgrywać rolę przysłowiowego języczka u wagi, a to oznaczać będzie, że zarówno PO, jak i PiS będą musiały zatańczyć, jak im Kukiz zaśpiewa.

Część polityków i komentatorów uważa, że gdy tylko Kukiz ujawni swój program – jak dotychczas unika konkretnych odpowiedzi – i gdy zaprezentuje swoich kandydatów w poszczególnych okręgach, u części jego zwolenników nastąpi otrzeźwienie.

Jestem innego zdania. Dla wkurzonych na władzę nie będzie ważne, kto znajdzie się na listach w województwie podlaskim czy warmińsko-mazurskim. W wyborach w 2005 roku na kandydatów z listy Samoobrony – wówczas to ś.p. **Andrzej Lepper** skupił głosy niezadowolonych – w województwie podlaskim oddano ponad 40 tys. głosów. Na pochodzącą z Dolnego Śląska **Genowefę Wiśniowską** zagłosowało blisko 20 proc. wyborców z gminy Dubicze Cerkiewne i 15,86 proc. z gminy Hajnówka. Podobnie rzecz się miała w 2011 roku, kiedy to na listę Ruchu Palikota zagłosowało 14,69 proc. mieszkańców gminy Hajnówka – posłem został mało znany **Adam Rybakowicz**.

Spośród moich znajomych kilkoro głosowało na Pawła Kukiza. Żaden z nich swego wyboru nie uzasadnia „racjonalnymi" przesłankami. Kierowali się emocjami i prostymi skojarzeniami. Żaden z nich nie rozumiał, czym w istocie są JOW-y, będące sztandarowym hasłem Kukiza.

Perspektywa całkowitego zdominowania Sejmu przez prawicę zmobilizowała do działania środowiska lewicowe. Podjęta przez przewodniczącego OPZZ **Jana Guza** inicjatywa skupienia lewicy wokół najważniejszych dla ludzi pracy spraw może zaowocować wystawieniem jednej lewicowej listy.

Październikowe wybory będą miały duże znaczenie także dla zamieszkujących województwo podlaskie mniejszości. O głosy prawosławnych wyborców zabiegać będą wszystkie ugrupowania. Dotychczasowa praktyka potwierdziła potrzebę, wręcz konieczną obecność przedstawicieli prawosławnej społeczności w parlamencie. Cel ten można osiągnąć, organizując samodzielny komitet wyborczy – tak postępuje mniejszość niemiecka na Opolszczyźnie – lub wspierając prawosławnych na listach ogólnokrajowych partii politycznych.

Jako niewielka liczebnie społeczność mamy ograniczone możliwości wpływania na bieg ogólnokrajowych spraw. Możemy jednak i powinniśmy wspólnie o to zadbać, by nasz głos o ważnych dla nas sprawach był słyszalny, a co jeszcze ważniejsze, by wszystkie przynależne nam prawa i obowiązujące wobec mniejszości standardy państwa demokratycznego były respektowane i przestrzegane.

Eugeniusz Czykwin

■ Terminal w Małaszewiczach, znajdujący się niedaleko Terespola przy granicy z Białorusią, ma stać się dużym centrum logistycznym dla chińskiego nowego jedwabnego szlaku, określanego przez Chińczyków jako „One Belt and One Road" (jeden pas i jeden szlak). Głównym atutem Małaszewicz jest to, że znajdują się na styku szerokich i europejskich torów. Już teraz zapewniają obsługę pociągów jeżdżących z Chin do Niemiec, gwarantując szybki przeładunek kontenerów z platform szerokotorowych na polskie o rozstawie europejskim. Z tego powodu Małaszewicze są określane bramą do Europy. PKP Cargo, z którym Chińczycy chcą stworzyć duże centrum logistyczne, ma 120 ha powierzchni przeładunkowych i magazynowych. W efekcie jest to największy suchy port w Europie. Na nowy jedwabny szlak składają się trasy lądowa i morska. Trasa morska szlaku prowadzi z Chin przez Ocean Indyjski i Kanał Sueski do Grecji. Transport tą drogą zajmuje minimum 17 dni. Droga kolejowa z Chin przez Rosję do Polski zajmuje mniej, bo tylko 11-14 dni. Jak to dobrze, że w ramach „derusyfikacji" nie zlikwidowano w Małaszewiczach szerokich torów.

■ **Dominique de La Rochefoucauld-Montbel**, Wielki Szpitalnik Zakonu Maltańskiego, w rozmowie z „Rzeczpospolitą": „Mamy w Polsce swojego ambasadora. 160 członków naszego zakonu to Polacy, z czego dwie trzecie mieszka w Polsce. Działają tu m.in. dwa nasze szpitale, w Krakowie i Barczewie… Ponad stu członków zakonu wspomaga tysiąc wolontariuszy, zaangażowanych w działalność medyczną, charytatywną i przygotowanie imprez dla dzieci i dorosłych czy pielgrzymek. Kilka dni temu wyruszył z Warszawy transport sprzętu ratowniczego dla Maltańskiej Służby Ratowniczej na Ukrainie. W roku ubiegłym polscy wolontariusze zakonu pomogli w ewakuacji 120 rannych z Ukrainy do szpitali w Polsce. Nasze placówki w Polsce działają w ramach kontraktów z NFZ, przy wydatnej pomocy zakonu".

■ Prof. **Jan Kurowicki**, filozof, w „Przeglądzie" (15-21.06.2015): „Od 25 lat w szkole, kościołach, mediach, muzeach, na pokazach grup rekonstrukcyjnych odbywa się systematyczne pranie mózgów. Establishment III RP wytworzył nacjonalistyczną narrację historyczną i środki jej przekazu. To wszystko starają się przejąć Kukiz i jego grupa, sądząc że są najbardziej godni tych haseł i rekwizytów. To myślenie nie jest zresztą pozbawione racjonalnego ziarna: antysystemowi zwolennicy Kukiza w sensie ekonomicznym, społecznym i kulturowym są wyklęci, dlatego słusznie wcielają się w tych „wyklętych". Kukiz ucieleśnia ich symbolikę historyczną. Jak jednak mawiał Hegel, a za nim Marks, historia powtarza się dwa razy: raz jako tragedia, a drugi jako farsa. Kukiz to wytwór farsy naszej historii".

■ Prof. **Wojciech Łukowski**, socjolog polityki z Uniwersytetu Warszawskiego, „Przegląd"(25-31.05.2015): „Odnoszę wrażenie, że dokonał się podział przestrzeni społecznej na dwa segmenty – podrzędny i uprzywilejowany. W segmencie podrzędnym można uzyskać pracę za 1,6 tys zł albo wybrać opcję exit – emigracji zarobkowej. W segmencie uprzywilejowanym praca – bardziej atrakcyjna – jest ściśle reglamentowana, zależy od znajomości, układów, koneksji i tzw. dojść. Ten sektor jest bardzo rozbudowany, obejmuje pewnie kilka milionów osób, mających ułatwiony dostęp do najbardziej deficytowego zasobu, jakim jest praca".

■ Kredyty ma już połowa dorosłych Polaków. Na koniec 2014 roku była to grupa 15,3 mln osób, czyli 48,6 proc. Polaków powyżej osiemnastego roku życia – wynika z danych Biura Informacji Kredytowej. W tej grupie 9,4 mln ma tylko jeden kredyt, 5,7 mln dwa lub więcej. Na co najczęściej pożyczamy? Ponad 3,2 mln osób ma kredyt mieszkaniowy – łącznie z tego tytułu mają do spłaty 381 mld złotych. W tej grupie 2,3 mln osób spłaca kredyt w złotówkach, a prawie 950 tys. zapożyczyło się we frankach szwajcarskich.

■ Wielu wyborców prezydenta elekta **Andrzeja Dudy** chce, aby został ojcem chrzestnym ich dzieci. Duda miałby w tym wzorować się na prezydencie II RP, **Ignacym Mościckim**, który zostawał ojcem chrzestnym każdego siódmego syna w rodzinie. W sumie „nazbierał" 900 chrześniaków. Dziś żyje ich około trzystu. Prezydent podał do chrztu jedynie kilku chłopców, zazwyczaj robili to wyznaczeni przez niego urzędnicy. Ale wszystkie dzieci albo na pierwsze, albo drugie otrzymały imię prezydenta. Prezydenccy chrześniacy mieli bezpłatną opieką zdrowotną, bezpłatne studia, książeczkę oszczędnościową z dość sporym wkładem. Jak będzie z Andrzejem Dudą? Nie wiemy.

■ **Borys Kolesnikow**, lider Bloku Opozycyjnego w Ukraińskiej Radzie Najwyższej, w „Rzeczpospolitej": „Władze nie zrezygnowały z niczego. Mają milion urzędników, biznes jest zastraszany przez milicję, prokuratury, tajne służby i nie rozwija się. Nie istnieje państwo prawa. Do takiej Ukrainy inwestycje nie napłyną. (…) Teraz w mediach społecznościowych pełno jest karykatur, mówiących że ludzie oddawali życie za to, by teraz płacić za dolara trzy razy drożej, było bezrobocie i trwała wojna. Przecież nie po to umierali. Na wschodzie zginęło już około 7 tys. ludzi, to dwa razy więcej niż Ukraińców w armii radzieckiej poległo w wojnie afgańskiej. (…) Ludzie oczekiwali czegoś innego od władz, ale jeszcze nie są gotowi przyznać, że Majdan w istocie zrujnował Ukrainę. (...) Żal prostych ludzi, którzy polegli na Majdanie i w Donbasie, cywilów i wojskowych. To tragedia".

■ Rosyjski Bank Centralny chce zwiększyć do pół biliona dolarów stan rezerw złotowo-walutowych. Obecnie, zgodnie z międzynarodowymi kryteriami, bezpieczny dla Rosji poziom to 188 mld dol. Ale Rosja w tej chwili posiada dwa razy więcej – 356 miliarda dolarów. W połowie 2008 roku Rosja miała w rezerwach niemal 600 mld dol. To pozwoliło Rosji względnie łagodnie znieść globalny kryzys.

Patriarcha Eliasz II

Niżej patriarcha Kiryl podczas uroczystości 25-lecia kanonizacji św. Jana z Kronsztadu

Piotr Anisiforow

PRAWOSŁAWIE NA ŚWIECIE

GRUZJA

ZOO zbudowano na grzechu

Ogromna klęska żywiołowa spotkała Tbilisi. W wyniku powodzi, spowodowanej niespotykanymi ulewami, w nocy z 13 na 14 czerwca zginęło dwanaście osób, kilkanaście przepadło bez wieści, ponad dwieście zostało bez dachu nad głową. Woda częściowo zniszczyła ZOO. Zwierzęta przebywają na wolności, poszukuje się ich po całym mieście.

– Z nami Bóg! Żyjemy w szczególnych czasach – mówił po Liturgii patriarcha **Eliasz II**. *– Jeśli spojrzymy na naszą przeszłość, historię, nie znajdziemy takiego okresu jak obecny. Ludzkość po upadku Adama i Ewy wpadła w grzech, ale czuła, że pozostaje w grzechu i wyrażała skruchę. Tak było w czasach pogańskich, tak było także u Żydów. Poganie w różny sposób wyznawali swoją grzeszność, na przykład szli nad brzeg morza i przy morskich falach wypowiadali swoje grzechy. Wierzyli, że fale uniosą ich przewinienia. Żydzi wybierali kozła, kładli ręce na jego głowę i wyliczali swoje grzechy. Stąd wzięło się powiedzenie „kozioł ofiarny". Potem kozła wypuszczano na pustynię, tam zjadał go wilk albo inny zwierz. Tak więc poczucie grzechu było zawsze.*

My natomiast żyjemy w takich czasach, kiedy chcemy zlikwidować samo poczucie grzechu. A to głos wewnętrzny. Głos duszy. Płacz duszy. Chcemy go zagłuszyć i powiedzieć, że grzechu nie ma, że są jedynie osobliwości człowieka i nic więcej. A tak naprawdę to grzech.

I każdy człowiek powinien okazać skruchę za swoje grzechy przed Panem. To niezbędne. Święci Ojcowie mówią, że gdyby nie było spowiedzi, żaden człowiek nie uzyskałby zbawienia. Dlatego, jeśli idziemy do spowiedzi, odzywają się w nas dwa głosy. Jeden mówi: „Przyznaj się. Wyjaw wszystkie swoje grzechy, żeby się oczyścić". A drugi: „Nie wyjawiaj, to wstyd". I człowiek zaczyna się krępować. Ten drugi głos to głos diabła. Oto dlaczego człowiek powinien szczerze wyjawić swoje grzechy. Święci Ojcowie mówią:



„Spowiadaj się tak, jakby to była twoja ostatnia spowiedź. Dlatego wszystko powinieneś powiedzieć".

Dzisiaj w Gruzji doszło do strasznej tragedii. Wskutek powodzi zginęli ludzie. Zniszczeniu uległo ZOO. Zwierzęta wyszły na wolność i stały się zagrożeniem dla ludzi.

Chyba tego nie pamiętacie, kilka lat temu wyszła na jaw informacja o tym, jak powstało tbiliskie ZOO. Kiedy komuniści doszli do władzy i zaczęli prześladować chrześcijan, burzyć świątynie i monastery, wydali postanowienie, żeby świątyniom i monasterów odebrać dzwony, przetopić, a za zarobione w ten sposób pieniądze urządzić ZOO. Tak więc ZOO powstało za cenę monasterskich i cerkiewnych dzwonów. Dlatego ten ogród zoologiczny nie niesie radości. Trzeba go zamknąć i utworzyć inny, w innym miejscu. Zbudowany jest na grzechu i za cenę grzechu. Musimy pamiętać, że grzech nie pozostaje bez kary. Każdy grzech jest karany, karany jest też grzesznik. I dzisiaj wyrażamy skruchę, że Gruzini tak upadli, że za cenę cerkiewnych dzwonów utworzyli ZOO. I oto efekt: 12 osób zginęło, zginęły zwierzęta, niektóre zostały zabite, innych nie udało się odnaleźć. Dzisiaj odsłużymy panichidę za dusze tych, którzy zginęli. Pójdziemy na te miejsca, gdzie do tego doszło, postawimy świeczki. Oby Pan przerwał to doświadczenie. Oby Pan podał nam pokój i jedność. Amiń.

Patriarcha Eliasz II przybył na Plac Bohaterów, gdzie doszło do tragedii i modlił się razem z duchownymi i wiernymi.

Minister środowiska i zasobów naturalnych ostrzega ludność, że znowu może dojść do powodzi, zapowiadane są bowiem kolejne deszcze.

ROSJA

Jubileusz w Surze

25-lecie kanonizacji św. Jana Kronsztadzkiego obchodzono w jego rodzinnej wsi Sura. Uroczystości odbyły się w *Uspieńskiej* cerkwi żeńskiego monasteru św. Jana Teologa, założonego w 1899 roku z inicjatywy św. Jana Kronsztadzkiego. Przybyli przedstawiciele 138 diecezji z Rosji, także z zagranicy, w tym z Australii, Brazylii, Niemiec, Włoch, Iranu, Kanady, Norwegii, Pakistanu, USA i Chili, hierarchowie i duchowni, członkowie „Rodziny Jana" z 22 krajów świata. „Rodzina Jana" to organizacja skupiająca świątynie, parafie i instytucje socjalne, które w sposób



szczególny czczą pamięć św. Jana z Kronsztadu, złączone wspólną modlitwą, pragnieniem wzajemnej pomocy i wspólnej pracy. Stowarzyszenie powstało w 2009 roku, kiedy obchodzono 100-lecie śmierci świętego.

Surska żeńska wspólnota powstała we wsi Sura w 1899 roku z inicjatywy o. Jana Siergijewa (św. Jana Kronsztadzkiego). Pierwsze budowle stanęły już po roku. Piętrowy, pokryty blachą budynek, z jadalnią, kuchnią, spiżarnią i dwudziestoma trzy-czteroosobowymi *kieliami* od strony wschodniej zaczynał się cerkwią św. Jana Teologa. Cerkiew została spalona w latach 30.

W 1900 roku wspólnotę przemianowano na żeński monaster. Według zamysłu o. Jana miał wypełniać następujące funkcje – dawać przykład pobożności i pracowitości, prowadzić działalność oświatową, misyjną i charytatywną. Od 1907 roku wspólnota miała swoje *podwor'je* w Archangielsku. Warto podkreślić, że słynny monaster św. Jana Rylskiego, patrona św. Jana Kronsztadzkiego, na Karpowce w Petersburgu powstał jako *podworje* surskiej wspólnoty. Żeński monaster był ośrodkiem oświaty w Surze i w okolicy. Prowadził cerkiewno-parafialną szkołę dla dzieci i niedzielną dla dorosłych, gdzie uczono nie tylko modlitw, także czytania i pisania, szycia, rękodzieła, robót na drutach, naprawy odzieży. Przy wspólnocie otwarto aptekę i szpital.

Po 1917 roku monaster znalazł się poza prawem, chociaż szesnaście sióstr podjęło pracę w świeckich instytucjach władzy radzieckiej – w karpogórskim i surskim szpitalu. Monaster i jego *podwor'je* w Archangielsku zostały zamknięte w 1920 roku.

W 1990 roku, na prośbę mieszkańców Sury, w drewnianym domu, należącym wcześniej do monasterskiego duchownego o. **Jerzego Makkawiejewa**, został utworzony dom modlitwy. Później we wsi została poświęcona domowa cerkiew św. Jana Kronsztadzkiego.

W 1998 roku z błogosławieństwa biskupa archangielskiego i chołmogorskiego **Tichona** powstała wspólnota odradzającego się żeńskiego monasteru św. Jana Teologa.

4 października 2012 roku Synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej postanowił otworzyć w Surze żeński monaster. W jego planach jest działalność charytatywna, utworzenie przytułku dla osieroconych dziewcząt, domu starców, niedzielnej szkoły, odrodzenie różnorodnego rzemiosła, pomoc mieszkańcom wsi.

Architekt z Barnaułu zaprojektuje cerkiew na Atosie

Piotr Anisiforow, architekt z Barnaułu, zaprojektuje cerkiew na Atosie.

Atoscy mnisi pisali ikony dla całego prawosławnego świata, także w Barnaule w cerkwi św. Mikołaja do dziś zachowała się napisana na Atosie ikona Matki Bożej *Dostojno jest'*.

To nie jedyne ogniwo łączące miasto ze Świętą Górą. Innym jest **Innocenty Sibiriakow**, syberyjski przemysłowiec, spadkobierca ogromnego majątku, który „oddał na służbę ludziom".

W 1894 roku Sibiriakow wstąpił do monasteru, w 1896 już jako mnich wyjechał na Atos, dwa lata później podjął decyzję, że zostanie tam na zawsze. Z jego środków został zbudowany ogromny, mieszczący 5 tysięcy ludzi, sobór św. Apostoła Andrzeja i *kielia* św. Innocentego Irkuckiego. Schimonach Innocenty zmarł w 1901 roku, w wieku 42 lat. Na Atosie i w Rosji czczony jest jako *podwiżnik*.

W 2001 roku pożar zniszczył sobór św. Andrzeja i w znacznym stopniu uszkodził *kielię* św. Innocentego Irkuckiego. Bractwo schimnicha Innocentego Sibiriakowa postanowiło



je odbudować. To właśnie nad tym projektem będzie pracować barnaulski architekt.

– Wśród atoskich mnichów jest ihumen Aleksy, nasz krajan, jeden z członków Bractwa – mówi Piotr Anisiforow. *– W lutym ubiegłego roku był w Barnaule, przyszedł do nas. Zobaczył projekt cerkwi w Japonii, a o cerkwi na Antaktydzie, postawionej według naszych planów, już wiedział. I zaproponował nam pracę na Atosie. Mówię: „Trzeba jechać. miejsce obejrzeć". I pojechaliśmy.*

Schimonach Innocenty modlił się i pracował w Karulach.

– Idziesz w góry, początkowo po schodkach, a potem jest miejsce, gdzie trzymasz się za łańcuch i idziesz, dosłownie pełzniesz na górę – mówi architekt. *– Cały czas w górę, z góry. Ale potem się przyzwyczajasz. Mnisi po tych dróżkach dosłownie biegają. Wszystkie materiały budowlane będziemy musieli dostarczyć drogą morską. Ze statku wyładować na brzeg, a potem prosto na muły.*

Piotr Anisiforow ma doświadczenie w odbudowie cerkwi – uczestniczył już w rekonstrukcji cerkwi św. Mikołaja w Barnaule. Teraz szuka fotografii soboru św. Andrzeja. Plany soboru, a tym bardziej *kielii* św. Innocentego Irkuckiego, nie dotrwały do naszych dni. Zresztą to nie musi być dokładna rekonstrukcja. *– To będzie autorska odbudowa. Fundamenty, ściany pozostały – zmierzyliśmy je, na tym będziemy się opierać. Musimy zrobić projekt i może w tym roku ruszą już prace na miejscu* – wyjaśnia.

Na Świętej Górze architekt żył według monasterskiego rozkładu dnia.

– W powszedni dzień poranna służba trwa od 4 do 6 rano. A w niedzielę od 3 do 9 – opowiada. *– Nie jest łatwo to wytrzymać. Mnisi żyją w ascetycznych warunkach. Kiedy przyjechaliśmy do Salonik i wynajęliśmy pokój w skromnym hotelu, po pobycie w monasterskich kieliach wydawało się nam, że trafiliśmy do pięciogwiazdkowego.*

Na Atosie śpisz cztery godziny i to wystarcza. Razem z mnichami wstawaliśmy na modlitwę. Kiedy modlisz się od trzeciej do dziewiątej, to przed dziewiątą rano wydaje ci się, że umierasz. Ale po skończonej modlitwie jesteś pełen sił! Przed wyjazdem czytałem, że Atos jest miejscem, w którym mnich modli się za cały świat. Nie wierzyłem. Po pobycie tutaj zrozumiałem, że w modlitwach hagiorytów jest taka siła…

SYRIA

Ikony wracają do domu

Na mocy rozporządzenia prezydenta Syrii, dziesiątki odrestaurowanych, a wcześniej skradzionych chrześcijańskich świętości wracają do cerkwi i kościołów Maaluli. Jest to możliwe dzięki wspólnym wysiłkom sił oporu, kierownictwa administracji teryto-

rialnej, ambasady Syrii w Libanie i inicjatywie przemysłowca **Hassana Bashrawi**.

„Ikony skradzione w Maaluli wracają do domu" – takiego wpisu na swoim facebooku dokonał metropolita **Łukasz**, wikariusz patriarchy antiocheńskiego i całego Wschodu, **Jana X**. „Restytucja ukradzionych świątyń daje miastu nadzieję i niezłomność – i nikt więcej nie może ich nam zabrać".

Podtrzymując inicjatywę prezydenta, zwierzchnik melchickiego Kościoła katolickiego **Grzegorz III Lacham** wystąpił ze specjalnym komunikatem:

„Maalula posiada wyjątkowe duchowe i historyczne znaczenie. Posiada swoje symbole, swoje świętości: statuę Bogarodzicy „Pani świata", zniszczoną rzeźbę Chrystusa z brązu z monasteru św. Tekli, trzy dzwony, dwa naczynia z miedzi, zabytkową chrzcielnicę, starożytne liturgiczne naczynia i krzyże. Wszystkie te świętości stanowią część wspólnej spuścizny Maaluli i ich powrót jest potwierdzeniem faktu, że synowie Syrii pozostają na swojej ziemi!".

Tymczasem urzędnicy, pracujący nad odbudową starożytnego miasteczka, podkreślają, że proces ogólnej restauracji infrastruktury należy dopiero rozpocząć. – *Władze starały się w krótkim czasie dać miastu wszystko co niezbędne* – potwierdził kierownik administracji lokalnej z Damaszku **Husein Machlur**. – *Jest już prąd, woda, kanalizacja i łączność, pracują szpitale i szkoły. Teraz pracujemy nad odbudową domów i zwrotem utraconych dóbr ich właścicielom. Robimy wszystko, żeby mogli wrócić.*

UKRAINA

Przeciwko blokadzie Donbasu

Przed tragicznymi następstwami pełnej ekonomicznej blokady, nie podlegającego kontroli Kijowa, terytorium Donbasu ostrzegł przewodniczący Synodalnego Oddziału Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej do spraw społeczno-humanitarnych.

– *W wyniku takiej decyzji w pierwszej kolejności ucierpią rejony, które znajdują się w bezpośredniej bliskości działań wojennych. Najtrudniejsza sytuacja panuje w strefie buforowej. Już teraz panuje tam skrajnie trudna sytuacja – ludzie umierają z głodu. Dzieci, oczywiście, postarano się stamtąd wywieźć, ale pozostało wielu starych ludzi, a także ludzi w średnim wieku, którzy nie chcieli porzucić swoich domów* – podkreślił o. **Władisław Dichanow**.

Jego zdaniem, w strefie działań bojowych została zniszczona niemal cała infrastruktura, pomoc humanitarna dociera tam niezwykle rzadko, a wielu emerytów fizycznie nie jest w stanie się przemieścić.

– *Gdy się pomija czynnik ludzki, informacja o konieczności pełnej blokady niekontrolowanych przez Kijów rejonów Donbasu, oczywiście, wygląda, politycznie pięknie. Zaczyna wyglądać zupełnie inaczej, jeżeli przypomni się o tym, że tam mieszkają ludzie, którzy albo nie mogą wyjechać, albo nie chcą opuszczać ziemi, na której się urodzili i przeżyli całe życie* – podkreśla przewodniczący.

Z zapowiedzią pełnej blokady ekonomicznej znajdującego się pod kontrolą separatystów terytorium Donbasu wystąpił z trybuny Rady Najwyższej **Jurij Łucenko**, przewodniczącego parlamentarnej frakcji „Bloku Piotra Poroszenki".

USA

Prześladowania chrześcijan

Amerykański „Gatestone Institute" opublikował kolejny raport o prześladowaniach chrześcijan w krajach muzułmańskich.

W centrum listy znalazł się podwójny akt terrorystyczny, dokonany 15 marca w Pakistanie. W niedzielę dwa kościoły, katolicki i protestancki, zostały zaatakowane przez zamachowców samobójców. Siedemnaście osób zginęło, ponad 70 zostało rannych. Do ataków przyznali się talibowie. Śledczy przypuszczają, że islamiści liczyli na znacznie więcej ofiar, ponieważ w niedzielnych nabożeństwach uczestniczyło prawie dwa tysiące osób. Wielu ofiar udało się uniknąć dzięki zatrzymaniu terrorystów u bram kościołów. Zgodnie z oficjalnym komunikatem Konferencji Episkopalnej Pakistanu, mimo próśb i apeli ze strony Kościołów, władze zapewniły jedynie „minimalny" poziom bezpieczeństwa.

Autorzy raportu dzielą przypadki przemocy muzułmanów wobec chrześcijan na trzy kategorie: ataki na chrześcijańskie kościoły i klasztory, zabójstwa „niewiernych" (chrześcijan), pogardę i wrogość wobec *zimmi* (arabska nazwa niemuzułmańskich mieszkańców krain pod panowaniem islamu). Prześladowania chrześcijan w muzułmańskim świecie przyjęły rozmiary endemii – podkreślają.

W Republice Środkowej Afryki pastuszkowie fulani podpalili osiem kościołów, zabili dwóch chrześcijan, jednego zamęczyli.

W Egipcie 9 marca nieznani sprawcy wysadzili w powietrze koptyjski kościół katolicki. Dwóch policjantów zostało rannych.

W Iraku bojownicy Państwa Islamskiego zburzyli kościół z X wieku i zrównali z ziemią pobliski cmentarz.

8 marca nigeryjscy żołnierze rozstrzelali podczas mszy pięciu katolików w parafii św. Piotra w Kadunie. Wojskowym nie podobało się, że ochrona parafii postawiła posterunek w obawie przed dżihadystami. Zażądali zdjęcia ogrodzenia. Ochrona wyjaśniła, że uczyni to po ukończeniu mszy. Dziesięć minut później grupa żołnierzy wdarła się do świątyni i zaczęła strzelać na oślep.

W Pakistanie chrześcijanka oskarżyła policję o zabójstwo jej syna. Ciało 20-letniego chłopaka z licznymi śladami tortur znaleziono obok jego domu w Lachore. Chłopak został wezwany na policję po tym, jak pracodawca jego matki, muzułmanin, oskarżył ją o kradzież.

Zaprezentowane w raporcie przykłady dowodzą, że prześladowania chrześcijan w krajach muzułmańskich noszą regularny charakter, a ich przyczyny wynikają z opartego na prawach szariatu światopoglądu.

Na podst. pravoslavie.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /80/ lipiec 2015



Свята Беларускай Культуры

Хто прыйшоў, не шкадаваў. XXIX ужо Свята Беларускай Культуры ў Беластоку прайшоў у радаснай атмасферы. Не падвяло надвор'е (а гэта важна, таму што мерапрыемства адбываецца на беластоцкіх Плянтах), не падвяла публіка. А арганізатары, Беларускае Грамадска-Культурнае Таварыства, паклапоцілася пра цікавую праграму. Было на што паглядзець і чаго паслухаць. На сцэне запрэзентаваліся лаўрэаты конкурсу беларускай песні ды два калектывы з Мінска, разам каля 350-ці асобаў. Было таксама што пачытаць і паглядаць – на фестывалю хапала крамікаў з беларускімі кніжкамі і народным рукадзеллем.

Валадарыла, як заўсёды, песня. Сентыментальная, кранаючая сэрца, то зноў радасная, жывая, рытмічная, якая прыцягвала танцаваць. У выкананні наймалодшых удзельнікаў, дашкольнікаў з дзіцячага садка № 14 у Беластоку і дзіцячага садка імя св. Дзіцятка Гаўрыіла ў Бельску Падляшскім, моладзі, дарослых. Беларускую песню цёпла прымала публіка і хаця асыміляцыйныя працэсы ідуць няўмольна, усе вельмі яе любім. А беларускі аматарскі рух, прынамсці з пункту гледжання вонкавага назіральніка, добра развіваецца.

– Так ёсць сапраўды – пацвярджае **Ян Сычэўскі**, старшыня Беларускага Грамадска-Культурнага Таварыства. – Маем звыш 60-ці аматарскіх калектываў, усе творча працуюць і развіваюцца, некаторыя з іх наракаюць на нехахоп прафесійных інструктараў. Найлепшым стымулятарам да іхняй дзейнасці з'яўляецца тое, што могуць запрэзентавацца, могуць служыць публіцы. І мы,

арганізуючы Фестываль Беларускай Песні, Купалле, фестываль Беласток – Гродна, беларускія фэсты, падаем ім такую магчымасць.

Не хаваў свайго задавалення таксама **Эдуард Швайко**, дырэктар Культурнага Цэнтра Беларусі ў Варшаве.

– Цешыць мяне так вялікая колькасць мясцовых беларускіх калектываў, асабліва дзіцячых і моладзевых – падкрэслівае. – Іх узровень усё узрастае. Мы хацелі б, каб яны маглі рэгулярна удзельнічаць у падобных мерапрыемствах у Беларусі.

Эдуард Швайко прызнае, што Культурны Цэнтр Беларусі ў Польшчы дапамагае ў падборцы калектываў з Беларусі, якія пасля прэзентуюцца на сцэне фестывалю ў Беластоку.

– Мы рыхтуем некалькі прапановаў, але апошняе слова належыць заўсёды да арганізатараў.

скую кнігу, і гэтую выдадзеную ў Польшчы, і ў Беларусі. А пры нагодзе асабіста сустрэцца з вядучымі прадстаўнікамі Беларускага Літаратурнага Аб'яднання "Белавежа", нестарам **Віктарам Шведам**, **Мірай Лукшай** і **Юрым Баенай**.

– Цікавасць да маіх кніжак утрымліваецца на сталым узроўні – прызнае Віктар Швед. – Чытачы прыходзяць, пытаюцца, часта







кадзеллем, вырабамі з гліны ці вікліны. Найбольш яскрава прэзентаваліся іконы, сурвэткі, дарожкі, вышываныя ручнікі ў розных тэхніках.

Цікава, што капіююцца як старыя шаблоны так і ствараюцца новыя ўзоры.

– Многія з маіх прац трапляюць у царкву – прызнае спадарыня **Ніна Ганушь** з Беластока – І гэта не толькі ў нашай дзяржаве, але і па-за яе межамі.

У гады калі жыў мітрапаліт Васіль, спадарыня Ніна гасцявала ў сябе дзве манашкі, каталіцкую і пратестанцкую, якія прыехалі ў Польшчу на экуменічнае паломніцтва. Сёстры ў абмен запрасіў яе ў Швейцарыю, затым у ЗША. У след за спадарыняй Нінай спадарожнічалі яе працы.

– Я вышылы цэлыя наборы сурветак на аналойчыкі, ручнікі і палатно на плашчаніцу да грэцкага манастыра ў Бостане – кажа не без гонару.

Па яе ініцыятыве створаныя цэлыя вышываныя наборы ў царкву св. Міхала ў Бельску Падляшскім. Спадарыня Ніна падрыхтавала ўзор, з далікатным малюнкам фіялак, а затым да працы далучылася група жанчын.

Пры краміку Галіны Бірыцкай з Плянты найбольш хіба вышытых рознымі тэхнікамі ручнікоў.

– Зацікаўленне ручнікамі не спыняецца – не скрывае спадарыня **Галіна**, пераможца шматлікіх конкурсаў. – Таму што ручнік спадарожнічаў і спадарожнічае ў найважнейшых хвілінах жыцця. У ручнік загарталі нованароджанае дзіцё, ручнік клалі пад ногі маладым падчас шлюбу, ручнік завязваецца на крыжы, з якім выпраўджаецца памерлага ў апошнюю дарогу.

З якой нагоды зараз найчасцей купляюцца вышываныя ручнікі? На ўходзіны ў новую хату. Сям'я дамаўляецца паміж сабой – некаторыя купляюць ікону, іншыя ручнік.

Фестываль з так вялікі вопытам і добрым узроўнем мае вельмі многа сталых гледачоў.

– Я на гэтым мерапрыемстве не ўпершыню – гаворыць спадарыня **Хрысціна**. – І заўсёды тут ёсць цёплая, амаль сямейная атмасфера. Гэта выдатная магчымасць, каб сустрэцца з сябрамі, пачуць свае песні. А спяваючыя па-беларуску дзеткі гэта сапраўдная радасць!

Алла Матрэньчык
фот. **Міраслаў Матрэньчык**
пераклад
Анна Пятроўская





У гэтым годзе выбар паў на нацыянальны фальклорны тэатр танца Карагод і калектыў песні і танца Церніца, абодва з Мінска. І абодва, хоць аматарскія, захопілі сваім прафесійным узроўнем.

На фестывалю можна было таксама сягнуць па беларускую кніжку, купляюць "Смяшынкі", кніжачку з вершамі для дзяцей, і гэта па-беларуску і на польскай мове.

Кніжкі паэта даступныя не толькі ў папяровым выданні. Нядаўна Ксёнжніца Падляшская выпусціла электронную кнігу з вершамі Віктара Шведа для дарослых, у двухмоўнай версіі. Паэт, які нядаўна адзначаў 90-ця ўгодкі з дня нараджэння, зараз працуе над успамінамі, хацеў бы завяршыць іх да канца года. Чакаюць іх, напэўна, многія чытачы.

На фестывалю хапала таксама крамікаў з народным ру-

Dzień Zwycięstwa w Moskwie

Od 8 do 11 maja, na zaproszenie rosyjskiego stowarzyszenia *Biessmiertnyj Połk*, przebywałem w Moskwie, wraz z sześcioosobową grupą weteranów i członków mającego siedzibę w Białymstoku Rosyjskiego Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego, na uroczystych obchodach Dnia Zwycięstwa.

W przeddzień, po południu, udaliśmy się wraz z innymi delegacjami zagranicznymi na *Pokłonną Górę*. Z tego miejsca Napoleon spoglądał na pokonaną, jak mu się zdawało, Moskwę, i zwycięskiej wojnie 1812 roku, nazwanej ojczyźnianą, poświęcono tam muzeum. W 1995 roku otwarto na *Pokłonnej Górze* wielki kompleks memorialny, upamiętniający kolejną wojnę ojczyźnianą, czyli drugą światową. Złożyliśmy kwiaty pod pomnikiem, a ja zostałem poproszony do kamery telewizyjnego kanału Moskwa 1, by opowiedzieć o swoim udziale w wojnie w szeregach I Armii Wojska Polskiego. Moje dwuminutowe wystąpienie zostało pokazane w wiadomościach wieczornych.

9 maja główne uroczystości, w tym defiladę wojskową na Placu Czerwonym, oglądaliśmy w telewizji. Po południu włączyliśmy się za to do ogromnego, półmilionowego, zorganizowanego przez *Biessmiertnyj Połk*, pochodu, którego uczestnicy nieśli przed sobą portrety bliskich, którzy walczyli na frontach II wojny. Takie pochody przeszły tego dnia przez wiele rosyjskich miast. To oddolna, obywatelska inicjatywa, zrodzona trzy lata temu w Tomsku.

Mam już ponad dziewięćdziesiąt lat, więc kiedy moi opiekunowie zorientowali się, że jestem zmęczony, wyprowadzili mnie z kolumny maszerujących. I znowu, być może dlatego, że byłem w polskim mundurze, zostałem poproszony o wypowiedź do kamery. Migawkę pokazała telewizja jeszcze tego samego dnia.

Wdzięczny jestem organizatorom za możliwość wzięcia udziału w tak niezwykłym wydarzeniu.

ppłk Paweł Turenko

Важная книга про русских в Польше

Эта книга давно была нужна. О XIX столетии написано до сих пор немало, но нехватало взгляда как бы той другой стороны. Никто ещё не собрал так много сведений о том, как выглядела жизнь на землях Королества Польского глазами русских, никто не потрудился показать какой именно вклад в развитие польской земли внесли русские, так представители царствующей династии, как и отдельные но незаурядные личности. И этот пробел книга Виолетты Верницкой „Rosjanie w Polsce" пытается заполнить. Насколько удачно? – в основном в удовлетворящей степени.

История русского присутствия в Польше малоизвестна, хотя тема обросла мифами и односторонним недоброжелательным подходом с польской стороны.

Поэтому хорошо, что книга написана по-польски, прекрасно оформлена издательством, сравнительно недорогая в продаже и тем самим доступная.

Выбранный автором период времени очень важный и слабо присутствует в сознании поляков, которые как мантру повторяют коммуналы о своём национальном несчастии, о злых «заборцах», русификации, преследованиях, ссылках и общенародном трауре и тоске по утраченной государственности.

А тем временем люди жили нормально: учились, работали, любили и женились, радовались и умели быть счастливыми.Как никргда развивалась литература, музыка, искусство, архитектура...

И не все русские в Королестве Польском были врагами, и не всё, что после них осталось, это свидетельство угнетения бедного местного населения.

И спасибо г-же **Верницкой** что напомнила кому Варшава обязана тем, что постепенно перерождалась в крупный европейский город, мало кто дал читателю такую обширную и положительную характеристику урбанизационного развития польской столицы. Золотыми буквами надо бы начертать слова автора о причинах лояльности к царствующей династии и проявлениях благодарности Монарху характерныхв для просвещённых и состоятельных слоёв польского общества.

В книге найдём замечательные описания царского присутствия в Беловеже, Скерневицах и Спале. Каждая из этих глав могла бы быть издана отдельным тиражём и продаваться туристам посещающим эти местности. Очень интересны статьи про воинские части, про историю жизни генерала Деникина или целая глава посвящена положению православной церкви.

Есть, конечно, и некоторые недостатки. Это прежде всего неудовлетворительая корректура книги.

Большой нехваткой считаю отсутствие главы посвящённой беженству 1915 года – невозможно писать историю русских в Польше не учитывая этой огромной трагедии, которая являлась истинным светопреставлением для русского мира в Польше.

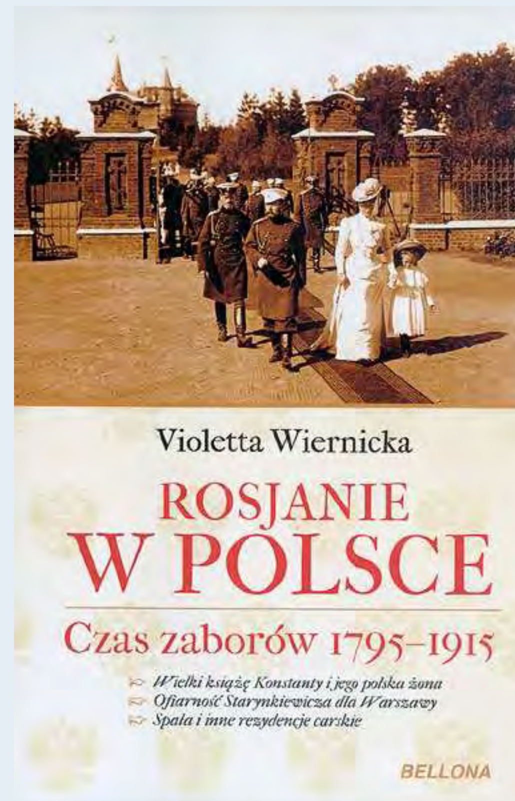
И ещё один недостаток книги это отсутствие именного указателя. В таких книгах он просто необходим. Но это упрёк в адрес издателя.

Читается книга г-жи Верницкой легко, с интересом. Польза от этого чтения большая – ведь так мало мы знаем правды о том периоде истории, которому работа посвящена. Обложка притягивает хорошим снимком Царской семьи шагающей в церковь в Беловеже.

Я убеждён, что эту книгу не только стоит прочитать, но и использовать её в характере хорошего подарка.

Марк Цыбарт

Violetta Wiernicka, *Rosjanie w Polsce. Czas zaborow 1795-1915,* Wydawnictwo Bellona, 2015, ss. 464, il.



Побач: Мёдушэўскія пражывалі ў Бельску на вул. 3-га Мая, фота са збораў Д. Фіоніка



Падляшская Беларусь вачыма мазавецкага хлопца

У апошнім нумары дадатку «Самі пра сябе» Дарота Высоцкая знаёміла чытачоў з кніжкай успамінаў Ігара Закжэўскага «Тры светы». Школьным сябрам аўтара быў Ежы Мёдушэўскі, які ў Бельск трапіў у 1936 г., будучы 9-ці гадовым хлопчыкам. Ягоны бацька Тэофіль Мёдушэўскі, інжынер-геадэта, пераехаў сюды на працу з Астрові Мазавецкай.

Мазавецкі хлопец трапіў раптам у зусім іншы свет, чужы і заадно цікавы. У Бельску пабачыў жывое Праваслаў'е, пачуў усходнеславянскія мовы, пасябраваў з беларусамі і расіянамі. З шырока разплюшчанымі вачыма і адкрытай душою спазнаваў гэтую спецыфіку горада і яго ваколіцы. Тут адкрыў для сябе Беларусь, якая не была вызначаная дзяржаўнымі межамі, а культурнай адметнасцю. Межы Беларусі ішлі тут для яго па дамах і вуліцах, па рацэ Белай і Нарві.

Асаблíва захоплены быў малы Юрэк беларускай вёскай Соцы пухлаўскага прыходу, дзе з бацькамі ездзіў на летні адпачынак. У напісаных у 1960-ых гадах успамінах не скрывае гэтага захаплення, адкрыта называючы беларускую вёску больш парадачнай за польскую. Ён быў пад уражаннем пачуцця супольнасці вясковай грамадскасці, яе эстэтыкі і адкрытасці да іншых людзей. Так часта бывае, што, каб дацаніць сваё, ты вымушаны атрымаць падтрымку ад людзей звонку.

Невялікі фрагмент успамінаў прапануем нашым чытачам. У арыгінале яны поўнасцю будуць надрукаваны ў навейшым нумары «Бельского Гостінця».

Ехалі мы ў Бельск 9 снежня 1936 г. аўтобусам Падляшскіх аўтобусных ліній. Прачнуўся я толькі пад Бельскам, непадалёк вёскі Лубін Касцельны. Тэрыторыя зусім плоская, навокал дарогі смугі замёрзлай вады. Ужо пасля, жывучы ў Бельску, хадзіў я за горад, да Пасвентнае, на такія смугі. Лёд над разлівам быў тонкі, роўны, трыскучы, але бяспечны, бо вада была не глыбейша чым да палавіны косткі. Пад лёдам была зялёная трава, нібыта вясною. Так выглядалі ваколіцы Бельска збоку Бранска, дзе былі яшчэ вёскі польскія або напалавіну рускія. На поўнач і ўсход ад Бельска цягнулася Беларусь.

* * *

Кватэра ў **Шмутза** – лекара, які пераехаў да Беластока – мела 4 пакоі, ў вялікім драўляным доме на прыгожай вуліцы 3-га Мая. За домам быў агарод, у якім стаяла альтана і малы домік, які можна было б назваць асабняком, каб не тое, што было ў ім месца на адзін пакой. Жыла тут панна **Стэфанія Янчулевіч**. Палавіну нашага дому займалі жыды **Алейнікі** і нейкая самотная яўрэйка. Плацілі мы за дом 60 зл.

Найцікавейшым выглядала гарышча, дзе было шмат старых дакументаў і кніжак, пераважна на нямецкай мове. Бо адукаваныя жыды "на крэсах" былі на самой справе Немцамі. Знайшоў я там каталог Міхеля. Быў бы я багаты, каб зберагліся ўсе, адклееныя ад канвертаў маркі. На суседнім гарышчы – на якое не

можна было ўваходзіць – маркі былі палесцінскія.

* * *

Школа нр 2 на вул. 11 Лістапада была драўляная, аднапавярховая, але салідная. Вучыў у ёй пан **Кжыштофка**, невялікага росту. Кульгаў на нагу і быў патрабавальны да вучняў.

Нягледзячы на тое, што пасля парох тыдняў мяне прызналі добрым вучнем, быў я доўгі час новым. Гэта мела ўплыў на характар. Адчуваў я сябе чужым, хаця знаходзіўся ў чацвёрцы класнай управы. Былі тут са мною **Гаўрыцкая**, **Рухалоўна** і **Жэня Гаўрылюк**. Цяпер бачу, што павінна была мне падабацца Гаўрыцкая, але тады было інакш. Была яшчэ **Ванда Навіцка**, якой маці мела жалезную краму – хрысціянскую – і жыла на вул. Каперніка.

Гаўрылюк быў праваслаўным. Ім больш было да спадобы гэтае слова, чым называць рускімі. Але мы іх так называлі. У час гульні ў два агні дзяліліся мы на "польскіх" і "рускіх". Але варажнечы ў тым не было. Гэта быў такі падзел "па палове". Былі, вядома, адрозненні. Але гэта я спазнаваў пступова. Праваслаўныя былі "тутэйшымі". **Лукашук** быў сынам гаспадара з Пасвентнага. Вялікдзень быў для іх вялікім святам. Гулялі мы тады з імі "ў яйкі". Сярод праваслаўных не было такой бяды як сярод Палякаў, шматлікія з якіх заставаліся беспрацоўнымі. Жыдоў у нашай школе не было, кантактаў з імі таксама. Нават не прыходзіла мне ў галаву, каб запытацца, ці маюць сваю школу.

* * *

Ігар Закжэўскі меў прозвішча чыста польскае, але быў Расіянам і на польскай мове гаварыў з цяжкасцю. Можа таму не быў найлепшым вучнем. Пражываў у драўляным доме на вул. Касцюшкі, побач старога кіно. Памятаю адзін вялікі пакой, дзе праседжвала ягоная сям'я. На сцяне вісела вялікая мапа Расіі. Бацька Ігара быў – як мне здаецца – белым афіцэрам. Маці вучыла ў школе – хіба французскай мове.

У Бельску шмат было белых. Не ехалі далей. Большасць урасла ў Беларусь, дзе маглі адчуваць сабе як у сябе. Гэтыя не бедавалі як Закжэўскія, якія – цяпер бы я сказаў – толькі чакалі лепшых часін.

* * *

Каля дому Ігара Закжэўскага ў вялікім драўляным будынку, а лепш сказаць – шопе, было кіно. Бачыў я там "Сённяшнія часы", "Год 2000". З таго апошняга памятаю больш (бо з першага толькі Чапліна, які вандраваў у трыбах машыны). Фільм пачынаўся страшэннаю вайною, якая мела пачацца ў 1940 г. На развалінах палаца, ў кароне і каралеўскім плашчы стаяў кароль, які, як здаецца, гэтую вайну пачаў. Атаясамліваў я яго з каралём Германіі. Ён плакаў. Пасля вайна набрала нетрадыцыйнага характару. Штаб наглядаў за ходам франтавых дзеянняў, гледзячы на экран. Усё да гэтай пары спраўджваецца.

Год пазней – у 1938 г. – пабудавалі новае кіно. У кіно "Зніч" на вул. 3-га Мая, стаяў, як білецёр, прыгожа апрануты "Матчака брат". Гэта быў "брат" **Генрыка Матчака** з нашага класа ў тым сэнсе, што жыў з ягонай маці, якая мела нізкі голас і была брыдкая. Фільмы ў гэтым кіно былі кепскія. Самыя польскія камедыі, вясёлыя (нібыта) і неразумныя (сапраўды), са Шчэпцём і Тонцём, Дымшай і іншымі. Але быў таксама Гарольд Лёйд і "Каралеўна Снежка". Матчака брат часам упускаў нас без білета. Хіба аднак найлепшым фільмам, які тут ішоў, быў жыдоўскі "Дыбук". Уражанне рабіў "Знахар" – ужо дазволены, ды "Прафесар Вільчур", а таксама "Пан Твардоўскі", у якім Пан Твардоўскі, спяваючы гадзінкі, узлятаў на месяц. Але гэтае апошняе было здаецца ў старым кіно.

Аўтар у дзяцінстве; Бельск 1938 г.



Ежы Мёдушэўскі нарадзіўся ў 1927 г. Дзяцінства пачаткова правёў у Астраві Мазавецкай, а гады 1936-1940 у Бельску Падляшскім. У 1952 г. закончыў матэматычны факультэт Вроцлаўскага ўніверсітэта. З 1967 г. выкладчык Універсітэту ў Катавіцах; у 1976 г. атрымаў прафесарскае званне. Аўтар кніжак і шматлікіх навуковых артыкулаў па матэматычным праблемам.

* * *

Былі ў Бельску два касцёлы і чатыры цэрквы. Адзін касцёл чыста польскі, белы, цяпер я сказаў бы, што барочны, пры выездзе з Пасвентнага, непадалёк цэнтра. Але са школай хадзілі мы да пакармэліцкага касцёла ў канцы вул. Міцкевіча. Быў ён нейкі час вуніяцкай царквою, а раней кляштарным касцёлам Кармелітаў. Побач яго былі нейкія пасляклаштарныя будынкі. Звонку касцёл быў манументальны. Меў дзьве высокія вежы, звенчаныя банямі ў выглядзе купалоў. Прыгожа глядзеліся гэтыя іржава чырвоныя купалы на фоне белых сценаў. Унутры касцёл быў амаль пусты, а падлогу меў драўляную, як у цэрквах. Можа з прычыны гэтай скромнасці інтэр'еру, найбольш у касцёле запамяталіся мне вялікапосныя песні і Вялікдзень.

Толькі адна царква была вялікая, у самым цэнтры горада, на вул. Міцкевіча. Ніколі да яе, ані іншых цэркваў я не заходзіў. Не прыйшло бы мне гэта да галавы, а можа бы баяўся. Праз прыадчыненыя дзверы нешта я бачыў, таму ведаў, што інтэр'ер мела багацейшы за нашыя касцёлы. Цэрквы былі яшчэ на вул. Ягелонскай і Галавеску, а адна (Мікалаеўская) – насупраць "новай" школы нр 1. Але яна пастаянна была зачыненая. Была яшчэ капліцка на "горцы Каралевы Боны" – ледзь выстаючыя з зямлі вежы даўняй царквы, якая правалілася пад зямлю. На пагорак гаварылася "Бона", але колькі гэта з Бонаю мела супольнага – невядома. Гэта мусела быць старэйшае. Сам Бельск быў распалажаны па раўнінным баку ракі Белай. За ракою, на высокім беразе, знаходзіўся Галавеск.

* * *

Белая ў самым горадзе была ўрэгуляваная. Ад горада раздзялялі яе лугі. Пра 10-гадовай дзетвары знайшлося адно месца, дзе было вады па пояс. За горадам – уверх ракі – рака была пакручаная і глыбокая, а вада халодная і чыстая. Відаць было як з дна б'юць крыніцы. Была гэта ўжо дзікая рака сярод вербаў і лугоў. Купаліся толькі ля чыгуначнага маста, з якога скакалі да шырока разлітай вады. Уніз ад горада Белая разлівалася ў неглыбокія месцы і мела характар немалой ракі. Спалучалася з Арлянкай і разам з ёю ўліваліся ў Нарву. Аднойчы гарэла вёска Леўкі і мы пабеглі на пажар. Вярталіся ноччу, а не знаючы дарогі, ішлі ўвесь час па рацэ.

* * *

Беларусь цягнулася ў Бельску на ўсход ад вуліцы Міцкевіча і на поўнач ад пакармэліцкага касцёла. На поўдзень, за чыгуначнай станцыяй, жыло польскае насельніцтва, як гаспадары, так тыя, што будавалі віллі. Праваслаўныя свае асабнякі будавалі ў паўночнай частцы. За Белай, на Галавеску і на Дубічах, была ўжо толькі Беларусь. Убок Заблудава цягнуліся лясы, шмат было тут пагоркаў. Чырвонагалоўцы – як іх называлі – былі іншага колеру чым у лясах над Бугам. Лес быў тут такі, як яго стварыў Бог. Дрэвы змешаныя, сосны, бярозкі, рознай велічыны, шмат палянаў, нейкая рачулка, Вёска называлася Война.

* * *

Але сапраўдная Беларусь пачыналася за Нарвай. З драўлянага маста відаць было вёску Рыбалы з царквою па правы бок шашы, на высокім пагорку, сярод надрэчных дрэваў. Але пакуль дайшлося да Нарвы, трэба было прайсці лугі. У чэрвені трава буяніла, а лугі былі чырвона-карычневыя ад кветкаў, якіх у такой гушчэчы нідзе я не бачыў. Нарва выглядала тут не зусім вялікай, але была грозная, бо хуткая і глыбокая. Гэтак было на 15-ым кіламетры ад Бельска. За Рыбаламі, калі скрунуць у дарогу направа, знаходзіцца вёска Соцы.

СОЦЫ

Вёска беларуская іншая чым польская. Яна парадачная. На краю вёскі, на малой палянцы, паставілі драўляную гойданку і сарганізавалі пляцоўку для гульні ў два агні. Моладзь збіралася тут для забавы. Старэйшыя хлопцы папісваліся на гойданцы, адхіляючыся ажно да вертыкалі, а нават ездзячы наўкруг. Каб зладзіць такое месца для гульняў, вёска мусіць адчуваць сябе супольнасцю.

Таксама і дарога праз вёску была роўная, а агароджы без дзірак. Але перад усім былі прыгожыя дамы, у агародчыках, з каляровымі аканіцамі і аздобамі. У доме, дзе мы жылі, было незвычайна чыста і без мухаў. У пакоі былі прыгожыя фіранкі і шмат іконаў.

Вёска беларуская багатая. Хлеб шмаравалі маслам тоўста. Быў ён чорны і добра спечаны. Соцы назаўсёды знішчылі ў мяне міф, распаўсюджаны сярод Палякаў, што чым далей на ўсход, тым горш. Пазней бачыў я яшчэ вёскі падвіленскія і падмаскоўскія.

Праз Соцы плыла рачулка, маленькая, але поўная рыб і ракаў. Плыла сярод вальшынаў з нейкай іншай вёскі з невялікай царкоўкай. Але гэта не была апошняя вёска ўверх гэтай рачулкі, якой назвы не помню. Малыя рачулкі – ці беларускія, ці польскія – прыдавалі характар вёскам і мястэчкам, якія ўдоль іх былі распалажаныя і жылі з імі ў сімбёзе. Гэта ўсё адыйшло ў нябыт.

Беларусы добра гаварылі папольску, нават у вёсцы. Можна было іх пазнаць паводле таго, што замест "эл" гаварылі "эль". Здаралася ім сказаць "оўскі", там дзе мы гаворым "овскі". Але калі гаварылі па-беларуску, шмат мы не разумелі, бо істотай мовы з'яўляецца не столькі лексіка, што мелодыка. Калі гаварылі дзеці, мелодыка ў беларускай мове зусім іншая.

Праваслаўнае веравызнанне больш чалавечае за нашае. Больш тут роднай абраднасці і спеў спалучае людзей. Святары, нягледзячы на тое, што жэняцца, маюць больш духовасці ва ўборы чым нашыя ксяндзы. Калі архіерэй прыязджаў у Бельск, святары былі апранутыя ў высокія шапкі (не ведаю іх назвы), а працэсія была поўная каляровых іконаў. Ішла вуліцай Міцкевіча збоку Заблудава. Нікому не прыйшло бы да галавы, каб смяяцца з праваслаўнага святара. Наадварот.

Ежы Мёдушэўскі
Пераклад з польскай і апрацоўка **Дарафей Фіонік**

То є та... єдина

Выдана на десяти уродины ансамблю, шеста по очереди платня Лемко Тавер *То є та... єдина* потверджат лем, же ансамбль все на дорозі артистычных поглядувань. Заложена в 2005 рока з ініцятывы і до днес під кєрівництвом о. **Артура Грабана** музычна формация з каждом платньом приберат кус сьвіжого лиця. Лемко Тавер – днес ансамбль, покус і институция, през котрый провинуло ся понад пятдесят членів, народил ся з потребы інтеґрацийі лемківского середовиска на Ґожівщыні, а при тім затрыманя дідицтва культурового своіх передків. На початку – діточый ансамбль з двадцет двома членамы – в третім поколіню нащадків выселених в околиці Стшелец Краєньскых Лемків – імал за серце енерґетычном, спонтанічном інтерпретацийом народних сьпіванок і коляд, бо нагрываня своіх платні розпочали од *Коляд* в 2005 році. Єднак през десят років міцно еволюував. З діточой формацийі дост скоро премінил ся в молодежовий ансамбль о дозрілым звуку, єден з ведучых на лемківскій музычні сцені. То завдякы вспілпраци з інструкторами музычнима – **Олегом Смоглейом**, а потім Лесьом Шульц наберал властивого собі сценічного характеру.

Днес Лемко Тавер має в доробку понад триста концертів. Поза Польщом, медже інчыма на лемківскых ватрах, в Луґах, Ждыні і Михалові, Пристанку Лудсток выступувал на Украіні і Канаді для середовиска лемківско-украіньского, а і тіж в Німцях і Даніі, де молодежова капеля, граюча музыку оперту на фолькльорі была дост велькым, позитывним заскочыньом. Од пару років ансамбль творит десятеро молодих люды. З найстаршого складу лишыли ся лем граючи на інструментах перкусийных **Марек Тутко** і на ґітарі акустычні **Маґдаліна Філяк**. Міцном страном ансамблю сут праві од самого початку сьпіваючи сестры **Пауля** і **Сара Зімни**. Подібний стаж в Лемко Тавер має **Крыстян Тутко**, граючый на флеті поперечним і прешкаджайках. Не было бы тіж лемківского характеру, кєд бы нераз ностальґічне, нераз веселе, а предовшытким лірычне потягніня гушльового смика з вычутьом Сестр **Бочнєвич** – **Рамони** і **Наталійі**, уділаючых ся тіж в хорках, а выплеканих на лемківскій музычні сцені од найменчых років. Вокальні всперат тіж ансамбль од шестьох років саксофоніста о лемківскых коренях – **Пшемисав Бортновскій**. Нове музычне речыня капеля завдячат ґітарі басові за справом Сильвестра Вісьнєвского і акордену – **Гжеґожа Зєліньского**. Єднак на нові платні Лемко Тавер пішол кус дале і в двох з девятьох пісні звучыт чысто авторско. Наголовкова *Моя земля (то є та...єдина)* (по мойому повинно быти *тота*, але ліценция поетіка має свої права) – авторкий текст Маґдаліни Филяк і Рамони Бочнєвич з власном музыком ансамблю є проявом выйтя поза традицыйны формы музычной культуры Лемків.



Молоде поколіня в артистычным выразі іде до переду, не затрымує ся в рамах лемфолькльору, ци навет фолькy, што не значыт, же ся од него одтынат, бо навет в текстах авторкых тематыком міцно навязує до культуры народной, черпат з богатой єй традицыйі.

Уж на попердедніх платнях ансамбль грал в климатах фольково – джезових. Тепер зобраний на платні материял то плід творчой дыскусийі членів Лемко Тавер підчас пріб. До вспомненых двох авторкых пісьні спецяльні на потреби награня ансамбль скомпонував музыку. Ефект – на награній літом 2014 рока головно в Фільгармонійі Ґожівскі платні през фолькови ноты пребият ся і джез, і рокк. В вельоголосовым сьпіві єст сила, а заразом лірызм, туга, ностальґія, а заразом радіст жытя. Окрем *Мойой землі*, мотив вертаня на Лемковину і любови до нєй появят ся в першым награню – *Піду босо* – тексті Оксани Грабан. Не в сьвіт, як в знаным шляґєрі тіж ґураля – Себастяна Карпєля-Булечки, а на маґічну Лемковину. Там за гором, єст солнце, краса, молодіст і любов – байкова Аркадя.



Піду босо, по травичці, зимном росом.

Піду босо до потічка, вмыти свойі біли личка.

Подібно, коли творят тексти, тим кражшым сьвітом, гідним уваги єст для них Лемковина, котру яко ансамбль старают ся одвыджати стараньом о. Артура Грабана од десятьох років штонайменче раз до рока. Про тото, як з *Мойой землі* выникат вшыткы іх вітры і дорогы провадят на Лемковину. Під небом, медже горамы єст тота єдина...іх земля.

Єдну пісню з думком о шырші публиці все нагривают по польскы. Тим разом на платні нашла ся вдячна *Подолянка.* На увагу заслугує тіж, будуча континуацийом принятой конвенцийі, по *Сьпіваночках (2009)* і *Лемко Тавер лем (2011)* окладка. По червені і жолті тим разом на чорним тлі з білима буквамы народна вытинанка украіньского ґрафіка **Олексія Нагорнюка**. Байковий птах з розпятима крылами, кус орел, кус голуб – в сымволічным унятю першорядні оддає характер молодих музыків, котры черпают радіст з граня (окрем Лемко Тавер векшіст з них бере участ в інчых музычних проєктах), хцут ся дальше розвывати, концертувати і уж думают о наступні платні.

Анна Рыдзанич

W białe żurawie przemienieni

Któż z nas nie słyszał piosenki „Żurawli”, kto z nas nie potrafi jej zanucić, zaśpiewać przynajmniej początku: *Mnie każetsa, poroju, szto sołdaty, s krowawych nie priszedszyje polej…*? Mało kto jednak wie, że rosyjski tekst jest tłumaczeniem wiersza dagestańskiego poety Rasula Gamzatowa, które w początkowej wersji, zgodnie z oryginałem, brzmiało: *Mnie każetsa poroju, szto dżigity, s krowawych nie priszedszyje polej*. Jak dagestański wiersz zamienił się w piękną rosyjską, czy może raczej radziecką pieśń – reqiuem po poległych na wojnie, przypomniała Natalia Liaskowska w artykule „Priszłyszajties k żurawlinomu kriku” (pravoslavie.ru).

Wiersz narodził się w samolocie. Był rok 1965, **Rasul Gamzatow** wracał z Japonii, gdzie wraz z radziecką delegacją działaczy kultury odwiedził Hiroszimę w 20 rocznicę zrzucenia bomby atomowej na to miasto. Podczas uroczystości złożył kwiaty przy pomniku japońskiej dziewczynki **Sadako Sasaki**, która po wybuchu atomowym zachorowała na białaczkę. Sadako miała nadzieję, że wyzdrowieje, jeśli, zgodnie z japońskimi wierzeniami, wykona tysiąc papierowych żurawi. Pomagali jej w tym dorośli i dzieci z Japonii i zza granicy, niestety, dziewczynka zmarła.

W dwudziestą rocznicę amerykańskiego ataku na Hiroszimę i Nagasaki u stóp jej pomnika zebrały się tysiące Japonek, ubranych na biało (w Japonii kolor biały, a nie czarny, jest uważany za kolor żałoby). Gamzatow był wstrząśnięty tym widokiem. Kiedy porażony ludzkim nieszczęściem stał w tłumie, na niebie ujrzał lecące żurawie.

– Mówiono, że przyleciały z Syberii – wspominał. – Ich klucz nie był duży, dostrzegłem w nim niewielką przerwę.

I odtąd motyw żurawi go nie opuszczał. Pobyt w Japonii musiał skrócić – niespodziewanie otrzymał tragiczną wiadomość o śmierci mamy.

Na pokładzie samolotu myślał o niej, o swoim starszym bracie **Muhamecie**, który zginął pod Sewastopolem, o drugim starszym bracie – marynarzu wojennym **Achiliczi**, który przepadł bez wieści, o pozostałych bliskich, którzy nie wrócili z drugiej wojny światowej. Początkowo właśnie o nich była mowa w wierszu „Żurawie”.

Letit, letit po niebu klin ustałyj –
Moi druz'ja byłyje i rodnia.
I w ich stroju
jest' promieżutok małyj –
Byt' możet eto miesto dla mienia…

Gramzatow napisał „Żurawie” w swoim ojczystym języku, po awarsku. Świat zna je w doskonałym tłumaczeniu na rosyjski **Nauma Grebniewa**, znakomitego tłumacza wschodniej poezji. Autor i tłumacz znali się osobiście jeszcze z lat studiów, obydwaj ukończyli ten sam Instytut Literacki im. Gorkiego w Moskwie, Grebniew tłumaczył także wiersze ojca poety, **Tsadasa Gamzatowa**.

Naum Grebniew dobrze wiedział co to wojna, doświadczył jej osobiście. Gdy Niemcy zaata-

kowały ZSRR, służył w oddziale, który stacjonował na granicy pod Brześciem. Przeżył odwrót Armii Czerwonej, okrążenie pod Charkowem, podczas którego do niewoli niemieckiej trafiło 130 tys. czerwonoarmistów. Udało mu się z niej wydostać, forsował Północny Doniec, walczył pod Stalingradem, trzykrotnie był ranny, ostatni raz 12 stycznia 1944 roku. – Wojna była najpoważniejszym wydarzeniem w mojej biografii – podkreślał.

Tłumacząc „Żurawli” przekazał cząstkę siebie, swoich wojennych doświadczeń.

Wysoko oceniał jego trud Gamzatow.

– Mój przyjaciel Naum Grebniew przetłumaczył „Żurawli” na język rosyjski – wspominał poeta. – Był w zasadzie nie tłumaczem, a współautorem. Ten wiersz okazał mu się bardzo bliski, sam bowiem był rannym żołnierzem, który na wojnie stracił swoich. „To wiersz o mnie i moich przyjaciołach” – mówił.

A oto próbka mistrzostwa tłumacza: Pierwsza zwrotka wiersza w dosłownym tłumaczeniu brzmi:

Mnie każetsa,
szto pogibszyje na wojnie sołdaty,
Nigdie nie pochoronieny,
A wysoko w siniem niebie,
Prewratiliś w biełych żurawlej.

I w tłumaczeniu Nauma Grebniewa:

Mnie każetsa poroju, szto sołdaty,
S krowawych nie priszedszyje polej,
Nie w ziemlu naszu
polegli kogda-to,
A prewratiliś w biełych żurawlej.

Po raz pierwszy wiersz Rasula Gamzatowa został opublikowany w 1968 roku w czasopiśmie „Nowyj mir”. Rok później trafił do legendarnego artysty, wtedy już śmiertelnie chorego na raka płuc, **Marka Bernesa**. I wywarł na nim ogromne wrażenie. Mark Bernes od razu zadzwonił do Grebniewa, zapewniając że ten wiersz brzmi jak pieśń. Grebniew skontaktował się z Gazmatowem: wiersz skrócono z 24 do 16 wersów, przy okazji zamieniając na prośbę piosenkarza dżygitów sołdatami. To nadało mu bardziej uniwersalne przesłanie.

Muzykę napisał doskonały kompozytor **Jan Frenkel**. Nie przyszła mu łatwo, po dwóch miesiącach powstała początkowa wokaliza, potem praca poszła sprawniej. I tak narodziła się wspaniała, liryczna melodia.

– Zadzwoniłem do Bernesa – wspominał kompozytor. – Od razu przyjechał, wysłuchał pieśni i… się rozpłakał. Nie był człowiekiem sentymentalnym, ale nierzadko zdarzało mu się, że płakał, kiedy coś mu się podobało.

Bernes podczas drugiej wojny światowej stale występował z koncertami na pierwszej linii frontu, wspaniale grał role prostych żołnierzy w wojennych filmach. Pieśni w jego wykonaniu, poświęcone wojnie (m.in. „Tiomnaja nocz”, „Wragi sorzgli rodnuju chatu”, „Chotiat li russkije wojny”), stały się klasyką.

Kompozytor Jan Frenkel miał za sobą bezpośrednie doświadczenie walki – po krótkim szkoleniu w szkole przeciwlotniczej w latach 1941-1942, poszedł na front i został ciężko ranny.

Kiedy Mark Bernes nagrywał „Żurawli”, z trudem się już poruszał. Mimo to 8 lipca 1969 roku syn odwiózł go do studia. Nagrał piosenkę w pierwszej próbie. To nagranie było ostatnim w jego życiu.

Przed śmiercią poprosił o zarejestrowanie na kasecie czterech jego pieśni, właśnie „Żurawli”, także „Trzy lata o tobie śniłem”, „Romans Roszczina” i „Kocham cię życie”. Chciał, żeby właśnie te pieśni zabrzmiały w dniu jego świeckiego pogrzebu. Zmarł 16 grudnia 1969 roku.

„Żurawie” z ostatnią zwrotką:

Nastaniet dień
– i s żurawlinoj stajej
Ja popływu w takoj że sizoj mgle
Iz – pod niebios po – pticz'i oklikaja
Wsiech was,
kogo ostawił na ziemle…

zabrzmiały także dwadzieścia lat później, w 1989 roku, na pogrzebie kompozytora Jana Frenkela, a także w 2003 roku – poety Rasula Gamzatowa.

„Żurawie” stały się popularne na całym świecie. W wykonaniu Chóru Aleksandrowa usłyszeli ją u stop pomnika Sadako Sasaki Japończycy, potem chór „Śpiewające głosy Japonii” rozsławił je na cały kraj.

Pieśń doczekała się wykonań w wielu językach, nawet po arabsku. Sięgają po nią podczas swoich koncertów **Muslim Magomajew**, **Jurij Guliajew**, **Josif Kobzon**, **Dmitrij Chorostowski**, **Oleg Pogudin**, **Dmitro Gnatiuk**, **Bojan Kodrić** z Serbii, **German van Ven** z Holandii, **Mark Almond** z Wielkiej Brytanii.

Stała się motywem przewodnim wielu dokumentalnych filmów o wojnie, a także fabularnego filmu „Białe żurawie”.

oprac. **Ałła Matreńczyk**



Rasul Gamzatow



Niżej Naum Grebniew

Pewnego razu do Białowieży przypłynął krokodyl…

Dobry wstęp do bajki – powie zapewne niejeden z czytelników po przeczytaniu tytułu tego artykułu. To przecież nie ta szerokość geograficzna, gdzie można spotkać krokodyla! Okazuje się jednak, że można! Zdarzenie, o którym chcę opowiedzieć, jest jak najbardziej prawdziwe. Byłem jego świadkiem.



W rzece Narewce chętnie kąpali się dorośli i dzieci. W tej właśnie okolicy widziano krokodyla, kiedy w lipcu 1955 roku rzeka zalała całą dolinę

Historia ta wydarzyła się w lecie 1955 roku, a więc równo sześćdziesiąt lat temu. Miałem wówczas pięć lat i byłem za mały, by zapamiętać dokładną datę. Ustaliłem ją wiele lat później, na podstawie notatek pracownika naukowego, dra **Stanisława Borowskiego**, na które natrafiłem podczas mojej pracy w białowieskim muzeum.

Doktor Borowski zanotował, że 7 lipca 1955 roku nad Białowieżą przetoczyła się silna ulewa. W ciągu niecałych siedmiu godzin spadło 48,1 mm opadu. Następnego dnia wystąpiła z koryta rzeka Narewka i jej dopływy – Łutownia i Hwoźna. Poziom wody wzrastał do 12 lipca. Woda była mętna, początkowo ruda, a później niemal czarna, z tłustymi plamami na wierzchu. 16 lipca zaczęły zdychać ryby. Dwa dni później dyrekcja Białowieskiego Parku Narodowego zleciła czyszczenie stawów w Parku Pałacowym, spalono wówczas ponad 10 ton martwych ryb.

Mieszkałem wtedy z rodzicami na Stoczku (dawna wieś, obecnie część Białowieży). Pamiętam, że zalana była cała dolina rzeki Narewki, wykorzystywana jako pastwisko dla drobnego inwentarza. Woda zalała także częściowo ogrody warzywne, które znajdowały się tuż za naszymi stodołami. Ludzie wyciągali ryby z wody przy pomocy grabi. Raki same wyłaziły na suchsze miejsca.

Wśród ryb zdarzały się bardzo duże okazy. My, dzieci, kąpiąc się codziennie latem w rzece, nigdy ich w niej nie widzieliśmy. Nie przypuszczaliśmy nawet, że takie rybie bogactwo kryje się w tym niewielkim cieku wodnym.

Nasi rodzice nie zezwalali nam chodzić nad rozlewisko, pomimo to od czasu do czasu udawało się wyrwać spod ich kurateli i delektować się widokiem szeroko rozlanej rzeki. Nie zawsze przecież mieliśmy jezioro tuż za stodołami. Patrzyliśmy, jak woda przynosi różne rzeczy, zabierane przez jej silny nurt z białoruskiej części puszczy. Zapamiętałem między innymi beczkę z kiszonymi ogórkami, która przybiła do brzegu rozlewiska. Dorośli próbowali wyciągać z wody wszystko, co mogło się przydać w gospodarstwie.

Nic nie zapowiadało sensacji do czasu, gdy ktoś powiedział, że widział na rozlewisku krokodyla. Wiadomo, z początku nikt w to nie uwierzył.

Ludzie śmiali się i twierdzili, że aż tak głupi nie są. Wszyscy, nawet dzieci, wiedzieli, że te drapieżne gady w Narewce nie żyją. Ale gdy o krokodyla zaczęli rozpytywać wśród mieszkańców WOP-iści, a później w Białowieży pojawili się funkcjonariusze radzieckich służb granicznych, wiele osób zaczęło się zastanawiać, czy aby ten krokodyl rzeczywiście skądś nie przypłynął? Gospodarze, którzy próbowali ukosić nieco trawy dla bydła i koni na niezalanych skrawkach doliny rzecznej, zaczęli dostrzegać coś dużego, pływającego w wodzie. Początkowo myślano, że to duży okaz suma.

Tajemnica wkrótce się wyjaśniła. Jeden z kosiarzy, **Mikołaj Buszko**, postanowił naocznie przekonać się, co to za tajemnicze zwierzę. Z podniesioną do góry kosą zaczął brodzić po wodzie w kierunku, w którym ono najczęściej się pojawiało. W pewnej chwili ujrzał przed

sobą szeroko rozwartą paszczę, sunącą wprost na niego. Ten jeszcze stosunkowo młody i bardzo silny mężczyzna przestraszył się nie na żarty. Rzucił kosę do wody i z krzykiem zaczął uciekać. Udało mu się ujść z życiem, krokodyl go nie dogonił. Przed laty pytałem żonę pana Mikołaja – **Ninę**, czy pamięta relację męża o tym zdarzeniu. Pani Nina potwierdziła to, co napisałem, dodała też, że zgodnie ze słowami męża krokodyl miał około trzech metrów długości.

Niezwykłym przybyszem zainteresowała się także milicja. Osobiście tego nie widziałem, ale jeden z moich starszych kolegów mówił mi, że widział milicjanta **Kułaka**, który pływał po rozlewisku w kajaku, z pistoletem w ręku, chcąc zastrzelić krokodyla. Krokodyl, jakby przeczuwając grożące mu niebezpieczeństwo, popłynął na białoruski bok, gdzie wkrótce został odłowiony za pomocą specjalnych sieci.

W tamtym okresie trudno było dowiedzieć się z oficjalnych źródeł, skąd na tym terenie wziął się tak egzotyczny gość. Jednak po pewnym czasie służba graniczna puściła nieco pary z ust. Podobno w jednej z białoruskich wsi, niedaleko polsko-radzieckiej granicy, zatrzymało się objazdowe zoo. W czasie ulewy krokodylowi i innym zwierzętom udało się uciec. Niektórzy opowiadali jeszcze inną wersję – podobno krokodyla miał hodować w swoim przydomowym basenie jakiś wysoko postawiony radziecki działacz partyjny. Dzisiaj trudno już dojść prawdy.

Pamiętam, że kiedy woda wróciła do koryta rzeki, ludzie, w obawie przed krokodylem, długo jeszcze bali się do niej zbliżyć. Dzieci, których w lecie nie sposób było odpędzić od rzeki, z lękiem wychodziły nawet na ogrody, a przy każdym silniejszym szeleście wiatru w liściach warzyw zamierały z przerażenia. Wydawało się im, że zaraz wypełznie stamtąd krokodyl.

Piotr Bajko
fot. **archiwum autora**



Аляксей Харкевіч
Яшчэ раз успомнім...

6 мая 2015 года адышоў ад нас Аляксей Харкевіч. Пражыў ён даволі доўгае (82гады) жыццё. І пражыў яго працавіта і бесканфліктна. Ён любіў жыццё і людзей-і яго людзі любілі. Жыў ён у Гайнаўцы, а паходзіў з вёскі Лешукі, з якой ніколі не парываў актыўнай сувязі. І там, каля сваіх бацькоў, выбраў сабе месца вечнага спачынку.

Па прафесіі **Аляксей** быў настаўнікам і гарцэрам. Любіў ён гэтыя прафесіі і любіў дзяцей і моладзь, і вельмі лёгка навязваў кантакты з імі. Дзяцей сваіх Аляксей не меў, але сваіх хросныхмеў многа. Ён



хрысціў, вучыў, выхоўваў, вянчаў і адпяваў. Усё гэта Аляксей умеў рабіць і рабіў, бо яго прасілі. Рабіў гэта коштам свайго вольнага часу і часам нават коштам свайго здароўя. Такім ён быў чалавекам. Быў добрым і вясёлым чалавекам, добрым беларусам і хрысціянінам.

Да канца дзён сваіх быў вельмі актыўным членам гайнаўскага беларускага хору і царкоўнага хору.

Вельмі многа свайго часу і фізічнай працы прысвяціў Харкевіч пабудове і арганізацыі Музея і асяродка беларускай культуры ў Гайнаўцы. Гэта ў асноўным ён ачышчаў пляц пад будову музея, сабіраў грошы на музей, вагружаў будаўнічыя матэрыялы і выконваў мноства іншых прац пры бубудове музея.

Потым рэгулярна наведваў і дапамагаў пры арганізацыі розных музейных мерапрыемстваў. Рэгулярна выбіраўся таксама Аляксей Харкевіч ва ўлады Музея і асяродка беларускай культуры ў Гайнаўцы.

Вечная яму памяць і няхай родная зямелька будзе яму пухам!

Васіль Сакоўскі

Спадар Аляксей Харкевіч быў моцна звязаны з нашым Беларускім Музеям і зразумела з тымі, хто працаваў у ім. Супольна з Кастусём Майсеняй і іншымі дзеячамі клапаціўся аб усім, што было звязанае з заснаванем і пабудавай нашага Музея. Амаль кожны дзень, апоўдні, можна было пачуць яго голас і пытанне ,,Што чуваць, як жывеце?''. Да апошніх сваіх дзён прыходзіў, пытаў, дапамагаў. Праўда, два дні перад смерцю, не змог ужо да нас зайсці. Значыць сапраўды вельмі дрэнна сябе адчуваў. Аб смерці нашага дарагога спадара Алёшы мы даведаліся ў сераду, раніцай.

Гэтую сумную вестку перадаў нам журналіст Радыё Беласток Марэк Заброцкі. Калі я гэта пачула сказала, што гэта напэўна памылка. Немагчыма, каб такі жыццярадасны і адданы беларускасці чалавек памёр! Аднак прыйшлося нам развітацца з Аляксеем Харкевічам.

Мінула тры тыдні, як спадар Харкевіч не зайшоў да нас, не запытаўся, што чуваць. Усё ж такі здаецца яшчэ, што недзе у поўдзень, пачуем стуканне ў дзверы і яго вясёлы голас...

Светлая памяць яшчэ доўга будзе жыць у сэрцах тых, хто ведаў спадара Аляксея Харкевіча.

Анджаліна Масальская
фото **аўтарка**

Сямейны фэст

Таго яшчэ не было. Беластоцкі аддзел Брацтва св. св. Кірылы і Мяфодзія, пры фінансавай падтрымцы Аб'яднання Русь, сарганізаваў Сямейны Фэст. Можна было паглядзець выступленні дашкольнікаў з дзіцячага садочка № 14 у Беластоку, пасьпяваць і патанцаваць з супраскім хорам Загадка, купіць кніжку. На дзяцей чакалі спартыўныя і мастацкія конкурсы, розныя гульні і спаборніцтвы, для дарослых – агляд ціску і узроўня цукру ў крыві, для ўсіх, смачная тушаная капуста.



Пра праграму клапоціліся арганізатары – Кэндрон, Элеос, дзіцячы садочак № 14 у





Беластоку, праваслаўная школа св.св. Кірылы і Мяфодзія, якая гасцінна запрасіла ўсіх удзельнікаў на свой панадворак.

– Беластоцкі аддзел Брацтва Кірылы і Мяфодзія ўжо ад дзесяці гадоў стараецца інтэграваць праваслаўную грамадскасць – падкрэслівае **Аляксей Мулярчык**, старшыня Брацтва. Асабліва ў духоўным вымярэнні, адведваючы меншыя прыходы беластоцкай епархіі. Гэта важнае, каб і яны адчулі, што не ёсць самыя.









Брацтва арганізуе таксама паломніцтвы і сустрэчы. Дапамагала, і гэта без сумневу было самым вялікім духоўным перажываннем ды арганізацыйным выклікам, у прыняціі мошчаў св. Марыі Магдаліны.

А працуючы згодна з прынцыпамі, што "вера без учынкаў мёртвая", праз сем гадоў вяло дадатковыя занятkі для вучняў пачатковых і звышгімназіяльных школаў.

– Мы спынілі гэтую дзейнасць, таму што гэтую ролю што раз лепш практыкуе школа – паясняе Аляксей Мулярчык.

Сямейны Фэст гэта новае ме-



рапрыемства, якое зачыніла сёлетнія святкаванні дзесяцігоддзя Брацтва. Ініцыятыву падтрымала Аб'яднанне Русь, якое сканцэнтраванае ў асноўным на захаванні нацыянальнай тоеснасці рускага насельніцтва Падляшша і захаванні яго культурнай спадчыны.

Зараз таксама стараецца ўзбагаціць свае прапановы.

Праз многія гады таварным знакам Русі былі вечарыны расейскай паэзіі, якія арганізавала незабыўная **Лідзія Стодулко**.

Зараз канферэнцыі ў Белавежы, сустрэчы, святкаванні Дня Перамогі ці мінулагодняя выстаўка, прысвечаная першай сусветнай вайне.

Ці сямейны Фэст гэта аб'ява пастаяннага супрацоўніцтва?



Алла Матрэньчык
фот. **Міраслаў Матрэньчык**

пераклад
Анна Пятроўская

Finaliści i organizatorzy konkursu
Niżej Natalia Młodzianowska (z lewej) i Karolina Bierć

Dużo wiedzą o Syberii





Ponad osiemdziesięciu uczniów gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych wzięło udział w tegorocznej, dwunastej już edycji organizowanego przez Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe konkursu wiedzy o Rosji. Tematem wiodącym była Syberia, w ujęciu historycznym i geograficznym, w tym zagadnienia dotyczące obecności tam Polaków, nie tylko jako zesłańców. W poprzednich latach konkurs poświęcony był rosyjskim miastom – Petersburgowi, Smoleńskowi, Pskowowi, Nowogrodowi Wielkiemu, Kremlom Rosji, Złotemu Pierścieniowi (Zolotoje kolco) Rosji. Mimo niesłabnącej propagandy antyrosyjskiej, z roku na rok obserwuje się większe zainteresowanie konkursem, a tym samym Rosją i językiem rosyjskim.

Konkurs składał się z dwóch części – pisemnej oraz ustnej. Pierwszy etap odbył się 27 marca na Wydziale Pedagogiki i Psychologii UwB, drugi 1 kwietnia w Muzeum Wojska w Białymstoku.

Uroczyste zamknięcie konkursu, połączone z wręczeniem nagród, zorganizowano 15 czerwca w Muzeum Karnego w Białymstoku.

W kategorii szkół gimnazjalnych Grand Prix przyznano **Natalii Młodzianowskiej** z Publicznego Gimnazjum nr 5 w Białymstoku. Pierwsze miejsce *ex aequo* zdobyli uczniowie Miejskiego Gimnazjum nr 1 w Zambrowie, **Natalia Olszewska** i **Kamil Kośnik**.

W kategorii szkół ponadgimnazjalnych Grand Prix zdobył **Paweł Jacewicz**, a I miejsce **Karolina Puciłowska**, oboje z Liceum Ogólnokształcącego w Sokółce.

Finaliści otrzymali wiele nagród, m.in. czytniki e-booków, albumy, książki i różnego rodzaju gadżety, ufundowane przez RSKO, Rosyjski Ośrodek Nauki i Kultury, Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego, Kuratorium Oświaty w Białymstoku, Stowarzyszenie Współpracy „Polska-Wschód” oraz Urząd Miejski w Białymstoku.

Natalia Młodzianowska, laureatka Grand Prix w kategorii szkół gimnazjalnych: – O konkursie dowiedziałam się od nauczyciela i od razu wiedziałam, że chcę wziąć w nim udział. Interesuję się rosyjską kulturą oraz zabytkami, co zapewne wypływa z faktu, że mój pradziadek był Rosjaninem.



Karolina Bierć, laureatka II miejsca w kategorii szkół ponadgimnazjalnych: – Uczę się w IV Liceum Ogólnokształcącym w Białymstoku. Fascynuje mnie język rosyjski. Temat konkursu był dla mnie wyjątkowy, gdyż mój dziadek, który brał udział w *bieżeństwie*, trafił właśnie na Syberię.

Jan Makal
fot. **autor**

O książce pani konsul

O pani **Halinie Matejczuk** i tomie jej wspomnień „Byłam konsulem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej" już na naszych łamach pisaliśmy. Bardzo tę książkę, opowieść o tym, jak białoruska dziewczynka z Gródka, położonego na uboczu „wielkiego świata", w dodatku, za sprawą nieludzkiego niemieckiego lekarza w czasach wojny okaleczona na całe życie, wyrwała się do nauki i została pracownikiem służb dyplomatycznych, polecaliśmy.

Nie tylko nam się spodobała. W połowie czerwca na łamach tygodnika „Przegląd" zaprezentował ją czytelnikom **Ludwik Stomma**, etnolog, profesor paryskiego uniwersytetu, a w Polsce ceniony felietonista, m.in. „Polityki", człowiek nieskłonny do chodzenia utartymi szlakami i zasłaniania się cudzymi poglądami.

Wiele wątków przykuło jego uwagę. Pisał na przykład: „Wielce niespodziana jest relacja Haliny Matejczuk o jej pracy na tych (konsularnych – przyp. red.) placówkach. Nie ma tam właściwie polityki. Nieco spotkań z przyjeżdżającymi z Polski sławami, czasem wycieczki i zachwyt zabytkami i krajobrazami, przede wszystkim jednak codzienne rozwiązywanie setek przyziemnych spraw rodaków i nie tylko. Niektóre to gotowe scenariusze filmowe".

Szczególnie spodobała mu się opowieść o Francuzie, mieszkańcu Monte Carlo (a tam ubodzy nie mieszkają – zaznacza), który podczas przymusowych robót w Niemczech zakochał się w pochodzącej spod Lwowa Polce. Wojna ich rozdzieliła, ale on prosił o pomoc w odszukaniu ukochanej. Udało się. Mieszkała pod Wrocławiem, pracowała w pegeerze, miała męża i dzieci. Zgodziła się, by przekazać Francuzowi jej adres. Pojechał, chciał ją i dzieci zabrać do siebie, ale się nie zgodziła. „To nowela o trzech cudach" – pisze Stomma. „Po pierwsze o polskiej urzędniczce, która przejmuje się losem Francuza. Po drugie o Francuzie, który widząc polski pegeer, od razu nie uciekł, gdzie pieprz rosnie. Po trzecie, a to już równa się wskrzeszeniu Łazarza, o Polce, która wolała pegeer niż Monte Carlo. Ale jak widać i tak bywało. A to przecież tylko jedna ze spraw, w które Halina Matejczuk się zaangażowała, choć mogła papiery wyrzucić do kosza".

Stomma mocno akcentuje konkluzję autorki: „Miałam szczęście żyć w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej". We współczesnym świecie poplątanych wyobrażeń o przeszłości brzmi to jak prowokacja, a jest prostym stwierdzeniem faktu.

„Chciałbym zaproponować – pisze na zakończenie – włączenie pamiętnika Haliny Matejczuk do kanonu szkolnych lektur. Nie dlatego, żeby miała rację. Racji nikt nie ma. Ale dla elementarnej równowagi rzeczy. Może także, żeby się ogrzać w jej życzliwości i serdeczności dla świata".



Nie jedyna to pozytywna ocena tej książki, jaka do nas dotarła. Na portalu Decydent@Decision Maker znaleźliśmy recenzję **Jacka Potockiego**. „Ludzie lubią czytać wspomnienia wybitnych dyplomatów, polityków, wodzów i twórców. Ta książka, autobiografia szeregowej pracownicy korpusu dyplomatyczno-konsularnego polskiego MSZ, jest wyjątkowa. Może właśnie dlatego ta bezpretensjonalna publikacja jest tak serdeczna i bliska w odbiorze" - pisze. On też zgadza się, że bezpłatne wyższe wykształcenie i dobra, interesująca praca stały się dla niezamożnej, niepełnosprawnej dziewczynki z małej, na uboczu położonej miejscowości dostępne tylko dzięki Polsce Ludowej.

„Bardzo dobra książka" – podsumowuje swoje uwagi.

Też jestem o tym przekonana i raz jeszcze ją czytelnikom polecam.

Dorota Wysocka

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Amfiteatr w Hajnówce podczas ubiegłorocznego festiwalu
Niżej Olga Okudżawa i Anatol Borowik



Wiara, nadzieja, miłość

Bułat Okudżawa, poeta, pisarz, pieśniarz wykonujący własne utwory z towarzyszeniem gitary, urodzony w 1924 a zmarły w 1997 roku pół-Gruzin, pół-Ormianin, mieszkajacy i tworzący w Moskwie, był w Polsce niesłychanie popularny. Wyniesione z wojny gorzkie doświadczenia, filozoficzna zaduma nad kondycją człowieka, okazywane błądzącym zrozumienie, przenikające wszystko ciepło bez cienia ckliwości, doprawione niegasnącym smutkiem, pozwalały mu przemawiać wprost do serc słuchaczy.



Wielkim miłośnikiem i propagatorem jego twórczości w Polsce jest **Anatol Borowik**, muzyk, poeta, kulturoznawca, wychowanek wrocławskiego Ośrodka Teatralnego Kalambur i tamtejszego Teatru Misterium.

Ze swymi interpretacjami utworów **Okudżawy** pojechał na Międzynarodowy i Wszechrosyjski Festiwal Pieśni Autorskiej i Poezji „Pieśni Bułata" w podmoskiemskim Kołontajewie. W 2011 i 2013 roku został jego laureatem, potem jurorem, a teraz po raz drugi już organizuje w swoim rodzinnym mieście, Hajnówce, Międzynarodowy Festiwal Piosenki Poetyckiej im. Bułata Okudżawy „Wiara, Nadzieja, Miłość".

Pierwszy okazał się wielkim sukcesem. Do jego organizacji powołano Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Granie bez granic". W jego skład weszli także ówczesny starosta hajnowski **Włodzimierz Pietroczuk** i burmistrz **Jerzy Sirak**, którzy – w imieniu samorządów – wsparli przedsięwzięcie.

Nie było łatwo pozyskać na nie pieniądze. Ministerstwo Kultury odmówiło dotacji, ale nieoczekiwana pomoc nadeszła ze strony wielbicieli twórczości Okudżawy, skupionych na różnego rodzaju forach internetowych. Ich drobne darowizny złożyły się na fundusz festiwalu.

A ten udał się wyśmienicie. Wystąpiło 35 uczestników z Polski i Białorusi. Laureatem został **Michał Konstrat** z Warszawy.

Wśród gości byli wdowa po poecie **Olga Arcimowicz-Okudżawa**, dyrektor festiwalu w Kołontajewo **Aleksaner Cylkier**, pieśniarz **Evgen Malinowski** i **Julia Vikman**. Z Ukrainy przyjechali **Stella Zubkowa** z Ługańska i **Igor Żuk** z Kijowa. Z dalekiej Armenii przyleciała **Lilit Sargsjan**. Byli goście z Anglii, Niemiec i Bułgarii. Z Polski przybyli właściwie wszyscy liczący się wykonawcy pieśni Bułata Okudżawy. Festiwalowa gala w wypełnionym po brzegi hajnowskim amfiteatrze była istnym przeglądem gwiazd piosenki poetyckiej. Wystąpiło około czterdziestu osób. Koncert trwał do północy.

Później grupa artystów odwiedziła Białystok (Amfiteatr Opery i Filharmonii Podlaskiej), Bielsk Podlaski i Sokółkę, wszędzie gorąco przyjmowana.

Festiwal muzyczny to także warsztaty, wymiana doświadczeń, seminaria i ogniska. Również promocja regionu.

– Zrobiliśmy dobrą robotę – mówi dziś Anatol Borowik. – Za grosze, za śmiesznie małe pieniądze. Kosztem ośmiu miesięcy wyłączenia z życia, odłożenia na bok spraw materialnych swoich i rodziny. Zrobiliśmy prezent Oldze Okudżawie i jej rodzinie. Ofiarowaliśmy prezent fanom Bułata na całym świecie. Graliśmy koncerty za kolację, za kilka złotych dołożonych do transportu czy hoteli. I wiem, że się udało. Zostaną pamiątkowe zdjęcia, dąb Bułata posadzony w hajnowskim parku, a przede wszystkim wspomnienia.

Ważne także i to, że w czasie zbrojnego konfliktu na wschodzie w na-

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

szych spotkaniach muzycznych biorą udział przedstawiciele wszystkich stron konfliktu. Siedzą obok siebie i są sobie bliscy. Bo kiedyś kurz bitewny opadnie i przyjdzie nam żyć ze sobą. zmieniło. Weźmy się więc za ręce, przyjaciele.

W lipcu w Hajnowskim Domu Kultury rozpocznie się drugi już festiwal „Wiara, Nadzieja, Miłość" będą datki na rzecz działającego w Nowej Woli Podlaskiego Hospicjum Onkologicznego. Kieruje nim dr **Paweł Grabowski** przy wsparciu Cerkwi.

PROGRAM FESTIWALU

Przesłuchania konkursowe odbędą się 9 lipca od godz. 10.00 w Hajnowskim Domu Kultury. Po ich zakończeniu zostaną ogłoszone wyniki i lista osób zakwalifikowanych do udziału w koncercie galowym.
10 lipca zorganizowane zostaną konferencje prasowe, seminarium, wystawy oraz ognisko muzyczne „Granie bez granic".
Na koncert galowy zapraszamy 11 lipca o godz. 18.00 do Amfiteatru Miejskiego w Hajnówce.
Koncerty towarzyszące odbędą się 12 lipca w Amfiteatrze Opery i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku, 13 lipca w Szepietowie, 14 lipca w Sokólskim Domu Kultury, 15-17 lipca w Toruniu, Rypinie i Włocławku, 18 lipca na Zamku w Lublinie.

Już teraz trzeba tworzyć przesłanki do przyszłej współpracy rządów i narodów, dzieci i młodzieży. I chcemy, by tyaką rolę spełniał nasz festiwal.

W latach sześćdziesiątych Bułat Okudżawa wyśpiewał w jednej ze swoich pieśni: „...weźmy się za ręce Przyjaciele, bo źle stuleciu z oczu patrzy...". I tak naprawdę nic się nie pod patronatem Olgi Okudżawy, ale też marszałków województwa podlaskiego i kujawsko-pomorskiego oraz prezydenta Lublina. Patronatu udzielił także Zarząd Główny Związku Literatów Polskich.

Wstęp na wszyskie kocerty jest bezpłatny. To nie ma być święto komercyjne. W czasie koncertów zbierane

– Życzcie mi siły, wytrwania, dobrych przyjaźni. Proszę także pomodlić się o powrót nadziei, o wiarę, że to wszystko co robimy ma sens, i o miłość. Bo u podstaw tego co robimy leży miłość – powiedział Anatol Borowik.

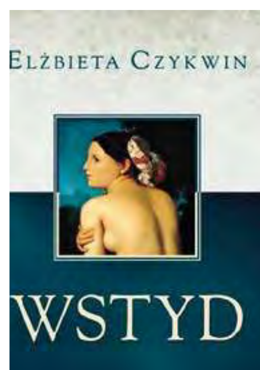
oprac. **Dorota Wysocka**

„Wstyd" – najlepsza książka na lato

„Najlepsza książka na lato" to plebiscyt od kilku lat prowadzony przez portal Granice.pl.Wszystko o literaturze.Internauci i złożone z fachowców grono jurorów w kilku kategoriach (proza krajowa i obca, powieści sensacyjne, poradniki, książki historyczne, dla dzieci i młodzieży) typują, a potem wybierają książkę, którą w tym okresie uważają za najciekawszą, najbardziej godną polecenia, choć niekoniecznie najlżejszą i „do czytania na plaży".

W tegorocznej edycji konkursu, w kategorii „Perły z lamusa" (obejmujących książki, które pojawiły się na rynku w ubiegłych latach) głosami kilkudziesięciu tysięcy internautów zwyciężyła praca prof. **Elżbiety Czykwin** „Wstyd", która w krakowskiej Oficynie Wydawniczej Impuls ukazała się w 2013 roku. Autorka na wstyd, zwykle jako emocja rozumiany tylko w kategoriach psychologicznych, spojrzała z perspektywy socjologicznej. Zobaczyła złożone, skomplikowane zjawisko, odciskające ślad na wielu sferach życia.

To poważna, wiele nowego wnosząca naukowa praca, ale napisana przejrzyście i sięgająca do tak wielu przykładów, że czyta się ją z prawdziwą przyjemnością. Polecamy ją każdemu, kto chce lepiej rozumieć świat, a przynajmniej swoje otoczenie. Nie tylko na lato. **(ota)**

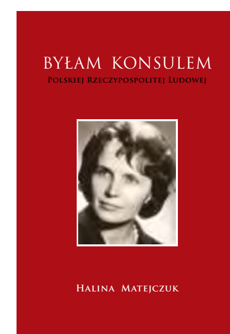


Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



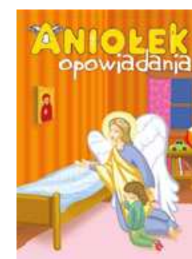
To równie piękna jak ciekawa książka, jednocześnie album i przystępnie napisana monografia, uwzględniająca najnowsze ustalenia badaczy przeszłości, a przy tym otwarta na współczesność. Wszystko spod jednej ręki – Anny Radziukiewicz. Monaster supraski to miejsce niezwykłe, o bogatej historii, stulecia temu nie tylko ośrodek duchowości, ale i centrum kultury, promieniujące daleko poza Wielkie Księstwo Litewskie. Odrodził się na naszych oczach, teraz pieczołowicie restauruje skarby materialne – na przykład architektoniczne – i odbudowuje duchową moc tego miejsca.

Cena książki w Fundacji 40 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 47,30, za pobraniem 57,55 zł



Halina Matejczuk z małego miasteczka na Białostocczyźnie, z ubogiej rodziny, od dziecka, po fatalnie przeprowadzonej operacji, niepełnosprawna, znalazła w sobie dość siły, by wyrwać się swemu przeznaczeniu. Nie została krawcową, jak widziało ją otoczenie, została konsulem. Szansę na wykształcenie i prestiżową pracę otworzyła przed nią Polska Ludowa, a ona dobrze ją – także dzięki wsparciu przyjaciół – wykorzystała. Opowiada nam w swej autobiografii o przedwojennym Gródku, latach okupacji, szkołach, studiach, pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i na placówkach konsularnych w Marsylii, Lyonie, Lille, Moskwie, Kopenhadze, Kolonii i o ludziach, których spotkała na swej drodze.

Cena książki w Fundacji 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 23,70, za pobraniem 37,55 zł





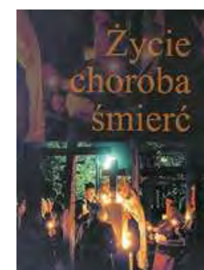
Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 3,75.



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraślu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego **Cena 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Jan Makal, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19
E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

9 8 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

.... (opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



WYTNIJ I ZŁÓŻ





NAJWSPANIALSZY PREZENT

Ola siedziała na przystanku autobusowym i machając nogami głęboko wzdychała. „Niedługo moje urodziny i z pewnością nic radosnego mnie w tym dniu nie spotka" – myślała dziewczynka. „Dorośli są tacy niedomyślni, tacy przewidywalni. Znów zasypią mnie niepotrzebnymi prezentami: lalkami, pluszowymi maskotkami, bajkami, słodyczami... Dlaczego nikt nie może zrozumieć, że tak bardzo potrzebuję telefonu komórkowego".

W tym samym momencie na ławce obok usiadła jakaś nieznajoma, nieco starsza od niej dziewczynka i – jakby na złość – z komórką przy uchu. Szczebioce coś tam, chichocze, a na nią w ogóle nie zwraca uwagi. Urażona Ola odwróciła się demonstracyjnie i znów głęboko westchnęła. Wkrótce przyjechał autobus, nieznajoma skoczyła szybko z ławki i odjechała...

Ola obróciła głowę i spojrzała na miejsce, gdzie siedziała przed chwilą dziewczynka i... Cóż to? Sen chyba? Na ławce leżała zapomniana komórka. „Ale gapa" – przeleciało Oli przez głowę. „Jak w ogóle można zapomnieć o takiej rzeczy? Pewnie wysunęła się jej z kieszeni, kiedy zerwała się do autobusu. I co mam teraz zrobić z tym telefonem?" – rozmyślała. Rozejrzała się uważnie wokół – nikogo nie było. Dziewczynka szybko wzięła telefon: nowiusieńki, mały, różowy, cały błyszczący w słońcu i jeszcze z rozkładanym okienkiem – dokładnie taki, o jakim marzyła. „Weź go sobie, weź" – nagle jakby szepnął jakiś głos. „Tamta dziewczynka sama sobie jest winna. Na drugi raz nie będzie taką gapą!". Ola bardzo mocno ścisnęła komórkę w małej dłoni. „Nikt o niczym się nie dowie" – szeptał dalej głos. „Trzeba tylko zlikwidować zapisane tam numery i telefon będzie twój!". Ola jeszcze mocniej zacisnęła dłoń.

I w tym momencie przypomniała sobie, że babcia często powtarzała: – Wiesz Olu? Kiedy robisz coś dobrego, to twój Anioł Stróż cieszy się razem z tobą, a kiedy postępujesz źle, martwi się i nawet płacze. Słuchaj swego serca, a zawsze będziesz odczuwać obecność Anioła Stróża. „Tak długo marzyłam o tym telefonie, ale wcale nie czuję radości" – pomyślała Ola. „Tamta dziewczynka na pewno teraz płacze". W tym samym momencie telefon zadzwonił, a w okienku wyświetliło się słowo „Mama". – Halo, Aniu, słoneczko, gdzieś ty przepadła? Martwimy się już w domu. – Dzień dobry – odpowiedziała Ola. – Pani córka zostawiła telefon na przystanku i ja go znalazłam...

W ciągu godziny sprawa zagubionego telefonu została wyjaśniona. Ola wracała do domu z dużą paczką pyszności: jabłek, winogron, czekolad. Jej serduszko przepełnione było radością i jakimś niewyjaśnionym światłem. „To mój Anioł Stróż cieszy się razem ze mną" – pomyślała Ola. Dziewczynka była pewna, że tego dnia po raz pierwszy w życiu sama sobie podarowała najwspanialszy prezent.

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk-Stankiewicz
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
ISSN 0867-7476

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

7 lipca – Narodzenie św. Proroka Jana Chrzciciela, parafia w Gładyszowie, Liturgii w dniu parafialnego *kiermeszu* przewodniczy biskup gorlicki Paisjusz. Po nabożeństwie wierni udadzą się na wspólny obiad z władyką i duchownymi

11 lipca – wigilia święta apostołów Piotra i Pawła, Hańczowa, *wsienoszcznoje bdienije* w miejscowej cerkwi

12 lipca – apostołów Piotra i Pawła, święto parafialne w Ełku, Siemiatyczach, Słupsku i Wasilkowie, także w parafii Zaśnięcia Bogarodzicy w Zabłudowie

21 lipca – Kazańskiej Ikony Matki Bożej, parafia Podwyższenia Krzyża Pańskiego w Kożanach

28 lipca – Krynica Zdrój, diecezjalne uroczystości 1000-lecia od dnia śmierci św. równego apostołom księcia Włodzimierza. Liturgiczne wspomnienie pamięci patrona cerkwi, po Liturgii poświęcenie tablicy pamiątkowej

BRACTWO TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW organizuje w dniach 22-26 lipca pielgrzymkę do monasterów Rusi Zakarpackiej. W programie modlitwy w monasterach, pokłonienie się relikwiom św. Iowa Ugolskiego i Aleksija Karpatoruskiego, poznanie historii cerkwi położonych na styku różnych tradycji i kultur. Koszt 650 zł, w tym noclegi i pełne wyżywienie. Obowiązuje paszport. Zapisy do 10 lipca. Informacje pod tel. 883 772 000 lub 881 375 325

ZBLIŻENIA

ADAM. Lat 45, białostoczanin, spokojny, bez nałogów i zobowiązań, mieszkający w domu jednorodzinnym, pozna panią w wieku od 38 do 46 lat. Tel. 696 865 895

ALA. Lat 45, białostoczanka, rozwiedziona, pozna odpowiedzialnego pana. Tel. 508 624 950

OLA. Lat 66, łodzianka, emerytka, miła i pracowita, pozna pana niezależnego, poważnie myślącego o życiu. Tel. 790 336 119

WDOWIEC. Lat 57, Podlasianin, szuka spokojnej, życzliwej pani do lat 60, tel. 720 814 623

ZARADNY. Lat 60, pozna sympatyczną panią w zbliżonym wieku, tel. 797 219 565

ZINA. Mam lat około 70, przeżyłam wielką porażkę. Chciałabym poznać ludzi wrażliwych, uczynnych, swoim życiem zaświadczających, że są wierzącymi prawosławnymi, tel. 729 426 138

Muzeum Żołnierza Polskiego w USA

Do mojego artykułu o poruczniku Pawle Prokopieni pragnę dodać informację o Muzeum Żołnierza Polskiego w Nowym Jorku (119 East 15th Street, NY 10003-2392, tel. 212 473 0580, fax 212 982 2755). Muzeum posiada bogate archiwum z dokumentami, fotografiami i rękopisami, związanymi z walkami polskich żołnierzy na frontach drugiej wojny światowej (W. Koperkiewicz).

IV PIELGRZYMKA ROWEROWA NA ŚWIĘTĄ GÓRĘ GRABARKĘ odbędzie się w dniach od 14 do 17 sierpnia 2015 roku. Wystartując 14 sierpnia z Ciechocinka, następnie przez Płock (15.08), Warszawę (16.08) i Siedlce (17.08) dojedzie na Świętą Górę.

Więcej informacji na stronie: pielgrzymki.cerkiew.com.pl, pod numerami telefonów 696 716 019 (M. Proszczuk), 509 853 966 (M. Kalenik) oraz e-mail: rowerowypielgrzym@gmail.com.

Piesza pielgrzymka na Górę Jawor

10 lipca roku rozpocznie się piesza pielgrzymka na Świętą Górę Jawor na święto apostołów Piotra i Pawła. Tegoroczna trasa przebiegać będzie: 10 lipca: Rozdziele / Bartne / Gładyszów – 11 lipca: Gładyszów / Regietów / Hańczowa – 12 lipca: Hańczowa / Wysowa-Zdrój / Góra Jawor. Zbiórka 10 lipca o godzinie 9 w cerkwi w Rozdzielu. Pielgrzymi powinni zabrać ze sobą menażkę, śpiwór i karimatę, odpowiedni ubiór (chłopcy długie spodnie, dziewczęta chustki i spódnice), książeczkę do nabożeństw, osoby niepełnoletnie zgodę rodziców na udział w pielgrzymce. Każdy wnosi opłatę wpisową – 25 zł.

Zgłoszenia należy składać do 5 lipca: o. Andrzej Grycz, Kunkowa 43, 38-315 Uście Gorlickie, tel. (18) 35-16-412, e-mail: grycz3@wp.pl

(za cerkiew.pl)

Letni kurs ikonograficzny w Krakowie

Wakacyjny kurs ikonograficzny przy parafii prawosławnej w Krakowie trwać będzie od 20 do 31 lipca (zajęcia od poniedziałku do piątku, przez dziesięć dni, po 6 godzin dziennie). Pracę rozpoczniemy na już zagruntowanych deskach. Praktyka będzie przeplatana ciekawymi zajęciami, prezentującymi duchowość prawosławną. Na zakończenie napisane ikony zostaną poświęcone. Więcej na stronie parafii: http://krakow.cerkiew.pl/pl/wiadomosci/136-letni-kurs-ikonograficzny.html (o. Jarosław Antosiuk, za cerkiew.pl)

WYTNIJ I ZŁÓŻ

Przypomnij sobie tabliczkę mnożenia i rozwiąż szyfr liczbowy, a dowiesz się, jakie święto obchodzimy **7 lipca**. Wykonaj obliczenia w tabelce. Wyniki odszukaj obok i napisz nad nimi właściwe literki.

x	3	5	8	9	10
2	a	d	e		c
4	ś		i	w	ł
5	o	z		ę	r
6		J	C	g	t
7	h	N	p	k	n

35 6 50 15 10 25 16 70 32 16

12 36 32 45 60 16 54 15

56 50 15 50 15 63 6 30 6 70 6

48 21 50 25 20 32 20 32 16 40 6

Ola z rodzicami jedzie do monasteru w Turkowicach na święto Turkowickiej Ikony Matki Bożej, które obchodzimy **15 lipca**. Pomóż im znaleźć drogę.

Czy wiesz, jakie święto obchodzimy **12 lipca**? Zbierz ryby w jednakowym kolorze i dopasuj litery do odpowiednich pól. Wszystkie litery „t” zostały już wstawione.

Rozwiąż rebus. Dowiesz się, co znaczy słowo „apostoł”.

POCZTA

CZT=SŁ

P=N

CZY ZNASZ APOSTOŁÓW?

Zanim zostałem jednym z 12 uczniów Jezusa, byłem celnikiem.

Mnie pierwszego powołał Jezus.

Jestem bratem Andrzeja. Wyrzekłem się Chrystusa trzy razy zanim zapiał kogut.


Fot. Anna Radziukiewicz

CERKIEW W BOĆKACH, ZABYTEK NAPRAWDĘ ZADBANY. O NIEJ I CAŁEJ PARAFII NA STRONACH 34-38